

W NUMERZE:

WIESŁAW GŁOWACKI — Z Huty „Kościszko” — str. 3
ANDRZEJ BOBER — Wrocławni samorząd — str. 4
JÓZEF BALCEREK, LESZEK GILEJKO — Samorząd robotniczy — str. 8

SPÓŁECZEŃSTWO ZIEM ZACHODNICH

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

Próba pisania o społeczeństwie ziem zachodnich, o przebiegu niewątpliwych już dziś procesów integracji tego społeczeństwa, nie jest zadaniem łatwym. Obok bowiem działania czynników w przemianach społecznych najbardziej dynamicznych — rewolucji i uprzemysłowienia — wpływały i wpływają nadal na obraz tego społeczeństwa liczne elementy, wynikające z ogromnych ruchów migracyjnych, z przemieszczania się całych grup społecznych, żyjących dotychczas w innych warunkach materialnych, cywilizacyjnych, kulturalnych. Wszystko to wytworzyło układ stosunków, który w takiej skali jest bodaj jedynym w Europie, decydując o pewnej specyfice przemian społecznych w naszym kraju.

Obok tych trudności obiektywnych — istnieją trudności innej natury, wynikające ze szczupłości materiałów badawczych, z bardzo wąskich prób naukowych zanalizowania i określenia procesów społecznych, zachodzących na tych terenach. Wydaje się jednak, że już pewnym przyczynkiem do owych procesów może być fakt, że na wyższych uczelniach Wrocławia można znaleźć pierwsze — choć niekompletne jeszcze — próby badań i analiz, że są one robione przez młodych ludzi, którzy zdobyli wykształcenie w polskich szkołach na ziemiach zachodnich, są z nimi związani emocjonalnie i dlatego między innymi badania takie podejmują.

Ludność ziem zachodnich skupia w sobie jednorodność pod względem narodowym, ale w różnych warunkach sformowane grupy społeczne; jest to zbiorowość, która zanim tu osiadła wykazała się w dość poważnej mierze ruchliwością migracyjną. Wreszcie jest to ludność młodsza od reszty kraju. Cechy te decydują — wydaje się — o wię-

szym dynamizmem i podatnością na wysiłki zmierzające do ukształtowania nowej struktury i oblicza społecznego tej grupy ludności.

W związku z tym nasuwają się pytania: jak w tych warunkach tworzą się nowe wiezi społeczne, aspiracje, potrzeby kulturalne itp. Poprawna, kompleksowa odpowiedź na te pytania jest ze wspomnianych już względów bardzo utrudniona.

Z HISTORII MIGRACJI

Źródeł ruchów migracyjnych, z którymi mieliśmy do czynienia na ziemiach zachodnich, nie należy dopatrywać się tylko w geopolitycznych skutkach drugiej wojny światowej. W okresie od połowy XIX wieku do 1939 roku, pomimo wysiłków państwa niemieckiego występowało stale zjawisko odpływu ludności niemieckiej z nad Odrę. Społeczna ludność wiejska kierowała się do przemysłowych okręgów na zachodzie Niemiec i większych ośrodków miejskich, jak Wrocław czy Szczecin. Pogarszała to niemiecką sytuację demograficzną, gdyż tym samym pozostawała rodzima ludność polska i z przeludnionych ziem Polski sezonowo lub na stałe napływali Polacy.

W czasie drugiej wojny światowej Niemcy hitlerowskie podjęły wysiłki zmierzające do rozszerzenia i umocnienia swoich pozycji na wschodzie. Wyszliście Polaków z Wielkopolski, Pomorza, osadzając na ich miejsce ludność niemiecką z krajów Europy Wschodniej. Nad Odrę zaś napływała „siła robocza” z całej Europy, w tym także licznie Polacy.

Pod koniec wojny pojawiają się nowe ruchy migracyjne. Przesuwający się na zachód front spycha na

DOKONCZENIE NA STR. 4

7.V — 15.V TYDZIEŃ ZIEM ZACHODNICH



ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XV WARSZAWA — 8 MAJA 1960 R. CENA 2 ZŁ Nr 19/451

Fakty o rewizjonizmie

MIECZYŚLAW TOMALA

Tydzień ziem zachodnich jest w pewnym stopniu okazją do zastanowienia się nad problemem stosunków polsko — niemieckich. Jest to sprawa o tyle ważna, iż na terenie zachodnich Niemiec koła rewizjonistyczne, znajdujące poważne oparcie w aparacie rządowym, nie ustają w wysuwaniu hasła aneksji ziem polskich, prowadzą nadal nagonkę przeciw Polsce, przeciw krajom socjalistycznym. Na Zachodzie czynione są często próby lekceważenia roli rewizjonistów zachodniemieckich, ich wpływu na kształtowanie polityki rządu bnińskiego.

W tychże kołach politycznych można od czasu do czasu usłyszeć głosy, że problem ten ogranicza się tylko do najbardziej krzykliwych działaczy rewizjonistycznych. Rzecz jasna, że taka ocena wcale nie odpowiada rzeczywistości, a jest tylko zamazywaniem prawdziwego stanu rzeczy.

Wiadomo bowiem, że właśnie rząd zachodniemiecki od pierwszej chwili swojej działalności stanął na czele akcji rewizjonistycznej. Kanclerz Adenauer w swym exposé rządowym we wrześniu 1949 roku wystąpił przeciwko granicy na Odrze — Nysie, a w rok później Bundestag rozpatrzył nagonkę przeciwko Polsce i NRD z okazji podpisania w Zgorzlecu układu o wytyczeniu istniejącej granicy polsko — niemieckiej.

Następne propozycje Adenauera utworzenia konfederacji na ziemiach zachodnich, mgliste projekty Wspólnego Rynku Węgla i Stali, były przejawami istnienia niecierpliwych koncepcji, tzw. polityki wschodniej w NRF. Koncepcje te szły znacznie dalej, nie ograniczały się już do żądania granicy z roku 1937, ale wysuwano tezy powrotu do granic z roku 1914, które przebiegały w praktyce oznaczają unicestwienie Polski jako państwa. Cała ta koncepcja, bazująca na polityce z pozycji siły, dla zamaskowania swego charakteru, upiększana jest zapewnieniami, iż rząd bniński pragnie uregulować problem graniczny z Polską jedynie w drodze pokojowej, bez użycia siły.

Za krótkie są ręce rewizjonistów zachodniemieckich, aby sięgnąć po ziemię zachodnią, po Polskę. Wpływa na to nie tylko zmiana w sytuacji naszego państwa ludowego, ale i fakt zasadniczych przemian, jakie zaszły na terytorium Niemiec, których najcharakterystyczniejszym przejawem jest istnienie dwóch

państw niemieckich, powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, państwa nam przyjaznego. Trzeba też wiedzieć, iż żaden rząd zachodniemiecki nie będzie miał nigdy wspólnej granicy z Polską, a rząd polski nie pozostawiał nigdy cienia wątpliwości co do tego, że dla wszystkich Polaków granica na Odrze — Nysie jest ostateczną granicą polsko — niemiecką. Każda próba naruszenia tej granicy, która z natury rzeczy musiałaby być poprzedzona atakiem na NRD, byłaby, w aktualnym i w każdym przyszłym układzie sił, szaleństwem, którego skutki poniosłoby w pierwszym rzędzie Niemcy Zachodnie.

Polska nie jest odosobniona na arenie międzynarodowej. Jesteśmy poważnym czynnikiem we wspólnocie krajów socjalistycznych. Minęły bezpowrotnie te okresy w historii naszego narodu, kiedy byliśmy sami, bezbronni, postawieni oko w oko z niebezpieczeństwem imperializmu niemieckiego. Na tle tak oczywistych zmian, jeszcze silniej uwidatnia się nie-realistyczny agresywny rząd i kół rewizjonistycznych zachodniemieckich wobec Polski.

Fakt, że na nasze propozycje nawiązania stosunków dyplomatycznych, zajęto w kołach rządowych NRF stanowisko negatywne, doprowadzające się w gruncie rzeczy do negowania naszego ludowego państwa, rzucą już tylko dodatkowe światło na rzeczywiste zamierzenia rządu bnińskiego wobec Polski. Z drugiej jednak strony zdajemy sobie sprawę, że tego rodzaju polityka wobec Polski nie znajduje w NRF powszechnego poparcia.

Katastrofalna klęska militarna III Rzeszy i skutki bezwarunkowej kapitulacji zostały szybko zapomniane przez tych, których zawodem jest agresja i podboje, ale w umysłach wielu obywateli NRF pozostawili jednak niezatarte do dzisiaj ślady i stanowią nadal groźne memento ostrzegające przed popełnieniem podobnej polityki. Niewątpliwie do tych ludzi, może często nieświadomie, dotarły słowa pisarza niemieckiego Brechta, który porównując obecną sytuację NRF do sytuacji Kartaginy powiedział, że Niemcy, podobnie jak dawne państwo kartagińskie, po pierwszej przegranej wojnie liczyli się jeszcze jako pań-

DOKONCZENIE NA STR. 11

Wieloletnie normatywy finansowe

(Artykuł dyskusyjny)

ZBIGNIEW MADEJ

Udział załogi i przedsiębiorstwa w zysku stanowi w naszej literaturze ekonomicznej niemal żelazny temat, który nie schodzi z lamów prasy fachowej od 1956 r. Nawet powierzchowny obserwator przebiegu dyskusji zauważy jednak, że większość „miejsc” poświęcono dotychczas udziałowi załogi (różne koncepcje funduszu zakładowego), natomiast udział przedsiębiorstwa, albo inaczej, funduszu akumulacji, noszący u nas nazwę funduszu rozwoju, stało się przedmiotem wycieńczenia. Wytlumaczenie tego stanu nie sprawia wielu trudności. Większe zainteresowanie funduszem zakładowym wynika z samej istoty tej instytucji i występuje zarówno po stronie robotników jak i po stronie organów kierujących. Zainteresowanie teoretyków tą problematyką jest już tylko odbiciem zainteresowania dwóch poprzednich grup.

Robotnicy dlatego bardziej interesują się funduszem zakładowym, gdyż stanowią on bezpośrednie źródło ich osobistych dochodów; nato-

DOKONCZENIE NA STR. 5

WYNIKI ANKIETY — KONKURSU

w sprawie ekonomicznych i organizacyjnych warunków postępu technicznego.

Sąd konkursowy po rozpatrzeniu 72 nadesłanych na konkurs prac, postanowił na posiedzeniu w dniu 29.IV.60 r. przyznać następujące nagrody:

- drugą — MIECZYŚLAWOWI NAPIERAŁE — radioodbiornik „Bolero”
- trzecią — ZENONOWI RAWSKIEMU — aparat fotograficzny Zorki V
- czwartą — JANOWI POJDZIE — adapter „Karolinka”
- piątą — MIECZYŚLAWOWI MIGDAŁOWI — elektrolux „Gamma”
- szóstą — ALEKSANDROWI LENDZIONOWI — elektryczny aparat do golienia.

Dalsze nagrody rzeczowe (zegarki na rękę) za miejsca od siódmego do dziesiątego otrzymali:

MIECZYŚLAW PACHOWICZ
FRANCISZEK WOŹNIAK
RUDOLF SZEWCIK
BOLESŁAW MAJ
Nagrody książkowe otrzymali:
ST. ZAWIDZKI
ALFONS BRZEZIŃSKI
TADEUSZ PIECHOWICZ
ANTONI NOSZCZYK
KAZIMIERZ MOJSIEJUK
HENRYK PARANOWSKI
KAZIMIERZ JEDRZYCH
ALEKSANDER KOZŁOWSKI
JAN KOSTROWICKI
JAN BUTENKO
LEOPOLD WYSOCKI

Po wnikliwej analizie nadesłanych prac jury postanowiło nie przyznać pierwszej nagrody.

Do problematyki konkursu powrócimy w jednym z najbliższych numerów „Życia Gospodarczego”.

ŹRÓDŁO SIŁY

CELINA KULIK

O budowie turoszowskiej pisano już wiele i różnie. Był okres, w którym tytuły reportaży głosiły, że diabeł tam mówił dobranoc, w rozmowach zaś, zwłaszcza dziennikarskich przytaczano mroźne krewnie w żyłach historii o wycieczkach chuligańskich na tym swojskim „dzikim zachodzie”. Nie chcę oceniać, ile w tym było rzetelnej prawdy, a ile przesady. To w końcu kwestia zagęszczenia barw. Pijackich wybrzyków i krwawych bójek nigdzie nie brak. Jeżeli jednak zagęścić relacje, ścisnąć wydarzenia, jak w woku...

O właśnie, w woku. Budowa turoszowska mieści się w woku żyławskim. Wystarczy rzucić okiem na mapę. Niewielki skrawek ziemi przyczepiony do południowo-zachodnich granic Polski, wciśnięty między NRD i Czechosłowację, to właśnie wórek żyławski (od miasta Zittau, położonego po drugiej stronie granicy) lub turoszowski, jak zwykło się już mówić. W tym woku leży około miliarda ton węgla brunatnego. A oznacza to, jeżeli przywołać do pomocy odrobiny wyobraźni, miliardy kilowatogodzin energii elektrycznej, jakie produkować będzie rocznie budowany tu kombinat górniczo-energetyczny. Węgiel brunatny bowiem, taka już jego specyfika, nie lubi transportu, ani nawet haldowania — cenny jest więc jako surowiec energetyczny, zużywany w pobliżu miejsca wydobycia. Kto by zresztą transportował węgiel o wartości opałowej ok. 2 tys. kalorii w kilogramie, obciążony dużym balastem wody i popiołu.

Prosty wniosek: spalać na miejscu w paleniskach wielkich kotłów elektrowni i transportować produkt gotowy: energię elektryczną. Budowana tu elektrownia o mocy 1200—1400 MW należy do największych w Europie. Zasilana be-

dzie węglem z nowo wybudowanej kopalni odkrywkowej Turów II. Istniejąca już w czasach przedwojennych odkrywka Turów I produkuje węgiel na potrzeby elektrowni w Hirschfelde, leżącej po drugiej stronie mostu granicznego.

Pełne wydobycie węgla (około 17 milionów ton rocznie, z czego 5,5 milionów będzie się eksportować do NRD) oraz pełną produkcję elektrowni osiągnie kombinat w roku 1966. Ale już w roku 1962 planowane jest uruchomienie pierwszych agregatów elektrowni o mocy 200 MW. Warto przy okazji nadmienić, że jest to już moc tylko o 100 MW mniejsza od mocy największej z naszych elektrowni Jaworzno II.

Samo stwierdzenie, w odniesieniu do budowy turoszowskiej, że gigantyczna, że dogodna ze względu na bliskość zaplecza surowcowego, jeszcze nie wyczerpuje oceny jej walorów. Te walory ujawniają się najpełniej, jeżeli porównać tutejszy koszt produkcji energii elektrycznej z kosztem produkcji elektrowni, spalającej węgiel kamienny. Otóż: 1 KWh w nowoczesnej elektrowni na węgiel kamienny kosztuje 24 gr. Koszt ten wynosi dla Turoszowa — 16 groszy.

Mógłby ktoś, i słusznie, zwrócić uwagę na straty energii, wynikające z konieczności przesyłania jej na dalekie odległości, na mniejszą sprawność kotłów, opalanych węglem brunatnym, dającym dużo popiołu. Poważna różnica kosztów 1 kWh wynika z kalkulacji, uwzględniającej już i wyżej wspomniane straty.

Jeżeli zaś porównywać będziemy koszt wydobycia węgla (w przeliczeniu na węgiel umowny o wartości kalorycznej 7 tys. kalorii w kilogramie), to w Turoszowie wynosi on ok. 120 zł za tonę, zaś w kopalniach węgla kamiennego ok. 300 zł za tonę. Tak więc rachunek ekonomiczny

(choć nie tylko on, o czym niżej) uzasadnia w pełni budowę kombinatu turoszowskiego.

Budowa turoszowska, objęta priorytetem, jest podstawowym obiektem najbliższego planu pięcioletniego, obiektem, którego znaczenie trudno przecenić. Stąd właśnie otrzymała gospodarka narodowa około 8,5 miliarda kWh rocznie (w roku 1965 — około 7 mld kWh), co stanowiłoby około 50 procent przyrostu zapotrzebowania na energię elektryczną w najbliższej pięcioletce. Moc z elektrowni Turów pokryje zwiększony głód energii elektrycznej w województwach zachodnich, przesyłana będzie również do rejonów centralnych.

Zarówno kopalnię, jak i elektrownię buduje się przy zastosowaniu nowoczesnej techniki, wprowadzając daleko idącą mechanizację.

Zdejmowanie nakładu i urabianie węgla w odkrywkach odbywa się przy pomocy wielkich koparek o wydajności 3400 m³ na godzinę, sprowadzonych z NRD. Transport tych olbrzymich mas ziemi i węgla dokonuje się przy pomocy przenośników taśmowych. Taśma taka unosi ziemię lub węgiel z szybkością około 18 km na godzinę.

Elektrownia, wyposażona w nowoczesne turbosprężarki o mocy 200 MW każdy, będzie miała wysoką sprawność. Właśnie wielkość jednostek energetycznych kwalifikuje elektrownię turoszowską do rzędu największych w Europie.

Jeżeli liczyć oraz suche, beznamiętne stwierdzenia mają jakąś wymowę, to przytoczone tutaj świadczą jednoznacznie: gdzieś w zapadłym kącie naszego kraju, na nieznanych do niedawna czytelnikom prasy centralnej terenach, gdzieś,

DOKONCZENIE NA STR. 3

Publikowany poniżej artykuł Janusza Zielińskiego — członka naszego kolegium redakcyjnego — opracowany został na podstawie pracy doktorskiej, którą autor obronił w dniu 21.4.1960 r. na Wydziale Handlu Wewnętrznej SGPS.

RACHUNEK BEZPOŚREDNI

Jeżeli zastanowimy się nad praktyką rachunku ekonomicznego stosowanego w większości krajów socjalistycznych (z wyjątkiem Jugosławii), to okaże się, że stosują one specyficzny typ rachunku ekonomicznego, który nazywam rachunkiem bezpośrednim.

Nie ma potrzeby opisywać go szczegółowo, gdyż jest on znany i opisany pod nazwą teorii bilansu gospodarki narodowej oraz teorii „nakładów” — wyników. Warto jedynie podkreślić jego zasadniczą odmienność od rachunku rynkowego, czy typu rynkowego. Odmienność nie odnosi mechanizmu — gdyż rachunek typu rynkowego w modelu „rynku cieni” pozwala na stosowanie mechanizmu analogicznego, jaki z reguły występuje przy rachunku bezpośrednim — ale odmienność samych reguł gry.

IMMANENTNA GRANICA RACHUNKU BEZPOŚREDNIEGO — BRAK WERYFIKACJI WSPÓŁCZYNNIKÓW TECHNICZNYCH (METOD WYTWARZANIA)

Istotę rachunku bezpośredniego a zarazem jego zasadniczą odmienność od rachunku rynkowego, czy typu rynkowego, przedstawimy najłatwiej analizując od razu „fundamentalne założenie” (Leontief), na którym się on opiera. Otóż to „fundamentalne” założenie polega na tym, że przyjmuje się, iż ilość każdego nakładu na jednostkę danego produktu „jest określona technologicznie i w związku z tym może być traktowana jako data układu” (as structural constants). Z chwilą gdy przyjdzie już określić zestaw tych „technicznych wskaźników nakładów” (technical input-coefficients) określa nam on w sposób automatyczny odpowiadającą mu strukturę cen — plac — zysków w gospodarce narodowej¹⁾. „Cena każdego rodzaju produkcji równa się kosztom jednostkowym produkcji, powiększonym o zysk na jednostkę. Koszty jednostkowe są nieczym innym, jak sumą technicznych wskaźników nakładów danego przemysłu, każdy pomnożony przez cenę odpowiedniego czynnika kosztu (cost factor)”²⁾.

Zasadniczą konsekwencję tego „fundamentalnego założenia” Wasyli Leontief charakteryzuje następująco: „Traktując techniczne wskaźniki nakładów jako niezależne parametry układu, podejście do zakłada, że są one niezależne od cen odpowiednich składników kosztów, a tym samym eliminuje z tego szczególnego modelu ogólną równowagę „efektu substytucyjnego” teorii produktywności krańcowej. Można to uważać za jego zasadniczą słabość”³⁾.

Z tej zasadniczej słabości rachunku bezpośredniego — braku weryfikacji

kacji ekonomicznej współczynników technicznych — mogą płynąć dwa rodzaje wniosków: 1) albo postulata zastąpienia go typem rozrachunku, który zapewnia tę weryfikację (jest to rachunek typu rynkowego lub rynkowy sensu stricto), albo 2) wyeliminowanie konsekwencji praktycznych z faktu, że stosuje się określony typ rachunku ekonomicznego.

Jeśli to drugie, to zasadniczą konsekwencją praktyczną powinno być maksymalne ograniczenie funkcji cen jako parametrów wyboru dla „jednostek gospodarczych”. Jeżeli stosowany typ rachunku, a więc całe budowanie planu opiera się na „eliminacji efektu substytucyjnego”, to jedynie logiczne jest eliminować ten „efekt substytucyjny”, również w roku realizacji planu, tj. ograniczyć do osiągalnego minimum możliwość wyboru przedsiębiorstw na podstawie cen. Dopuszczenie do wyboru jest bowiem równoznaczne z dopuszczeniem mechanizmu substytucji, to ostatnie równoznaczne zmianie technicznych współczynników nakładów, a to oznacza zaburzenie wewnętrznej zgodności z takim trudem skoordynowanej tablicy przepływów międzygałęziowych, oznaczona niebezpieczeństwem „wąskich gardeł” i nadmiarów w gospodarce narodowej, zakłóca gładki przebieg procesów produkcyjnych.

Skąd jednak sama potrzeba i jaka jest rola cen w rachunku bezpośrednim?

BEZPOŚREDNIE BILANSOWANIE WIELKOŚCI FIZYCZNYCH BEZ AKTYWNEJ ROLI KATEGORII WARTOŚCIOWYCH

Omawiany rachunek określam jako bezpośredni z tego właśnie powodu, że w tym typie rachunku liczy się i koordynuje bezpośrednio wielkości fizyczne: np. podaż stali, będąca funkcją istniejących mocy produkcyjnych i innych warunków materiałno-technicznych z zapotrzebowaniem na stal, które też jest wynikiem bezpośredniego rachunku technicznego (normy zużycia $\times$ określone wielkości produkcji) z chwilą gdy pożądane produkty końcowe są ustalone. Operuje się tu trzema zasadniczymi elementami: 1) posiadanymi zasobami środków produkcji i siły roboczej, 2) pożądanym popytem końcowym, odzwierciedlającym preferencje Centralnego Planifikatora oraz 3) „technicznymi wskaźnikami nakładów”. Te ostatnie określają możliwości transformacji pierwszego w drugie, a tym samym wyznaczają obiektywne granice dla produktów końcowych, tj. preferencji Centralnego Planifikatora, gdyż odpowiadają na pytanie, czy z danych zasobów — w świetle znanych metod technicznych — produkty te mogą być otrzymane w danym asortymencie i ilości.

W rachunku bezpośrednim z reguły występują ceny, place itp. —

Bezpośredni rachunek ekonomiczny

JANUSZ G. ZIELIŃSKI

o czym za chwilę bardzo szczegółowo — ale nie spełniają one aktywnej roli bilansującej: wielkość podaży stali i popytu na nią nie jest przy rachunku bezpośrednim funkcją — caeteris paribus — jej ceny; popyt na siłę roboczą nie jest funkcją wysokości plac, a same ceny i place z reguły nie spełniają warunków równowagi. Koordynuje się (bilansuje) na ogół bezpośrednio wielkości fizyczne bez wykorzystania w sposób aktywny, tj. wywołujący podaż i ograniczający popyt kategorii wartościowych, jak ceny, place, stopa procentowa.

ROLA CEN W RACHUNKU BEZPOŚREDNIM

W rachunku bezpośrednim ceny są przede wszystkim narzędziem agregacji. W rzeczywistym świecie nawet tak jednorodny produkt jak węgiel czy bawełna występują w dziesiątkach konkretnych postaci. Użycie cen pozwala agregować t. j. dodawać do siebie różne fizyczne dobra bez żadnych ograniczeń, czego nie są w stanie rozwiązać żadne techniczne jednostki umowne (konie mechaniczne, kalorie itp.).

Możliwość agregacji pozwala z kolei planować ze stopniem szczegółowości, nie przekraczającym technicznych możliwości aparatu planującego. Za drugą zasadniczą funkcję cen w rachunku bezpośrednim uważa się ułatwienie kontroli wykonania planu i oceny działalności „jednostek gospodarczych”. Tak np. G. Grossman (Soviet Economic Planning, Industrial Prices in the USSR, American Economic Review, May 1959) pisze: „mogłoby to (tj. kontrola i ocena — JZ) być zrobione poprzez kontrolę fizyczną, ale byłoby to pracochłonne i nie dające definitywnej odpowiedzi ze względu na brak wspólnego mianownika dla wielkości fizycznych. Tak więc pożądaną jest posiadanie cen zbytu czy po prostu statycznych cen — dla agregowania produkcji i nakładów oraz kalkulowania kosztów jednostkowych” (str. 55). Grossman sądzi dalej, że np. powszechnie stosowane w ZSRR, czy u nas, powiązanie cen z przeciętnym kosztem całkowitym gałęzi, niewątpliwie sprzeczne z funkcją ceny jako alternatywy wyboru dla przedsiębiorstwa, może być jednak uzasadnione właśnie potrzebami kontroli i oceny działalności przedsiębiorstw. Taka „cena reprezentuje standard wartości niezależny od kosztów indywidualnego przedsiębiorstwa, przez porównanie z którym koszty te mogą być mierzone”.

Grossman widzi w niej „pożyteczną miarę dla kontroli i oceny...” (tamże str. 58).

Trudno negować, że w praktyce rachunku bezpośredniego ceny de facto są szeroko wykorzystywane w tych właśnie funkcjach. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że z istoty ceny w rachunku bezpośrednim, ocena i kontrola operująca się o rachunek wartościowy może prowadzić tu jedynie do bardziej względnych, a często wręcz fałszywych, wniosków.

Obniżka pieniężna kosztów jednostkowych w wyniku zmniejszenia fizycznego zużycia jakiegokolwiek nakładu bez zwiększenia zużycia innych nakładów, jest oczywiście zawsze zjawiskiem korzystnym. Z chwilą jednak, gdy obniżka kosztów pieniężnych jest wynikiem procesów substytucyjnych (mniej A, ale za to więcej B), to przy rachunku bezpośrednim pewności, czy jest to korzystne, już mieć nie możemy. Przyjęcie, że obniżka kosztów pieniężnych jest zawsze korzystna, jest bowiem równoznaczna z założeniem, że ceny prawidłowo odzwierciedlają relacje przeciwstawienia, co — przy rachunku bezpośrednim — jest ex definitione niesłuszne. Oto przykład z niedawnej przeszłości: w okresie gdy drewno było u nas niezwykle tanie, czy obniżka pieniężnych kosztów jednostkowych w wyniku substytucyjowania przez przedsiębiorstwo cegły przez drewno mogła być uznana za korzystną dla gospodarki narodowej?

Przy rachunku bezpośrednim jedynie dane o fizycznych wielkościach nakładów i rezultatów pracy przedsiębiorstwa stanowią niedwuznaczną podstawę kontroli i oceny jego działalności.

W rachunku bezpośrednim ceny nie są podstawą wyboru dla Centralnego Planifikatora w sensie, w jakim spełniają tę rolę w rachunku rynkowym lub typu rynkowego. Decyzje alokacyjne wynikają bezpośrednio z powiązań materiałno-technicznych, ujętych w bilansach gospodarki narodowej (tablice input-output), a nie ze stosunku cen i kosztów. Jak już mówili-

my, sam układ cen i kosztów jest pochodną przyjętych metod wytwarzania i wielkości produkcji.

Jednakże i przy rachunku bezpośrednim ceny są w pewnym stopniu podstawą wyboru dla przedsiębiorstw. Bilanse materiałowe czy tablice przepływów nawet na niższych szczeblach planowania Ministerstw i Zjednoczeń Przemysłowych nigdy nie są tak szczegółowe — ze względów praktycznych — aby dokładnie określić każdy produkt czy nakład w podległych im przedsiębiorstwach. Tu zaczyna się miejsce dla działania mechanizmu wyboru — oczywiście bardzo ograniczonego wskaźnikami planu — na podstawie istniejących cen i w świetle istniejącego systemu bodźców. Jednakże wybór na podstawie ceny jest ograniczony głównie do przedsiębiorstw i odgrywa marginalną rolę w rachunku bezpośrednim.

Rola cen jako parametrów, na których dane są alternatywy wyboru, nie tylko na ogół jest, ale i winna być ograniczona do minimum przy rachunku bezpośrednim. Zasadnicza bowiem w tym rachunku funkcja cen: narzędzia agregacji wymaga, aby ceny posiadały szereg właściwości, jak np. stałość w dłuższych okresach czasu, które są z reguły sprzeczne z funkcją cen jako narzędzia nakierowywania „jednostek gospodarczych” na dobór właściwej struktury produkcji czy popytu.

A przede wszystkim jak podkreślaliśmy już — istniejąca struktura cen jest wynikiem założeń przez Centralnego Planifikatora technicznych współczynników nakładów; plan został zbudowany przy założeniu, że nie występują efekty substytucyjne. Dopuszczenie więc do tego, aby ceny odgrywały rolę parametrów, na których dane są dla przedsiębiorstw alternatywy wyboru, tj. rolę w pełni aktywną, jest sprzeczne z istotą tego rachunku, z „fundamentalnym” założeniem, na którym się on opiera.

Każdy z trzech istniejących rodzajów rachunku ekonomicznego posiada swoją wewnętrzną logikę. Każdy z nich posiada swoje zalety i minusy. Jednakże w każdym przypadku naruszenia wewnętrznej logiki danego typu rachunku pogarsza rezultaty obiektywnie możliwe do uzyskania: nie zmieniając bowiem jego istoty, a więc właściwych mu immanentnych granic, z reguły pozbawia go znacznej części jego potencjalnych zalet. Tak np. wprowadzenie ograniczonego wyboru na podstawie cen w rachunku bezpośrednim nie jest w stanie zapewnić weryfikacji stosowanych metod produkcji, zakłóci natomiast powołała międzygałęziowe, wprowadzi element niepewności odnośnie ostatecznych rezultatów procesu produkcji społecznej, a więc pozbawi go równocześnie jego głównych zalet: możliwości dokładnej koordynacji oraz znacznego stopnia pewności odnośnie materialnych wyników (wielkości i struktury) reprodukcji społecznej.

1) Rachunkiem rynkowym nazywamy grupę rozwiązań problemu rachunku ekonomicznego w socjalizmie operującą się na wykazaniu — w ten czy inny sposób — że uspołecznienie środków produkcji nie wyklucza istnienia w gospodarce socjalistycznej wszelkiego rodzaju rynków, (rynku sensu stricto, z wszystkimi atrybutami właściwym rynkom w ich historycznie znanych formach), w tym i rynku na środki produkcji, oraz istnienia mechanizmu efektywnej konkurencji na tych rynkach.

Rachunkiem typu rynkowego nazywamy grupę rozwiązań problemu rachunku ekonomicznego w socjalizmie operującą się na wykazaniu — w ten czy inny sposób — że ustalenie ekonomicznie uzasadnionych cen w ogóle, lub cen na środki produkcji w szczególności, możliwe jest bez istnienia rynków w ich historycznie znanych formach, że możliwe jest przeprowadzenie rachunku typu rynkowego, wykorzystanie rynkowych reguł gry dla rachunku ekonomicznego, bez reprodukcji lub przynajmniej, bez reprodukcji cenności, tradycyjnego właściwego gospodarce rynkowej mechanizmu rynkowego.

2) Przy danych sposobach naliczania zysku na jednostkę produkcji.

3) W. Leontief: „Econometrics” w książce „A Survey of Contemporary Economics”, t. 1 R. D. Irwin Inc. 1952, str. 408 (podkreślenia moje — J. Z.).

4) Tamże, str. 409 (podkreślenia moje — J. Z.).

WARUNEK ODPOWIEDZIALNOŚCI KARNEJ PRACOWNIKA ZA NIENALEŻYTE WYKONANIE OBOWIĄZKÓW SŁUŻBOWYCH

Stefan W. skazany został przez Sąd Wojewódzki dla m. Łodzi z mocy art. 286 § 1 kodeksu karnego na karę 6 miesięcy więzienia z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 2 lat za to, że jako kierownik magazynu nr 8 Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Obuwem, nie dopełnił obowiązku należytej pieczy nad powierzonym mu obuwem przez to, że przyjmowanie i wydawanie tego — zamiast wykonywać osobiście — zlecał podległym sobie pracownikom, nie gwarantującym wykonania tego prawidłowo, co między innymi miało wpływ na powstanie w tymże magazynie braku 1508 par obuwia wartości 190 584 zł. oraz nieuzasadnionej nadwyżki 150 par obuwia wartości 5245 zł, jak też że wydał dwukrotnie zlecenie wydania, na które buty już wydano, a także sporządzenia rachunków przez pracowników WPHO bez własnego przeliczenia, co uniemożliwiło mu skontrolowanie, czy wszystkie „achunki” zostały wystawione na pobrane obuwie.

Sąd Najwyższy rozpatrzywszy sprawę na skutek rewizji oskarżonego, wyrokiem z dnia 13 stycznia 1959 r. nr II K 1166/58 u n i e w i n i ł Stefana W., wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Niedopełnienie obowiązków służbowych, o których mowa w art. 286 § 1 kodeksu karnego 1) rodzi odpowiedzialność karną sprawcy jedynie wówczas, gdy jest ono przez sprawcę zawinione.
2. Zabezpieczenie mienia społecznego nie może ograniczać się jedynie i wyłącznie do przestrzegania instrukcji czy innych obowiązujących w tej mierze przepisów. Obowiązkiem każdego pracownika odpowiedzialnego za mienie społeczne jest uczynić wszystko, co do należytego zabezpieczenia mienia społecznego jest konieczne, naturalnie w granicach jego możliwości.

Obok przytoczonej wypowiedzi prawnej, na szczególną uwagę zasługują uzasadnienie wyroku, w którym Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

(...) Faktem jest, że sposób prowadzenia przez oskarżonego Stefana W. magazynu nie był prawidłowy, nie pozwalał na pełną kontrolę przyjmowanych i wydawanych towarów, a tym samym nie dawał należytego zabezpieczenia powierzzonego oskarżonemu mienia społecznego.

Powierzenie przyjmowania i wydawania obuwia podległym oskarżonemu pracownikom, zezwalanie na zabieranie rachunków do domu pozbawiło oskarżonego Stefana W. możliwości kontroli zarówno ilości jak i wartości przyjmowanego i wydawanego z magazynu obuwia.

Są to fakty bezsporne, nie przeczy im sam oskarżony.

Z drugiej jednakże strony bezsporne jest również, że warunki pracy oskarżonego były tego rodzaju, że przy najlepszych jego chęciach, których braku zarzucić mu nie można, wykonanie w sposób prawidłowy ciążących na nim (oskarżonemu) obowiązków było niemożliwe.

Jeżeli bowiem magazyn prowadzony przez oskarżonego znajdował się w trzech różnych pomieszczeniach, jeżeli dostawy obuwia wynosiły nieraz do 2 wagonów dziennie, po 10 tysięcy par w każdym wagonie, jeżeli personel magazynu tak pod względem jakościowym jak i ilościowym nie był odpowiedni, jeżeli do tego w czasie urlopu pracownika sporządzającego rachunki nie przydzielono do magazynu stałego zastępcy, to rzecz jasna, że ciążący na oskarżonym obowiązek osobistego przyjmowania i wydawania obuwia oraz ścisłej kontroli wystawianych przez magazyn rachunków nie mógł być przez niego wykonywany, przetrastał bowiem jego możliwości (...).

W tych warunkach trudno się dziwić i czynić oskarżonemu zarzut, że nie mógł podjąć ciążących na nim obowiązków osobistego przyjmowania i wydawania obuwia zlecał wykonywanie tej funkcji takim pracownikom, jakich miał do dyspozycji. Również i z powodu braku kontroli rachunków nie sposób czynić oskarżonemu zarzut, skoro — jak to ustala Sąd Wojewódzki — w czasie urlopu pracownika P. dyrekcja nie przydzieliła stałego zastępcy, a kierowane indywidualnie pracownice nie potrafiły tej pracy wykonać na miejscu, co zmuszało oskarżonego bądź do przesyłania rachunków do dyrekcji bądź też zezwolenia na zabieranie ich przez pracownice do domu (...).

W działaniu oskarżonego, aczkolwiek obiektywnie przyczyniło się ono niewątpliwie do powstania w magazynie braków, nie sposób dopatrywać się jakiegokolwiek zamiaru przestępczego, jeśli uwzględnić fakt, że przeprowadzone co miesiąc kontrole nie wykazały żadnych braków (...).

Niewątpliwie powstały w magazynie nr 8 brak towarowo-gotówkowy nie powinien ująć bezkarnie. Winę jednakże za to ponosi nie oskarżony. Jak to ustalił Sąd Wojewódzki, o trudnościach oskarżonego wiedziała dyrekcja WPHO, która nie uczyniła nic w kierunku zmiany istniejącego stanu rzeczy.

1) Art. 286, § 1. Urzędnik, który przekraczając swą władzę lub nie dopełniając obowiązków, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze więzienia do lat 5.

NOWE PRZEPISY

I ZARZĄDZENIA

POWOŁANIE DO ŻYCIA KOMITETU PRACY I PŁAC I INNE ZMIANY W ORGANIZACJI ADMINISTRACJI SPOŁECZNEJ

Ustawa z dnia 13 kwietnia 1960 r. o utworzeniu Komitetu Pracy i Płac oraz o zmianach właściwości w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, rent, zaopatrzenia i opieki społecznej (Dz. U. Nr. 20 poz. 110) dokonała reorganizacji dotychczasowej administracji społecznej w Polsce. Mianowicie, ustawa poddała likwidacji urząd i resort Ministra Pracy i Opieki Społecznej, a także dotychczasowy Centralny Zarząd Ubezpieczeń Społecznych, w to miejsce zaś powołała do życia: Komitet Pracy i Płac przy Radzie Ministrów oraz ponownie Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Ponadto ustawa przekształciła urząd i resort Ministra Zdrowia w urząd i resort Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej.

1. Komitet Pracy i Płac jest organem kolegiałnym, a równocześnie naczelnym organem administracji państwowej w swoim zakresie działania.

Komitet zapewnia realizację narodowych planów gospodarczych i wytycznych Rady Ministrów w dziedzinie polityki zatrudnienia i plac, opracowuje projekty przepisów prawa pracy, zasady systemów plac i normowania pracy w gospodarce narodowej a także zasady wynagrodzeń w administracji państwowej, wreszcie opracowuje projekty ogólnych zasad polityki w zakresie ubezpieczeń społecznych i zaopatrzenia emerytalnych oraz współpracuje w zakresie swej działalności z zagranicą. Do zakresu działania Komitetu należą m. in.: opracowywanie przy współudziale Centralnej Rady Związków Zawodowych i przedkładanie Radzie Ministrów projektów przepisów prawa pracy i ubezpieczeń społecznych oraz innych przepisów z zakresu działania Komitetu, opracowywanie i wydawanie w porozumieniu z CRZZ przepisów wykonawczych oraz podstawowych wyjaśnień w sprawach zatrudnienia, plac, prawa pracy, świadczeń w naturze, ubezpieczeń społecznych oraz rent i zaopatrzenia, załatwianie spraw związanych z układami zbiorowymi pracy i ich rejestracja, opracowywanie wytycznych w zakresie zatrudnienia, pośrednictwa pracy, poradnictwa zawodowego, projektów systemów plac i normowania pracy, współpraca z resortami i urzędami centralnymi celem zapewnienia należytej koordynacji ich działalności w zakresie objętych kompetencją Komitetu, nadzór nad organami do spraw zatrudnienia prezydentów rad narodowych itd.

Organami Komitetu są: 1) Prezydium i 2) Przewodniczący. Szczegółowy zakres i tryb działania Komitetu określa rozporządzenie Rady Ministrów, zaś statut nadany przez Radę Ministrów ustali zakres i zasady działania organów Komitetu oraz organizację jego aparatu wykonawczego. 3. Sprawy ubezpieczeń społecznych oraz sprawy rent i zaopatrzenia ustawa przekazała dotychczasowemu Centralnemu Zarządowi Ubezpieczeń Społecznych, który równocześnie ulega przekształceniu w Zakład Ubezpieczeń Społecznych. W terenie organami Zakładu będą jego oddziały. Szczegółowy zakres i tryb działania Zakładu oraz jego terenowych oddziałów określa rozporządzenie Rady Ministrów, podczas gdy samą organizację Zakładu i jego oddziałów ustala statut nadany przez Prezesa Rady Ministrów.

Działalność Zakładu i jego terenowych oddziałów, zwłaszcza w zakresie świadczeń ubezpieczeń społecznych, rent i zaopatrzenia, nadzorują i kontrolują rady nadzorcze, funkcjonujące przy Zakładzie i jego oddziałach. Rady nadzorcze będą spełniać również rolę organów odwoławczych od decyzji oddziałów Zakładu, z zastrzeżeniem dalszej kompetencji sądów ubezpieczeń społecznych w sprawach, w których przysługuje prawo wniesienia skargi do tych sądów. Postępowanie rad nadzorczych jako organów odwoławczych, ustala rozporządzenie Rady Ministrów.

3. Dotychczasowy zakres działania Ministra Pracy i Opieki Społecznej w sprawach pomocy społecznej, zawodowej rehabilitacji inwalidów i przemysłu ortopedycznego — ustawa powierzyła Ministrowi Zdrowia i Opieki Społecznej.

BRANŻOWE WARUNKI DOSTAWY PIWA W OBROcie KRAJOWYM

Minister Przemysłu Spożywczego i Skupu zarządzeniem z dnia 29 marca 1960 r. (Monitor Polski Nr 35, poz. 175) ustalił „Branżowe warunki dostawy piwa obowiązujące w obrocie krajowym”.

W „Branżowych warunkach” uregulowane zostały m. in. następujące zagadnienia: sposób zawierania umów dostawy i treść tych umów, dyspozycje wysyłkowe, wydawanie bądź wysyłka towaru, odbiór towaru ze składu lub od przewoźnika a także jego dostawa środkami transportowymi dostawcy, opakowanie, jakość towaru, koszty dostawy, magazynowanie i pielęgnacja piwa, sposób zapłaty, sprawa odszkodowania w razie niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązania i inne kwestie.

opracował Józef ZIELIŃSKI

MAŁY ROCZNIK STATYSTYCZNY

Coroczny zwyczajem GUS wypuścił w świat najnowsze wydanie Małego Rocznika Statystycznego. W okresie dzielącym nas od nowego wydania normalnego, szczegółowego Rocznika jest to niezmiernie ważne, gdyż pozwala na dokonywanie analiz niektórych odcinków gospodarki narodowej w oparciu o świeże dane statystyczne. Nie mówiąc już o tym, że Mały Rocznik stanowi doskonałe źródło informacji o stanie i rozwoju naszej gospodarki.

Licząc się z zasadą „bis dat qui cito dat” autorzy Małego Rocznika nie mogli w nim umieścić tych tablic, do których dane wymagają żmudnego i długotrwałego opracowania. Mimo to ponownie rozszerzyli jego objętość w porównaniu z poprzednim wydaniem. Zawiera on 227 tablic wobec 190 w wydaniu 1959 roku i 162 w wydaniu 1958 roku. Szczególnie rozszerzono rozdziały dotyczące inwestycji, przemysłu, budownictwa i rolnictwa. Wprowadzono również nowy dział zawierający dane z zakresu geografii fizycznej Polski.

Uczyniono bardzo wiele, aby rozszerzyć zakres informacji przy równoczesnym przyspieszeniu terminu wydania Małego Rocznika. Zawsze się jednak znajdują ludzie, którzy mają dodatkowe życzenia. „Jeszcze się bowiem taki nie narodził, który by wszystkim dogodził”. Wypada więc, abym i ja je zgłosił.

Wydaje mi się, że możliwe byłoby zamieszczenie tablic zawierających dane o obiegu pieniężnym. Sprawa ta przestała już przecież być tajemnicą państwową, dane te wiadome są codziennie i nie wymagają żadnego opracowania.

Celowość zamieszczenia w Małym Roczniku „Przeglądu międzynarodowego” w tej postaci, jaka się znalazła w tegorocznym wydaniu, nasuwa wątpliwości. Składa się on bowiem wyłącznie z niektórych dosłownie przepisanych tablic, zamieszczonych w dużym Roczniku 1959. Nie ma po prostu ani jednej tablicy, która by zawierała świeższe dane, niż te, które były publikowane pół roku temu. Dane te dotyczą przeważnie 1957 roku, a tylko w nielicznych przypadkach dotyczą 1958 roku. Można zrozumieć, że przed oddaniem Małego Rocznika do druku GUS nie dysponował jeszcze nowszymi materiałami. Ale po co w takim razie powtarzać zeszłoroczne tablice? Czy nie lepiej zrezygnować z „Przeglądu międzynarodowego” i opublikować te dane nieco później w jednym z „Biuletynów Statystycznych”? Sprawę tę poddaję pod rozważenie autorom Małego Rocznika.

Kilka tych założeń nie świadczy bynajmniej o umniejszeniu przeze mnie zalet nowego wydania Małego Rocznika. Jest to wydawnictwo, na które tysiące ludzi w Polsce co roku wyczekują; wydawnictwo, które oddaje im ogromne usługi. Druk, szata graficzna tego wydawnictwa — jak zwykle — staranne i estetyczne.

S. F.

Wielkie potrzeby i wielkie zamierzenia

TADEUSZ JAWORSKI

O kres najbliższego dziesięciolecia przyniesie dalszy szybki wzrost liczby ludności w naszym kraju; większy też będzie niż dotychczas przyrost ludności zdolnej do pracy. Przyjmuje się jednak, że zjawiska te nie doprowadzą do poważniejszych trudności, jeśli idzie o zapewnienie pełnego zatrudnienia. Obok innych czynników wpłynie na to również przejście w niektórych galeziach na krótszy tydzień pracy, reforma rent, szersze upowszechnienie szkolnictwa, wprowadzenie dłuższego okresu nauczania.

Jeśli jednak istnieją realne możliwości pomyślnego rozwiązania problemów zatrudnienia w całej gospodarce narodowej, to zdawać sobie trzeba sprawę, że występują one będą określone różnice w zależności od warunków regionalnych. Odmienne na przykład niż na innych terenach kraju kształtuje się sytuacja na ziemiach zachodnich i północnych. Jeszcze w 1950 r. w niektórych województwach tych terenów (gdąskie, szczecińskie, zielonogórskie, wrocławskie) przyrost naturalny przekraczał 30 promille, wobec średniego przyrostu dla całego kraju, wynoszącego 19,1 promille. W następnych latach zarówno przyrost naturalny kraju, jak i wymienionych województw, wykazał pewien spadek. Na ziemiach jednak zachodnich i północnych utrzymuje się ciągle na poziomie wyższym o około 10 promille od przeciętnej krajowej. W niektórych województwach zachodnich ludność zwiększa się również w 1958 r. wykazywała przyrost naturalny przekraczający 30 promille (koszalińskie, szczecińskie). W wyniku, dzisiaj już na ziemiach zachodnich i północnych ponad 1,3 ludności — to obywatele tutaj urodzeni. Jest to zjawisko, które z różnych punktów widzenia można ocenić jako pozytywne, wymaga ono jednak szczególnego wysiłku inwestycyjnego na tych ziemiach w okresie następnych planów pięcioletnich.

Prognozy demograficzne przewidują, iż pod koniec najbliższej pięcioletki ludność całego kraju zwiększy się o 8,3%, natomiast ludność ziem zachodnich i północnych o z górą 12,5%. W tym samym czasie w całym kraju zwiększy się w porównaniu do 1960 r. liczba ludności w wieku 15 — 19 lat o niespełna 60%, natomiast na ziemiach zachodnich i północnych roczniki te będą niemal dwa razy liczniejsze. Niektóre zaś województwa wykazują jeszcze wyższy wzrost: szczecińskie — 118%, wrocławskie — 114%. Dla porównania, warto przytoczyć, że np. w woj. krakowskim wzrost ludności w tej grupie wiekowej wyniesie w 1963 r. — 40%, a w katowickim — 18% w porównaniu z 1960 r.

Jak więc widać, zarówno w najbliższej, jak i następnej pięcioletce sytuacja w dziedzinie zatrudnienia na ziemiach zachodnich i północnych musi się kształtować odmienne niż na pozostałych terenach kraju. Przyrost naturalny będzie tu w dalszym ciągu przewyższał średnią krajową. Podobnie rzecz będzie się miała z przyrostem ludności w wieku produkcyjnym, przy czym największe nasilenie wchodzenia nowych roczników w wiek produkcyjny nastąpi pod koniec najbliższej pięcioletki i trwać będzie w następnej pięcioletce.

Kroki zmierzające do zapewnienia prawidłowego stanu zatrudnienia na ziemiach zachodnich i północnych w tych latach muszą więc iść w wielu kierunkach. Przede wszystkim niezbędne będzie stworzenie odpowiedniej liczby nowych stanowisk pracy. Problem ten rozwiąże dalsza intensywna industrializacja tych terenów, zapoczątkowana po okresie budowy zniszczeń wojennych. Oczywiście, równolegle musi rozwi-

jać się budownictwo mieszkaniowe. Niezbędne będzie również rozbudowanie sieci szkół zawodowych i wyższych uczelni, w celu zapewnienia przyrostu odpowiedniej kadry fachowców. Pewną ilość ludności wkraczającej w wiek produkcyjny wchłonąć może również rolnictwo, w miarę jego intensyfikacji.

Podstawowym jednak czynnikiem będzie rozwój przemysłu. Zagadnienie to zresztą musi być różnie rozwiązywane dla różnych terenów. Prognoza bowiem demograficzna na okres najbliższych dziesięciu lat jest podobna zarówno dla ziem zachodnich, jak i północnych, jednakże występują istotne różnice w dotychczasowym rozwoju i stanie gospodarczym poszczególnych województw. Dla przykładu — w przeciwieństwie do takich województw jak wrocławskie czy opolskie — województwa szczecińskie, koszalińskie i olsztyńskie nie mają dostatecznie rozwiniętego przemysłu. Udział tych województw w produkcji przemysłowej całego kraju waha się od 1% do 2%.

Wyłania się więc przede wszystkim potrzeba takiego lokalizowania nowych zakładów przemysłowych, by zapewnić szybki rozwój tych województw. Obok już zbudowanych zakładów przemysłowych plany na najbliższą przyszłość przewidują poważne rozszerzenie przemysłu włókienniczego w województwie zielonogórskim oraz budowanie wielkich zakładów włókienniczych w Olsztynie. W powiązaniu z istniejącymi zasobami surowcowymi i wodnymi w woj. olsztyńskim, a częściowo również w koszalińskim, zlokalizowane zostaną zakłady przetwórstwa drzewnego, fabryki płyt wiórowych i spłisnionych itp. M. in. już w najbliższych latach uruchomiona zostanie fabryka płyt wiórowych w Szczecinku (woj. koszalińskie) o zdolności produkcyjnej wynoszącej kilkadziesiąt tysięcy metrów sześciennych płyt rocznie.

Zamierzenia te, wraz z rozbudową przemysłu stoczniowego i aktywizacją gospodarki portowej, stworzą warunki rozpoczęcia rozwinętej kampanii na rzecz szerszego rozwoju obszarów Przemyśla.

Kontynuowana będzie w dalszym ciągu budowa wielkich ośrodków przemysłowych na ziemiach zachodnich. Jedną z czołowych inwestycji jest tu rozbudowa zagłębia miedzi w rejonie Głogowa oraz dotychczas pracujących kopalni miedzi. Zakonczona zostanie również budowa ośrodka górniczo-energetycznego w rejonie Turoszowa. Uruchomione zostaną dwie kopalnie węgla brunatnego, co pozwoli na zwiększenie wydobycia do 20 mln ton. Kontynuowana będzie budowa wielkiej elektrowni w Turowie, o mocy 1.200 MW.

W minionych latach poważne środki zainwestowano w stworzenie wielkiego ośrodka przemysłu chemicznego w Kędzierzynie i Blachowni. Praca będzie tu kontynuowana w dalszym ciągu na wielką skalę. Niezależnie zaś od poważnej rozbudowy tych zakładów — rozbudowana zostanie również włókienniczy w Gorzowie i Wrocławiu. Powstanie również na obszarze ziem zachodnich i północnych szereg nowych fabryk chemicznych m. in. fabryka ogumienia frakcyjnego w woj. koszalińskim oraz fabryka farb i lakierów w woj. olsztyńskim.

W przemyśle metalowym i elektrotechnicznym, obok rozbudowy istniejących zakładów produkcyjnych, planuje się uruchomienie szeregu nowych fabryk. Zbudowane zostaną m. in.: fabryka kotłów centralnego ogrzewania (Nowa Sól), nowe wydzielanie w fabryce maszyn budowlanych w Jasieniu, fabryka tokarek w Opolu, nowe wydzielanie w M-5 we Wrocławiu, fabryka rozdzielni elektrycznych w Namysłowie, fabry-

ka przekładników elektrycznych w woj. zielonogórskim, fabryka aparatury elektrycznej w Zielonej Górze (zakoczenie budowy), fabryka podzespołów telewizyjnych we Wrocławiu i inne.

Nastąpi dalsza rozbudowa stoczni w Szczecinie i w Gdańsku, oraz pracujących dla nich zakładów w Elblągu.

Wymieniliśmy tylko niektóre kierunki działalności inwestycyjnej na ziemiach zachodnich i północnych w najbliższym okresie. Niezależnie od rozbudowy nowych zakładów przemysłu kluczowego, ważną rolę przywiązuje się do rozwoju przemysłu terenowego i drobnego. Dotychczasowy rozmach w tej dziedzinie pozwala mieć nadzieję, że również tutaj powstanie szereg nowych miejsc pracy.

Plany na okres pięcioletnia, a tym bardziej dziesięciolecia, nie są jeszcze ostatecznie ustalone. Już jednak przewidywane zestawienia wykazują, że działalność inwestycyjna w tej dziedzinie powinna w najbliższej przyszłości umożliwić zwiększenie zatrudnienia o sto kilkadziesiąt tysięcy osób. Wpływie to w poważnym stopniu na złagodzenie napiętej sytuacji w zatrudnieniu na tych ziemiach, jaka może się wytworzyć w przyszłości. Oczywiście samo tworzenie nowych miejsc pracy w przemyśle nie może w pełni rozwiązać problemu zatrudnienia. Dużą rolę może również odegrać i powinno odegrać rozszerzenie zakresu usług. Usługi — to dziedzina, w której istnieją jeszcze znaczne braki w całym kraju i która otwiera szerokie możliwości na przyszłość. W ostatnich latach na ziemiach zachodnich wystąpiły dość silne zjawiska aglomeracji ośrodków miejskich. Dokonano wprawdzie wiele dla odbudowy i rozbudowy urządzeń komunikacyjnych, tak że obecnie udrożnienie w tej dziedzinie jest na tych ziemiach dobre, często znacznie lepsze niż na innych terenach. Poprawiły się również usługi w dziedzinie handlu i rzemiosła. Jednakże w dalszym ciągu istnieje i w przyszłości będzie narastało zapotrzebowanie na innego rodzaju usługi, a zwłaszcza socjalne, kulturalne, turystyczne-wypoczynkowe itp. Wyhodowanie naprzeciw potrzebom ludności miast i osiedli wiejskich, musi siłą rzeczy zwiększyć zapotrzebowanie na siłę roboczą w tych dziedzinach.

Wzrost ludności na ziemiach zachodnich i północnych — jaki ma nastąpić, według prognoz demograficznych — powoduje, że niezależnie od innych założeń, rozwój gospodarczy ziem zachodnich i północnych musi być przez szereg lat znacznie

intensywniejszy niż w reszcie kraju. Tym samym więc ustabilizowany, wrastający w te ziemie element ludzki dokonuje szybkiej integracji tych ziem z resztą kraju, zwiększa ich znaczenie w całej gospodarce Polski Ludowej.

Prognozy jednak mają to do siebie, że może się okazać, iż były zbyt ostrożne. A wtedy wiele założeń okazałoby się niewystarczającymi. Dlatego też realizacja zamierzeń planu inwestycyjnego na ziemiach zachodnich i północnych wymagać będzie w wielu przypadkach priorytetu. Nie może się zdarzać praktyka przesuwania realizacji na lata dalsze, przetrzymywania środków na inne dziedziny i inne tereny. Ponadto należałoby rozwinąć szczególnie silną kampanię o jak najszerze włączenie się terenowych organów władzy państwowej do aktywizacji przemysłu terenowego i drobnego, do rozwijania urządzeń komunikacyjnych, komunikacyjnych, rozbudowy usług produkcyjnych i nieprodukcyjnych.

Warto przy tym jeszcze raz podkreślić, że sprawa nie kończy się na udostępnieniu odpowiedniej liczby nowych miejsc pracy. W miarę wrastania zadań produkcyjnych niezbędna będzie coraz większa rzesza wykwalifikowanych kadr ze średnim i wyższym wykształceniem zawodowym. Dotychczas istniejące na tych ziemiach szkoły zawodowe i wyższe uczelnie nie będą w stanie pokryć zapotrzebowania na wykwalifikowane kadry. Powstaje więc konieczność rozbudowy szkolnictwa, uruchomienia wyższych uczelni, zwłaszcza w tych ośrodkach, które ich dotychczas nie mają. Obok ośrodków gospodarczych, przyniosą one umocnienie i aktywizację nowych ośrodków kulturalnych na ziemiach zachodnich i północnych. A to jest również niezbędne, jak i rozwój gospodarczy.

Przy rozwiązywaniu tych zagadnień trzeba wszelkie pamiętać, iż przez dłuższy jeszcze czas występować będzie dość silna migracja ludności z ziem północnych na południowo-zachodnie. Decyduje o tym powstawanie atrakcyjnych pod względem zatrudnienia ośrodków przemysłowych na Dolnym Śląsku i na Śląsku Opolskim. Tempo przemysławienia ziem północnych będzie w pierwszej fazie z pewnością nie tak silne. A więc z ziem tych odpływać będzie odsetek ludzi na południe. Będą to ludzie o stosunkowo słabych kwalifikacjach, bez nawyków produkcyjnych. Dlatego też szkolenie zawodowe, przygotowywanie wykwalifikowanych pracowników dla przemysłu terenów południowych i własnych zakładów, musi na ziemiach północnych być szczególnie intensywnie.

Województwa zachodnie i północne to tereny o najmłodszym w całym kraju ludności, a tym samym o ludności najbardziej dynamicznej. Przypada jej ważna rola w kształtowaniu naszej przyszłości. Trzeba jej bezwzględnie zapewnić odpowiednie warunki pracy i życia. Rozwój bowiem tych ziem będzie w coraz większej mierze decydował o tempie zmian w całym kraju.

Z HUTY „KOŚCIUSZKO”

GIMNASTYKA

WIESŁAW GŁOWACKI

Kiedy Fryderyk Wilhelm II podpisywał dekret ustanawiający założenie koło wsi Chorzów huty żelaza — cho-dziło mu o stworzenie wzorcowego zakładu, mającego stanowić impuls dla rozwoju nowoczesnego przemysłu na Górnym Śląsku. Aż ze Szkocji został sprowadzony słynny inżynier hutnictwa Baildon, który kierował budową „Królewskiej Huty” (a wkrótce potem, zorientowany się w opłacalności tego przedsięwzięcia, bo to i surowce na miejscu i porty na produkty duży — założył w pobliżu własną hutę do dziś zwaną jego imieniem). Uruchomiony w 1802 roku zakład był — dzięki państwowemu funduszom i przywilejom — wyrazem najwzrostu osiągnięć ówczesnej techniki hutniczej; tu np. po raz pierwszy użyto maszyny parowej do napędu dmuchawy.

Na tym jednak nie kończą się tradycje pionierstwa chorzowskiej huty w zakresie postępu technicznego. Później należało do nich takie fakty, jak np. przeprowadzanie w roku 1856 pierwszych prób wytopu stali nowoczesnym systemem (wcześniej, zanim doszedł do tego Bessemer), zawieszenie w roku 1878 pierwszej na Śląsku lampy elektrycznej, czy wreszcie wybudowanie w roku 1937 przez polskich inżynierów wielkiego pieca, który wtedy był chlubą myśli technicznej i jeszcze w roku 1959 osiągał należące do najlepszych światła wskaźniki wydajności — wyższe od uzyskiwanych u nas w najnowszych kombinatach.

*

Mniejsza o stare tradycje, choć warto je czasem przypomnieć, ale dla czego ten ostatni rekord huty (noszącej od 1945 nazwę Huty „Kościuszkowej”) uszedł jako naszej ułudzie? Przecież w sytuacji, w której polskie hutnictwo charakteryzuje się niższą od innych krajów wydajno-

ścią, jest to sukces nie lauda. I co ważniejsze — sukces nie przypadkowy, ale towarzyszący wielu ciekawym osiągnięciom huty. A jednak mimo to zainteresowanie postępi hutnictwa ogranicza się u nas niemal wyłącznie do spraw Nowej Huty.

We władzach naszego hutnictwa powiedziano mi tak trochę „na ucho”: jeśli chcecie zobaczyć coś naprawdę ciekawego — jedźcie do huty „Kościuszkowej”. Myślę, że przyczyna tego braku entuzjazmu w Zjednoczeniu Hutnictwa Żelaza i Stali do szerszego propagowania sukcesów „Kościuszkowej” jest dwójaka. Po pierwsze — jakoś niezbyt chwalili osiągnięcia najlepszych rezultatów przez tak stary zakład, gdy ma się nowe, większe, kosztowniejsze i bardzo renomowane. Po drugie — przemiany zachodzące w hucie „Kościuszkowej” nie wszystkim ludziom we władzach hutnictwa są „na rękę”. I dlatego przeciwnicy tych zmian nie uważają ich za godne propagowania, sympatycy zaś boją się, że większa reklama mogłaby rozjudzić oponentów.

Bo — wyjaśnijmy sedno sprawy — przemiany w hucie „Kościuszkowej” polegają dziś przede wszystkim na zmianach systemu zarządzania zmierzających do decentralizacji, demokratyzacji i zwiększenia zainteresowania ekonomiką produkcji. A nie są to sprawy ani łatwe ani bezsporne.

*

Zanim jednak przejdziemy do współczesności — jeszcze jedna dygresja historyczna. Chorzowska huta przechodząc w swej historii procesy typowe dla dziejów górnoludskiego przemysłu — już w pierwszym okresie swego istnienia odczuła skutki ówczesnego systemu rządów. Mimo wielkich dotacji i innych przejawów

DOKONCZENIE NA STR. 6

ŹRÓDŁO SIŁY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

gdzie jeszcze przed kilku laty spotkać można było tylko „wopistów” i dziesięciu mieszkańców na krzyż — powstaje źródło siły, energotwórczy motor dla wielu naszych zamierzeń gospodarczych w najbliższej pięcioletce. Już nie będą cytować znanych truizmów o pierwszym wskaźniku przemysłowości kraju, jakim jest energia elektryczna; o tym, że komunizm, to właśnie... „plus elektryfikacja”.

Przypomnę tylko mały wyłatek ze swolstych zawodów, wcale nie sportowych. Chodzi o wyścig (może bieg z przeszkodami), jaki ma miejsce w ostatnich dziesięcioleciach zwłaszcza. Czołowi zawodnicy, to energetyka i przemysł. Energetyka rokrocznie dodaje nowe kilowaty, a przemysł na to: potrzeba mi więcej, 14 nowych elektrowni wybudowano w latach 1948—58. Produkuje my ponad 26 miliardów kWh rocznie (tj. o ponad 21 miliardów więcej niż w roku 1938).

A mimo to wciąż mało. Przybywają wciąż nowe zakłady przemysłowe, rozwija się prado-żerna chemia. Zużycie energii elektrycznej na 1 mieszkańca wzrosło ze 106 kWh w r. 1938 do 902 kWh w roku 1959. A mimo to wciąż mało. Wciąż jeszcze energetyka nasza apeluje o ostrożność obchodzenie się z energią elektryczną w godzinach „szczytu”. Prąd z Turoszowa będzie dla napędzających zadań polskiej energetyki jakimś ożywym lykiem.

Nie można jednak patrzeć na budowę turoszowską wyłącznie pod kątem jej ekonomicznego znaczenia. Jak daleko to z znaczenie w Polskę nie sięgało — tak spójnienie zawęży sprawę.

Znaczenie Turoszowa mierzy się nie tylko tym, czym on jest i będzie, ale i tym gdzie on jest. Jak już wspominałam, jest to południowo-zachodni kąt kraju. Można powiedzieć wprost — a można, jeżeli kto woli — okno wystawowe. Okno wystawowe naszych ziem zachodnich. I tak go w tym kontekście na chwilę potraktujemy.

Jest jakaś korelacja między stanem wystawy a samego sklepu. Ubogo wewnątrz — wtedy nie ma czego pokazywać na wystawie. Sklep na dworoku — widać to często (choć nie zawsze) już w oknie wystawowym.

Trochę tak było i w Turoszowie. Były czasy trudne. Pierwszy okres budowy. Właśnie wtedy najwięcej trąbiono o jej złą sławie. To był okres, w którym wszystko było problemem: kupno i filizanka i garnka. Ba, często-gęsto piekarnia nie mogła nastarczyć chleba. A na budowę ciągnęli ludzie, zachęcani do tego zresztą usilnie. Budowa zatrudnia obecnie około 9 tys. ludzi, to jest blisko piątą część ludności, która przed trzema laty zamieszkiwała cały powiat zgorzelecki.

Skąd są ci ludzie? Z całej Polski. Kim są ci ludzie? Na to pytanie trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Budowa, głodna wiecznie rąk do pracy przyjmowała niemal każdego. A przyjeżdżali bardzo różni. Nie tylko ci, którzy widzieli możliwość nabycia kwalifikacji, perspektywę lepszego jutra. Niestety, również ci, którzy, nawykli do cygańskich wędrowców, nigdzie długo miejsca nie zagrzeją. Wielka budowa — można trochę zarobić i... pójść dalej. Póki lato — wygodnie. Ale pierwsze zima, pierwsze trudności, przeganają ich dalej.

Mówię o takich ludziach w czasie przeszłym, gwoździ krakowskiej ścieśnieniu. Bo nie oni nadają ton budowie kombinatu. Większość, łwia większość została. Odcierpiąla ciężki okres prymityw, pionierskich trudnych warunków. Teraz mieszka w czystych estetycznych pokojach hoteli robotniczych w Sieniawce. Kupno przedmiotów codziennego użytku przestało być problemem nie do rozwiązania.

Ale problem wciąż żywym i aktualnym jest sprawa przemian socjalnych tu zachodzących. Jak uczynić z masy ludzi przybyłej z różnych stron kraju, z dużych miast, ze wsi i miasteczek — obywateli Turoszowa, przywiązanych i do miejsca i do pracy. Nie cierpiących na nostalgia i nie wdychających do rodzinnego kurnika w Kieleckiem? To problem nie na miesiąc, ale na

lata. Problem związany przede wszystkim, choć nie wyłącznie z właściwym zagospodarowaniem terenu w najszerszym rozumieniu tego słowa.

Niemniej nie uprzedzając zagadnienia. Tyłko w bajkach zdarza się dobra wróżka, która w oka mgnienia zmienia ubogą chatkę w piękny pałac. Sprawa zagospodarowania terenu, sprawa socjalnego, komunalnego i kulturalnego zaplecza budowy — to sprawa długiej pracy i dużych nakładów. Tak zwane inwestycje towarzyszące, to w tym przypadku obszerny rozdział. Pamiętamy, że budowa nie powstaje w pobliżu jakiegokolwiek miasta, czy na terenie uprzemysłowionym. Tu trzeba zrobić wiele rzeczy od początku: linię kolejową, łączącą Turoszów z Bogatynią, zmniejszającą linię kolejową Zgorzelec — Turoszów. No i drogi, drogi, drogi. To one zdecydowały o kolorystyce życia budowniczych.

Centrum mieszkaniowym budowy turoszowskiej jest bowiem Zgorzelec (tu powstaje osiedle mieszkaniowe na 6 tys. izb), odległy o ponad 30 km. Dlaczego — mógłby ktoś zapytać. Dlatego przede wszystkim, że teren „worka” turoszowskiego będzie z roku na rok porty odkrywkami i przywalony hałdami. Ktoś będzie rozwijał osiedle lub miasto w pobliżu kopalni odkrywkowych lub zwalowisk?

Ze 30 km to daleko — to już sprawa dobrej szosy i szybkiego autobusu. Mieszkańcy wielkich miast często z tej odległości dojeżdżają do pracy, nie widząc w tym nic szczególnego. Rzecz w tym tylko, by w miarę postępu inwestycji przemysłowych nie traktować tych towarzyszących drogowych.

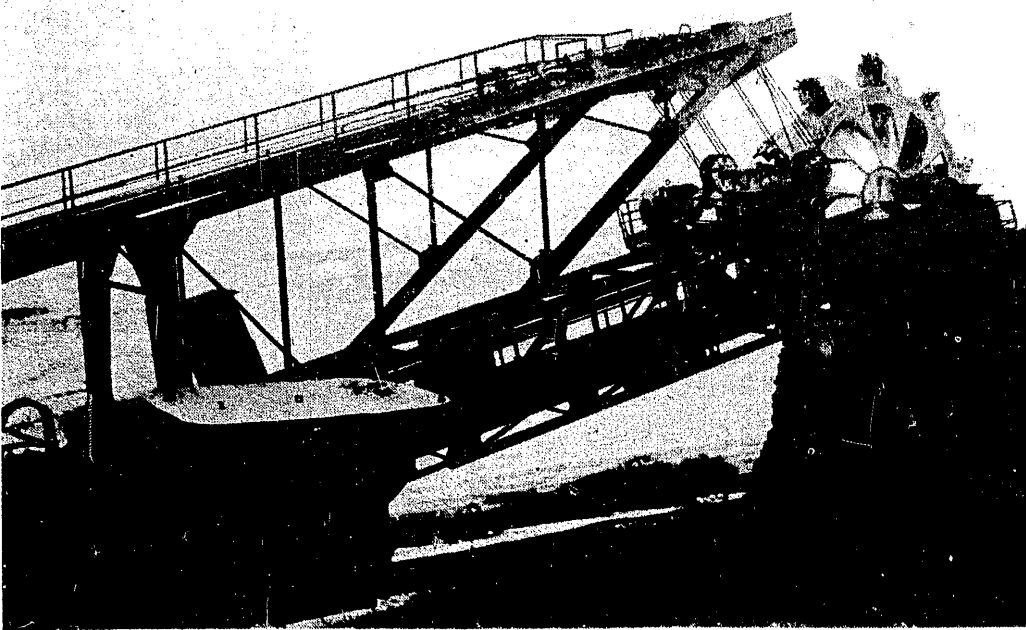
Celowo i świadomie pomijam w tym artykule bieżące kłopoty tej wielkiej budowy. Mam poczucie, że należałoby je opatrywać dokładną datą. Coś, co było kłopotem wczoraj, może nim już dzisiaj nie być. I na odwrót. Wielka budowa żyje specyficznym życiem. Jej puls bije o wiele szybciej, niż każdego istniejącego zakładu przemysłowego, którego sprawy toczą się ustalonym i przewidzianym trybem. Może to tempo, ten specyficzny nastrój ciągnął na budowę turoszowską wielu ludzi młodych. Zwłaszcza inteligencję techniczną. Tu można nabyć i kwalifikacje, i ostrogi w zawodzie.

Może dlatego, w rozmowach z młodymi inżynierami na budowie słyszy się czasem nutę żalu za wielkim miastem, za rozrywką. Ale jakoś nie ma w nich wiele gorczy.

Wspominałam o oknie wystawowym. Na tym turoszowskim dojrzeć można wielkie rzeczy, dokonujące się przeobrażenia nie tylko przemysłowe, ale i socjalne skrajnego, nadgranicznego skrawka ziemi. Jeżeli ktoś na nie popatrzy bez uprzedzeń, jeżeli ma jakiś dzisiejszy brak nie przyszłości jutra. Jutra zapadłego kąta polskich ziem zachodnich, który zmienia się już niedługo w potężne źródło siły dla naszego przemysłu.

CELINA KULIK.

ZYCIE GOSPODARSTWA 3



Turoszów

Naśladownictwo niezastrzeżone

ANDRZEJ BOBER

W okresie minionych 15 lat gospodarka ziem zachodnich przechodziła różne koleje. Po latach odbudowy z olbrzymich zniszczeń wojennych, ostatnie cztery lata cechuje ją szczególnie szybki rozwój ekonomiczny. Żywe zainteresowanie w ostatnich latach obudziła inicjatywa gospodarcza Wojewódzkiej Rady Narodowej we

Wrocławiu nosząca nazwę „wrocławskiego eksperymentu”. Sprawy gospodarczego rozwoju ziem zachodnich niejednokrotnie omawialiśmy w latach ubiegłych. Na łamach naszego pisma ukazywały się publikacje poświęcone tematyce wrocławskiej, zwłaszcza dotyczące wspomnianego „wrocławskiego eksperymentu”. Byłoby więc rzeczą chyba potrzebną i pożyteczną zobaczyć, czy ekspery-

ment został do końca wprowadzony w życie i jakie przyniósł konkretne korzyści.

*

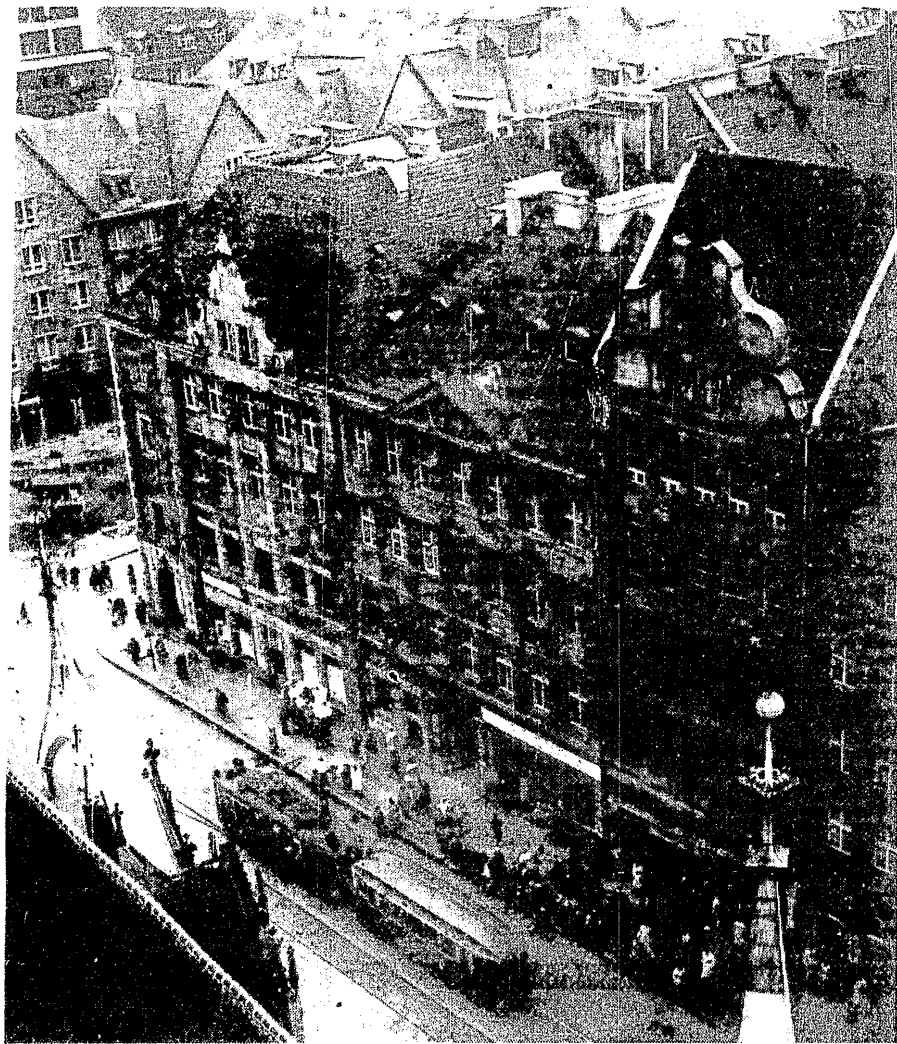
Wojewódzka Rada Narodowa we Wrocławiu należy do najbardziej prężnych i dobrze pracujących rad na terenie kraju. Właściwie dysponowanie wygospodarowanymi i otrzy-

mywanymi środkami, jak najlepsze ich przeznaczenie do konkretnych działań gospodarki, troska o powiększenie budżetu z własnych dochodów — wszystko to złożyło się na postulat Rady zniesienia dotacji z budżetu centralnego. Zbierczy budżet województwa na rok 1959 wynosił sumę 2.914.850 tys. zł z czego wpływy z dochodów własnych wynosiły 1.327.100 tys. zł, reszta zaś sumy pochodziła z tzw. udziału w budżecie centralnym i dotacji budżetu centralnego. Owa struktura budżetu miała i ma obecnie dla Rady duże znaczenie. Przez zamianienie dotacji na określony procentowy udział w

podatku obrotowym od przedsiębiorstw i w podatku od wynagrodzeń — mimo iż suma mogłaby być taka sama — zmieniliby się stosunek Rady do zarządzanego centralnie przemysłu kluczowego. Dlaczego? Wraz ze wzrostem produkcji tego przemysłu — województwo otrzymałoby większą ilość pieniędzy. Rada byłaby materialnie zainteresowana w wynikach osiągniętych przez przemysł kluczowy. Tymczasem wzrost dochodów własnych WRN mechanicznie podlega za sobą zmniejszenie dotacji, bodziec materialnego zainteresowania zostaje poważnie osłabiony. Wydawałoby się, że precedens do zniesienia dotacji w ogóle powstał już dawno, jednakże nadzór organa bronią się przed tym, jak mogą. Obawa, że Rada przydadłaby wygospodarować za dużo? Może! W każdym bądź razie na rok 1960 w dalszym ciągu obowiązują powyższa struktura budżetu: suma 2.927.385 tys. zł rozpada się na dochody z działalności własnej (1.379.058 tys. zł) i na dotację z budżetu centralnego. Postulat Rady w sprawie zniesienia dotacji przypomina trochę przysłowie: w rozmowę chłopu z obrazem. Tylko jak długo obraz będzie filitczai? Lata do roku 1959 pokazały, że niewiele pracy, która przyniosła nadspodziewanie dobre wyniki, dała

aktywność Rady w organizowaniu produkcji przemysłu terenowego. W roku ubiegłym zauważono obok dużego wzrostu produkcji przemysłu terenowego np. materiałów budowlanych — tendencję pewnego zwolnienia dynamiki produkcji w przemyśle: drzewnym, odzieżowym, włókienniczym i skórzanym. Tendencje te wynikają jednak bądź z ogólnej polityki w tym zakresie (np. ograniczenie drewna w produkcji przemysłu drzewnego) bądź z przyczyn leżących w samych zakładach produkcyjnych. Ponadto na przestrzeni całego roku zaobserwowano trudności ze zbytem artykułów wytwarzanych przez przemysł terenowy. Mimo iż przyczyną tego była rosnąca stabilizacja na rynku województwa, wyrażająca się m. in. w zainteresowaniu konsumentów nabywaniem artykułów przemysłowych trwałego użytku (pralki, lodówki, rowery, telewizory), których drobna wytwórczość nie produkuje — Rada w planie na rok 1960 postawiła wprowadzić na rynek produkcję bardziej atrakcyjną, różnorodną, zindywidualizowaną, małoseryjną. Założenia te wydają się słusznymi — przemysł terenowy w konkurencji z przemysłem kluczowym,

DOKONCZENIE NA STR. 9



Wrocław

DOKONCZENIE ZE STR. 1

ziemi nadodrzańskie ok. 2,5 mln reichsdeutschów, volksdeutschów i administrację niemiecką ze „zdobytej” Europy. Gdy front z kolei zbliżył się do Odry, ziemie te opuściło ok. 5 mln ludzi. Tak więc w 1945 roku potencjał demograficzny na ziemiach zachodnich był dość poważnie rozrzedzony.

Lata 1945-48 są okresem masowego i instytucjonalnie organizowanego osadnictwa. W następnym okresie napływ ludności na te ziemie nie ustaje, ale jest mniejszy. Ruchy migracyjne dotyczą jednostek i mniejszych grup, a związane są z uprzemysłowieniem, odpływem młodszej generacji ze wsi. Występują też w tym czasie na ziemiach zachodnich wewnętrzne ruchy migracyjne. Rok 1957 zapoczątkowuje pewien przypływ ruchów migracyjnych, związanych z osiedleniem repatriantów z ZSRR i akcją łączenia rodzin.

Ostatecznie społeczeństwo ziem zachodnich formuje się z czterech grup ludnościowych: ludności rodzimej (autochtoni), reemigrantów, repatriantów z terenu za Bugiem i osiedleńców z ziem dawnych. Był to na początku, jeśli uwzględnić różnice cywilizacyjne, kulturalne itp. tych grup, luźny konglomerat ludzi. Wchodzą tu w grę różne typy społeczno-ekonomiczne, które wnoszą poszczególne grupy ludności. I tak: repatrianci z Bugu — przeważnie rolnicy — zostają obiektywnie przeniesieni na nowe i lepsze warunki gospodarowania. Po pewnym okresie oporów natury emocjonalnej wrastają silnie w nowe warunki, stając się jedną z najbardziej ustabilizowanych grup. Reemigranci — przeważnie robotnicy — po wielu latach tułaczki znajdują pracę w odczynie, wnosząc wysoką kulturę pracowniczą i techniczną. Podobny wkład wnoszą ludność rodzima w mieście i na wsi. Wreszcie osiedleńcy z ziem dawnych — przeważnie chłopcy małorolni i bezrolni oraz robotnicy niewykwalifikowani — wnoszą dużą ruchliwość, energię,

ale też słabsze skłonności do ustabilizowania się.

Te typy mentalności społeczno-ekonomicznej i oparte na nich aspiracje życiowe grup czy jednostek powodowały, że w procesie integracji odgrywały określoną rolę zarówno

potrzeby polityki agrarnej należałoby bliżej zbadać, zarówno na ziemiach zachodnich, jak i w całym kraju. W tym miejscu nie dysponuję danymi, które pozwoliłyby na bliższe scharakteryzowanie tych zagadnień.

SPOŁECZEŃSTWO ZIEM ZACHODNICH

no stare więzi społeczne, jak i nowe; obydwie typy więzi trzeba było wykorzystywać, przez co proces integracji stawał się bardzo skomplikowany.

Dawny system więzi społecznych był szczególnie ważny w środowisku wiejskim. Moment ten uwzględnił już w traktacie osadnictwa, starając się przenosić całe kompleksy wiejskie i osadzając je w podobnych warunkach naturalno-geograficznych. Był to swego rodzaju warunek asymilacji osadników w nowych warunkach. O jego znaczeniu niech świadczy przykład.

Zetknąłem się kiedyś (bodaj w 1952 r.) z młodym małżeństwem chłopskim, które za fundusze wygospodarowane w gospodarstwie na ziemiach zachodnich zakupiło ziemie w rodzinnych stronach, zamierzając się tam osiedlić na stałe. Ku zaskoczeniu jednocześnie wyposażonego gospodarstwa było pod względem ekonomicznym po prostu marnotrawstwem. Co ich skłoniło do tego? Chcieli być wśród swoich, gdzie poprzednio byli gospodarzami bez ziemi. Awans społeczny liczył się dla nich jedynie wśród swoich.

Kultywowanie dawnych więzi było — jak widać — jednym z warunków zagospodarowania ziem zachodnich. Z drugiej zaś strony ta nowo powstała drobnotowarowa wieś różniła się i różni od dawnej wsi. Mniejsza jest lub zgola nie występuje różnicowanie w stanie posiadania ziemi. I jeszcze: nowe wsi na ziemiach zachodnich to także i na wsiach na ziemiach dawnych, gdzie głód ziemi i sprzeczności wewnętrzne zmalały na skutek osadnictwa na zachodzie. Sprawy te z punktu wi-

dysonuję natomiast pewną dokumentację dotyczącą stosunków w środowisku robotniczym. Chociaż i tu mój pogląd na proces kształtowania się klasy robotniczej będzie w dużej mierze przypominał pojęcie jakie można sobie wyrobić (skąd pochodzą ankietowani robotnicy) 6,3% dzieci pozostało na wsi, a w gospodarstwach średnich ok. 30%, że miejscowości, z których rekrutują się robotnicy pochodzenia chłopskiego, są w 70% oddalone od miasta lub stacji kolejowej przeciętnie o 10 km. Dane te oparte są na zbyt skąpej ilości obserwacji, aby na ich podstawie wyciągnąć ogólniejsze wnioski. Stanowią one jednakże cenne „okienko”, które w

POCHODZENIE ROBOTNIKÓW

Mówiąc o środowisku wiejskim wspominałem o funkcji. Jaką spełnia tam zachowanie dawnego systemu więzi społecznych. W przemyśle rozwiązanie tego typu było praktycznie niemożliwe. Nie dysponowaliśmy tak liczną i wyspecjalizowaną kadrą robotniczą, aby obsadzić nią kompleksowo zakłady przemysłowe na ziemiach zachodnich. Poszczególne załogi fabryczne dobierały się z różnorodnych elementów. A ponieważ tygiel społeczny działał w przemyśle niejako wydajniej i szybciej, przeto procesy integracji społecznej można tu oglądać w formie bardziej wyraziście.

Uwagi i pewne refleksje opieram na opracowanych wynikach ankiety przeprowadzonej w Pafawagu i M-5 we Wrocławiu, obejmującej łącznie ponad 4 tys. metalowców. Zainteresowanie się robotnikami przemysłu metalowego jest trafne. Stanowią oni na terenie Wrocławia połowę czynnych robotników fabrycznych. Ewentualne wnioski dotyczące więc najsilniejszego oddziały klasy robotniczej.

W omawianych zakładach załogi robotnicze składają się z czterech wspomnianych już grup ludnościowych. Najliczniej są reprezentowani pracownicy pochodzący z ziem daw-

nych — ok. 75%, następną co do liczebności grupę stanowią repatrianci z Bugu — ok. 20%; ta grupa ludności, przeważnie rolniczej, przenoszona kompleksowo, siłą rzeczy osiadła na wsi. Natomiast robotnicy z ziem dawnych, bądź to robotnicy niewykwalifikowani, bądź chłopcy bezrolni i małorolni osiadali z reguły w mieście.

Ponad 50% pracowników omawianych środowisk jest pochodzenia robotniczego, a około 30% pochodzenia chłopskiego, reszta to z pochodzenia inteligencji i inni.

Interesujące jest z jakich regionów rekrutują się poszczególne grupy społeczne. Robotników pochodzenia chłopskiego „dostarczyli” przede wszystkim województwa: rzeszowskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie; wśród pochodzących z województw poznańskiego, katowickiego przeważają robotnicy. Poważny udział w tej dziedzinie ma Warszawa. Do Pafawagu w pierwszych dniach przybyła grupa robotników ze zniszczonej fabryki Lilpopa, stając się załogą i trzonem załogi tego zakładu.

Podam jeszcze niektóre dane dotyczące robotników pochodzenia chłopskiego. W tej grupie 42,5% pochodzi z gospodarstw od 0,5-3 ha. Chłopów bezrolnych jest ogółem 6,2% i pochodzą oni przeważnie z województw: rzeszowskiego i kieleckiego. Jeśli chodzi o województwo poznańskie (najliczniej reprezentowane w Pafawagu), to robotnicy pochodzenia chłopskiego rekrutują się przeważnie z gospodarstw od 7-10 ha i ponad 14 ha.

Ankieta, której wyniki omawiam, daje również wgląd w inne sprawy wiejskie. Dowiadujemy się więc, że w rodzinach chłopów bezrolnych (skąd pochodzą ankietowani robotnicy) 6,3% dzieci pozostało na wsi, a w gospodarstwach średnich ok. 30%, że miejscowości, z których rekrutują się robotnicy pochodzenia chłopskiego, są w 70% oddalone od miasta lub stacji kolejowej przeciętnie o 10 km. Dane te oparte są na zbyt skąpej ilości obserwacji, aby na ich podstawie wyciągnąć ogólniejsze wnioski. Stanowią one jednakże cenne „okienko”, które w

Jest to jeden z poważniejszych problemów rozwoju gospodarczego ziem zachodnich. Warunki społeczne jego rozwiązywania są niemiernie trudne. Wspominałem już wyżej, że przeważająca ilość zatrudnionych na tych terenach, to ludzie świeżo awansowani. W zakresie opanowania zawodu, produkcji zrobili oni ogromny krok naprzód, ale życie, potrzeby, domagają się następnych. A tymczasem należy przypuszczać, że osiągnięty awans, przegrupowanie społeczne osłabia na pewien przynajmniej czas dążenie do dalszego rozwoju, awansu. Zebranie sił do następnego skoku wymaga pewnego stażu w nowej grupie społecznej. W tym tkwi poważny problem społeczny nowych czasów, właściwy zresztą nie tylko ziemiom zachodnim. Jak zmobilizować dążenia do dalszego rozwoju naszych kadr w gospodarce — oto istotny problem społeczno-ekonomiczny.

Nie będę tej kwestii bliżej analizował, a na podstawie opisywanego środowiska zwrócę uwagę na pewne bardziej szczegółowe sprawy.

STABILIZACJA, ASPIRACJE

Fakt, że przemysł ziem zachodnich dysponuje młodymi, rozpoczynającymi dopiero pracę w tej dziedzinie ludźmi, znajduje m. in. potwierdzenie w Pafawagu. 75% załogi jest w wieku do 40 lat, podczas gdy np. w zakładach Cegielskiego wskaźnik ten wynosi 57%.

Wśród tej młodej załogi, ok. 70% robotników kwalifikowanych posiada niepełne wykształcenie podstawowe, zaś w grupie pracowników inżynieryjno-technicznych wskaźnik ten wynosi ok. 30%. Oczywiście jeżeli chodzi o grupę robotników są oni przyczyni do zawodu, odbyli kursy zawodowe, zaś ok. 30% z nich legitymuje się ponad 10-letnim stażem zawodowym.

Można stwierdzić, że w badanej zbiorowości, wśród czynnych zawodowo robotników, po zdobyciu pewnego minimum kwalifikacji, dążenia do dalszego rozwoju zawodowego są raczej ustabilizowane. Interesujące jest jeszcze, w jakim kierunku zawodowym przygotowywane są

przybliżeniu pozwala określić jak rozchodzili się w naszym kraju fale przemian gospodarczych i społecznych.

Jaki typ aspiracji społecznych reprezentują ci ludzie?

Przed wszystkim jest to zespół ludzi świeżo awansowany pod względem społecznym. Wprawdzie obserwujemy u badanej zbiorowości wysoki odsetek robotników pochodzenia robotniczego (ok. 50%), ale trzeba pamiętać, że chodzi głównie o robotników niewykwalifikowanych, z wyjątkiem nielicznych grup, jak np. Lilpopowcy w Pafawagu. Jeśli do tego dodamy ok. 30% robotników pochodzenia chłopskiego, wyraźnie widać, że większość pracowników dopiero na ziemiach zachodnich zaawansowała do grupy robotników przemysłu metalowego. Wynika to z faktu, że o imigracji na te tereny decydowały głównie warunki ekonomiczne, którym podlegał najbardziej: zubożała ludność na wsi, niewykwalifikowani robotnicy w miastach. Wykwalifikowani fachowcy wszystkich szczebli, tym silom podlegali w o wiele mniejszym stopniu, znajdując dobre warunki pracy i płacy w macierzystych środowiskach, zwłaszcza w związku z uprzemysłowieniem.

W tym świetle oczywiste, chociaż niepomysłne, wydaje się fakt, że w województwie wrocławskim jednym z najbardziej uprzemysłowionych, ilość pracowników inżynieryjno-technicznych, przypadająca na 100 robotników, równa się średniej krajowej. Występuje więc tutaj dysproporcja między rozmiarami bogactw naturalnych i ekonomicznych a poziomem kulturalnym i kwalifikacjami ludności,

dział tych robotników, w jakim stopniu dokonuje się reprodukcja zawodu i pozycji społecznej,

Jeśli chodzi o dzieci nieusamodzielnione, to trudno jest ustalić jakieś tendencje, gdyż większość uczy się jeszcze w szkołach podstawowych. Na wyższych szczeblach nauczania (szkoły średnie i wyższe) zaznacza się przewaga dzieci reemigrantów i inteligencji. Natomiast w przypadku dzieci już usamodzielnionych sytuacja przedstawia się następująco: synowie robotników, chłopów z pochodzenia w 57,1% wybrali zawód robotników kwalifikowanych, 12,3% zasililo kadrę inżynieryjno-techniczną; synowie robotników pochodzenia robotniczego w 54,1% stali się robotnikami kwalifikowanymi, a 15,6% to pracownicy inżynieryjno-techniczni.

Interesujący jest jeszcze problem w jakim stopniu zawód ojca oddziałuje na dzieci. Otóż 26,2% synów robotników — niewykwalifikowanych wybiera „zawód” ojca, a 36% pozostaje w przemyśle metalowym; wśród robotników kwalifikowanych 30% wybiera zawód ojca, a 46% pozostaje w metalurgii. Dzieci pracowników inżynieryjno-technicznych wybierają zawody rodziców w stopniu co najmniej o połowę mniejszym niż w grupach poprzednich.

Problem dalszego rozwoju zawodowego i społecznego robotników, jest on uzależniony od wielu czynników, głównie zaś wiąże się ze stabilizacją w jednym miejscu pracy. Wrogiem nr 1 stabilizacji jest fluktuacja załóg. Przeciwdziała się doskonałemu kwalifikacji, uniemożliwia działanie systemu kontroli społecznej,

W badanym środowisku fluktuacja jest nieco większa niż gdzie indziej, ze względu na młody wiek pracowników i urozmaicony rynek pracy. Przepływ pracowników występuje przede wszystkim w obrębie jednej branży. W badaniach „c”, które objęły 105 przedsiębiorstw, ustalono, że zależność między stanem warunków pracy i płacy, a płynnością kadr w układzie międzygaleziowym praktycznie nie istnieje, oczywiście wśród robotników kwalifikowanych. Natomiast w obrębie jednej branży zależność ta jest prawie 100-procentowa.

Zagadnienie rozwoju zawodowego kadr robotniczych jest więc w istocie rzeczy kwestią ich stabilizacji. Różne działania tu czynniki, jak zarobki i mieszkania, ale sprawą co najmniej równie ważną jest sprawną organizacją produkcji. Są np. w Pafawagu dwa wydziały, których załoga wyróżnia się stabilnością i zwartością. Okazuje się, że wydziały te wytwarzają od lat opanowane dobrze asortyment — wagony towarowe. Na innych natomiast wydziałach, gdzie często zmienia się rodzaj produkcji, występują krótkie serie itp., a organizacja pracy, dokumentacja, normy, kooperacja nie zawsze nadążają za wymogami produkcji, stabilizacja załogi jest znacznie mniejsza.

Ogólne wnioski? Wydaje się, że po mimo szczupłej dokumentacji można ustalić kilka tez. Wśród załóg zakładów przemysłowych ustalił się trzon doświadczonych i wyspecjalizowanych robotników, który stanowi ośrodek oddziaływania i rozwoju całej załogi. Trzeba ten proces umacniać. Różne walory pracownice i społeczne grup, z których złożyły się załogi poszczególnych zakładów, uległy amalgamacji (wymieszaniu) na zasadzie — można powiedzieć naczyni połączonych.

NA ZAKOŃCZENIE

Na wstępie wyraziłem przypuszczenie, że charakter społeczeństwa ziem zachodnich jest bardziej podatny na działanie sił decydujących o nowym rozwoju. Tezę tę potwierdza, ale jej realizowanie w praktyce wymaga szeregu warunków. Przede wszystkim wypracowania określonych metod realizowania zasad polityki gospodarczej i społecznej, a więc odpowiednich warunków materialno-organizacyjnych. Nie postuluję jakiejś autonomii, partularyzmu. Chodzi tylko o to, że kierowanie rozwojem gospodarczym i społecznym tych ziem wymaga w wielu przypadkach specjalnego potraktowania, warunkując lepsze wykorzystanie możliwości rozwojowych.

Potrzebna jest w związku z tym dobra orientacja co do potrzeb ekonomicznych i społecznych tego środowiska.

We Wrocławiu, skąd czerpałem materiały do niniejszego artykułu, znalazłem wiele cennych przedsięwzięć i inicjatyw. Na Wyższej Szkole Ekonomicznej znalazłem wiele opracowań ekonomicznych dotyczących Dolnego Śląska. Przy KW PZPR działa grupa młodych socjologów, którzy opracowują niektóre zagadnienia społeczne. Zna się już osiągnięcia Politechniki Wrocławskiej w zakresie współpracy z przemysłem. Powołano do życia agencję przemysłową koordynującą działalność przedsiębiorstw przemysłowych. Te inicjatywy i inne, o których być może nie wiem, są bardzo cenne. Rokują dobre nadzieje i stwarzają podstawę dla wypracowania coraz sprawniejszych metod kierowania życiem gospodarczym i społecznym.

ZEIGNIEW MIKOŁAJCZYK

*) Ten dość ograniczony co do swego zasięgu, ale interesujący wgląd umożliwił mi badania przeprowadzone na WSE we Wrocławiu:

- niepublikowana praca doktorska dr. Z. Szapajtis — „Założa Państwowej Fabryki Wagonów. Studium ekonomiczno-społeczne”;
- opracowywana praca doktorska mgr. Z. Galdziekiego — „Charakterystyka procesu kształtowania się załogi M-5”; obie prace wykonane na podstawie ankiety z 1957 r.;
- „Pochodzenie i rozwój zawodowy robotników przemysłu metalowego we Wrocławiu”;
- niepublikowane opracowanie mgr. S. Bronatejny — „Stabilizacja załóg robotniczych w przedsiębiorstwach przemysłowych Wrocławia”.

O d połowy 1950 r. obserwowana jest ucieczka przedsiębiorstw handlu uspołecznionego od zakupów ze źródeł prywatnych. Praktyka wykazuje bowiem, że niekiedy tego rodzaju zakupy wiążą się z różnego rodzaju korzyściami osobistymi nieuczciwych pracowników handlu. To zaś stwarza niezbyt przyjemną atmosferę wokół tego typu transakcji w ogóle.

W dużej mierze siłą napędową wszelkiego rodzaju kombinacji uspołeczniowych handlowców z prywatnymi wytwórcami są luzy finansowe między kosztami własnymi wytwarzanych produktów a cenami

znanych mi przykładach. Komisja Cen, pomimo zasiadania w niej wybitnych specjalistów z danej branży nie ma jednak wszechstronnego rozeznania, potrzebnego do gruntownej analizy przedkładanych kalkulacji, zarówno z powodu ogromnej ilości zgłaszanych wniosków, jak i z braku fizycznych możliwości odwiedzenia i zbadania każdego zakładu produkcyjnego pod kątem posiadanego o- przyrządowania, maszyn, urządzeń itp. Dlatego też Komisja Cen nie może zweryfikować „co do grosza” przedkładanych kalkulacji. A każdy grosz, każda dziesięciogroszówka przy tysięcznych partiach towarów

gą też być pretensje organów kontrolnych, gdy stwierdzą, że jedno przedsiębiorstwo wzięło od tego samego dostawcy większą marżę niż inne, albo gdy przy atrakcyjnych i deficytowych artykułach nie poble- rze się w ogóle większej marży.

Sprawy te nie są jednak w rzeczywi- stości tak groźne, jak to się na pierwszy rzut oka wydaje.

— Zagrożenie zbytu produkcji uspołecznionej to problem istotny. Wiadomo jednak, że obecnie produk- cja prywatna, zwłaszcza artykułów nie wytwarzanych przez przedsię- biorstwa uspołecznione, jest potrzeb- na. I w zasadzie tylko na tego typu produkcję organa władzy terenowej wydają zezwolenia. Możliwość ogra- niczenia zakupów w przedsiębior- stwach uspołeczniowanych na rzecz przedsiębiorstw prywatnych są więc minimalne, dotyczą głównie wyro- bów, których przemysł uspołecznio- ny nie produkuje w dostatecznej ilości, asortymencie itp.

Wiadomo też, że karty rzemieślni- cze wydaje się tylko na jeden rok. Gdy więc dany artykuł produk- cji prywatnej zostaje z powodzeniem zastąpiony w dostatecznej ilości, jak- ości i cenie przez przemysł uspo- łeczniowany, to odpowiednia Rada Na- rodowa może przecież nie wydać karty rzemieślniczej na rok następ- ny. Ponadto, należy przypuszczać, że samo „wyciskanie” przez handel u- społeczniowany zwiększonej marży od prywatnych dostawców stanie się czynnikiem ekonomicznym, ograni- czającym rozmiary prywatnej produ- kcji.

Możliwość zatwierdzenia zbyt wy- sokich cen przez przedsiębiorstwa handlowe są bardzo ograniczone, ceny większości artykułów są bo- wiem ustalane przez Państwową Komisję Cen i jej organa wojewódz- kie. Uprawnienia zaś przedsiębiorstw handlowych dotyczą przeważnie tych artykułów, których jest na rynku stosunkowo dostateczna ilość. O wy- sokości cen decyduje więc podaż i popyt, co znaczy, że nie ma więk- szych możliwości ich windowania.

Warto też zwrócić uwagę, że rów- nież przedsiębiorstwa przemysłu te- renowego i spółdzielczości pracy od- dawna postulują wprowadzenie u- stalań na ich artykuły przez Kom- isję Cen jedynie cen maksymal- nych, handel zaś od dawna opowia- da się dodatkowo za uelastycznien- iem marż tych przedsiębiorstw. Problem n.ezdrowej konkurencji przedsiębiorstw prywatnych z uspo- łeczniowymi zostałby wówczas auto- matycznie rozwiązany.

*

Jeśli omawiana tu propozycja uelastycznienia marż miałaby być zrealizowana, to należałoby pomyśleć również o zainteresowaniu persone- lu przedsiębiorstw handlowych od- powiedniemu kształtowaniu marż, zwłaszcza pobieranych od prywat- nych wytwórców. Pewien procent sum uzyskanych z tego tytułu po- winien być przeznaczony bezpośred- nio na fundusz zakładowy (w tym np. budownictwo mieszkaniowe dla pra- cowników danego przedsiębiorstwa handlowego) oraz na fundusz pre- miiowy dla zespołu dokonującego za- kupu ze źródeł prywatnych itp.

Wtedy uruchomione zostałyby w przedsiębiorstwie handlowym wszy- stkie siły społeczne, polityczne i go- spodarcze, które eliminować będą nieuczciwe tendencje, nie dopuszcza- ją do nich, a jeśli zdarzyć się jeszcze będą sporadyczne przypadki prze- stępstw, to będą one niewątpliwie wykryte i napiętnowane przez sa- mych pracowników przedsiębior- stwa. Ewentualne zaś restrykcje or- ganów kontrolnych, które stwierdzą pobieranie przez kilka przedsię- biorstw różnych marż od tego samego dostawcy, staną się tylko bodźcem do wzmocnienia koordyna- cyjnej roli, jaką powinny spełniać Zjednoczenia Przedsiębiorstw han- dlowych,

Wieloletnie normatywy finansowe

DOKONCZENIE ZE STR. 1

miast fundusz rozwoju jest formą dochodów przedsiębiorstwa i o tyle tylko wiąże się z dochodami robot- ników, że stwarza przesłanki przy- szłego zysku i przyszłego funduszu zakładowego.

Zainteresowanie organów kierują- cych wynika znowu stąd, że poważna część środków z funduszu zakładowe- go trafia na rynek artykułów kon- sumpcyjnych, na którym trudno jest kierować procesami kupna — prze- daży. Obowiązuje bowiem zasada wolnego wyboru konsumenta. Jedno- cześnie jednak zachodzi konieczność zbilansowania dochodów ludności z masą towarową. Nie mogą regulo- wać wydatków ludności, trzeba więc tym dokładniej regulować pro- ces ich powstawania. Przy funduszu rozwoju sytuacja jest nieco inna. Mankamenty tworzenia tego fundu- szu można usuwać w trakcie jego wydatkowania, mając w swym ręku rynek artykułów inwestycyjnych.

Takie przesłanki legły chyba u podstaw ciągłego doskonalenia fun- duszu zakładowego, który na prze- strzeni lat 1956—1960 został trzykro- nie zreformowany, podczas gdy fundusz rozwoju obowiązuje ciągle w niezmienionej prawie postaci.

Są jednak i inne wymogi, które każą reformować i fundusz rozwoju. Zasadniczym z nich jest efektyw- ność systemu i równomierne dosko- nalenie bodźców na wszystkich od- cinkach. Ostatnio ukazało się właśnie kilka artykułów, które jak gdyby nadrobiły założeń ostatnich lat i uzupełniają dorobek teoretyczny w dziedzinie bodźców materialnych opartych na zysku, wysuwając na pierwsze miejsce problematykę fun- duszu rozwoju. Mam tu na myśli dyskusję w „Gospodarku” „Finanse” (nr 1, 2 i 3 z bież. roku) i artykuł M. Misiaka („Życie Gospodarcze” nr 12 60).

Na te trzy artykuły i dotych- czasowej praktyki nawiązują się dwa zagadnienia: zasady tworzenia fun- duszu rozwoju i czasokres ważności tych zasad.

ZASADY TWORZENIA

Fundusz rozwoju tworzy się u nas (od 1959 r.) w drodze odpisywania na rzecz przedsiębiorstwa określo- nego (przez zjednoczenie) procentu sumy zysku faktycznego, z tym, że odpis od ponadplanowego części zys- ku ulęgałaby degresywnemu zmniejsze- niu. Zagadnam się z M. Misiakiem, że degresywne odpisy na fundusz roz- wój u nas wynikałyby z planowania, za- miast stworzyć bodźce do realnego i napiętego planowania, wprowadzi- liśmy jedynie hamulec przekraczania planów.

W momencie wprowadzania tego systemu istniały obawy, że dąży się do postępu w dziedzinie planowania kosztem hamowania rzeczywistego postępu ekonomicznego. Dziś widać, że nawet za tę cenę nie podniesio- no znaczenia planu i gdyby nie nowe zasady tworzenia funduszu zakłado- wego i funduszu premiiowego, które zapewniają najwyższe premie za zaplanowaną poprawę wyników, moglibyśmy się na odcinku plano- wania w niedługim czasie znaleźć w gorszej sytuacji niż przed rokiem 1957. Ciekawe że Czesi przewidzieli skutki takiego rozwiązania i, mimo że w okresie reformy systemu fi- nansowego byli u nich zwolennicy degresywnych odpisów na rzecz przedsiębiorstwa za wyniki ponad- planowe, jednak w ostatecznym ra- chunku odrzuceno tę propozycję i wprowadzono zasadę tworzenia fun- duszu akumulacji w oparciu o przy- rost zysku.

Podobne rozwiązanie proponuje M. Misiak, powołując się na nasze doświadczenia w dziedzinie fundu- szu zakładowego. Wydaje się, że jest to najlepsza ze znanych koncep- cji. Fundusz rozwoju powinien być powiązany z przyrostem zysku w stosunku do zysku okresu wyjściowe- go. Z tym jednak, że najwyższy odpis powinno zapewnić osiągnię- cie przyrostu zaplanowanego. Wyso- kość funduszu rozwoju byłaby zatem funkcją zaplanowanych i osiągnię- tych wyników i takich charakter- miałyby przyrost inwestycji i śro- dów obrotowych przedsiębiorstwa. Nie zaś odwrotnie jak dzieje się te- raz, że stawki odpisów na fundusz rozwoju ustalają jednostki nadrzęd- ne, kierując się potrzebami danego przedsiębiorstwa w zakresie inwe- stycji i przyrostu środków obrotow- ych. Takie tworzenie funduszu roz- wój przypomina jako żywo odpisy- wanie części zysku na przyrost i uzu- pełnienie środków obrotowych, po- chodzące z lat 1949—57, chociaż na- wa akumulowanej części zysku jest całkiem inna.

Uzależnienie funduszu rozwoju od przyrostu wyników stworzyłoby sil- niejsze bodźce maksymalizacji zys- ku i większe możliwości przewidy- wania rozmiarów akumulowanej części zysku, gdyż przyrost wyników byłby planowany. W tej sytuacji zbędne byłoby chyba wprowadzanie proponowanej przez uczestników dyskusji w „Finansach” zasady, że środki z zysku ponadplanowego mogą być wykorzystane dopiero w roku następnym.

Stawki odpisów na fundusz rozwo- ju mogą być skonstruowane jako procent przyrostu zysku lub popra- wy rentowności, albo też mogą być powiązane z inną wielkością (war- tość środków trwałych i obrotow- ych) na wzór stawek odpisów na fundusz zakładowy. Konkretnie roz- wiązanie wymagać będzie dalszej dyskusji, ale trudności zasadnicze nie powinny wystąpić, ponieważ chodzi tu jedynie o przystosowanie zasad funduszu rozwoju do fundu- szu zakładowego lub o adaptację czeskiego systemu funduszu akumu- lacji.

CZNNIK CZASU

Sprawa o wiele trudniejszą i wy- wolującą sporo nieporozumień jest natomiast czasokres ważności usta- nowienia zasad tworzenia funduszu roz- wój. W ostatnim okresie pojawia- ją się właśnie propozycje, by wpro- wadzić wieloletnie normatywy udzia- łu przedsiębiorstw w zysku lub w przyroście zysku. Łącznie z tym wy- stępują jednak nieporozumienia co do samego pojęcia wieloletnich nor- matyw i co do tego, czy wielo- letnie normatywy są instytucją ko- nieczną, czy też jedynie pożądaną.

Wieloletnie normatywy zakładają, że procent udziału w zysku lub w przyroście zysku jest wielkością niezmienną w okresie kilku (pięciu) lat. Nie oznacza to jednak, że na przestrzeni pięciu lat przedsiębior- stwo otrzymuje stałe taki sam procent przyrostu zysku. Udział w przyroście może być co roku inny. Powinno to być raczej procent ma- lejający, gdyż zakłada się, że suma zysku rośnie z roku na rok; może to jednak być również procent rosną- cy lub nieuszeregowany. Istotne jest tylko to, by przedsiębiorstwo z góry wiedziało, że w okresie najbliższego planu pięcioletniego jego udział w corocznym przyroście zysku będzie wynosił kolejno np. 25, 20, 15, 5 pro- cent.

Nie ulega wątpliwości, że ustale- nie wieloletniego normatywu w przy- roście zysku jest bardziej skompli- kowane, niż ustalenie corocznych udziałów. Zasadniczą przeszkodą jest tu trudność przewidywania na okres kilkuletni i obawa przed poważny- mi zmianami warunków rynkowych i warunków produkcji, co może uniemożliwić porównywanie wyni- ków roku n-tego z wynikami okresu wyjściowego. Trudności natury tech- nicznej powodują właśnie, że wielu ekonomistów doceniając pozytywne cechy wieloletnich normatywów udziału w przyroście zysku, prze- strzega przed ich wprowadzeniem i proponuje na to miejsce normaty- wy roczne. Takie stanowisko zajęła również U. Wojciechowska, omawia- jąc problematykę funduszu zakłado- wego.

„Metoda uzależnienia funduszu za- kładowego od przyrostu zysku — pi- sze Wojciechowska — liczonego w sto- sunku do przeciętnego zysku trzech ostatnich lat, lub też do zysku jed- nego roku przyjętego do zysku jed- nego roku lat po nim następujących, wymaga porównywania zysków przedsiębiorstw z kilku lat. Pojawia- ją się tu jednak trudności. Trudności te w krótkim okresie, przy porów- nianiu wyników dwóch lat, zwią- zane są z indywidualnymi warun- kami pracy poszczególnych przedsię- biorstw. Natomiast złożoność za- gadnienia porównywalności wyni- ków na przestrzeni szeregu lat wy- stępuje powszechnie, na co mają wpływ czynniki natury ogólnej, a więc stały postęp techniczny we wszystkich dziedzinach produkcji, doskonalenie systemu finansowego, nieuniknione w dłuższych okresach czasu ruchy cen itd. Stąd też nie wydaje się celowe — przy obecnym wyposażeniu aparatu gospodarczego w instrumenty analizy rozwoju ekono- micznego przedsiębiorstwa w okre- sach wieloletnich — uzależnienie fun- duszu zakładowego od postępu ekono- micznego uzyskiwanego na prze- strzeni kilku lat”. (Z. G. nr 46/1959).

Przytoczenie tak długiego ustępu artykułu Wojciechowskiej uznałem za niezbędne, ponieważ zgromadzo- ne są tutaj wszystkie argumenty, jakie wytacza się z reguły przeciw wielo- letnim normatywom udziału w przy- roście zysku, a co ważniejsze — za- warty jest charakterystyczny wnio- sek przenoszący dyskusję nad pro- blematyką wieloletnich normaty- wów na płaszczyznę celowości lub niecelowości ich stosowania. Wydaje się, że ta płaszczyzna dyskusji jest całkiem fałszywa. O niecelowości stosowania wieloletnich normatywów udziału w zysku i potrzebie stoso- wania normatywu rocznego można mówić jedynie wówczas, gdy oby- dwa systemy są alternatywnymi roz- wiązaniami i gdy obydwa mają obiektywne warunki istnienia, a je- den z nich jest lepszy od drugiego dzięki swej wewnętrznej konstrukcji.

Sytuacja jest, niestety, inna. Dzi- siejsze warunki gospodarcze Polski, Czechosłowacji i innych krajów so- cjalistycznych nie stwarzają jedna- kowych przesłanek dla obydwoj- ch systemów. Metody kierowania gospo- darką socjalistyczną mogą być co prawda bardzo różnorodne i nie za- wsze zależą od stopnia jej rozwoju, cze- so najlepszym dowodem może być

fakt, że prawie wszystkie kraje socja- listyczne wstąpiły na drogę decen- tralizacji mniej więcej w tym samym czasie, choć Związek Radziecki miał za sobą czterdzieści lat budownic- twa socjalistycznego, a inne kraje zaledwie dziesięć lub dwanaście. Jednakże każda z tych metod musi być logiczna i konsekwentnie w praktyce stosowana.

Wieloletnie lub roczne normaty- wy udziału w zysku nie są wymie- nianymi metodami tworzenia funduszu akumulacji w przedsiębiorstwie, lecz stanowią funkcję autonomii przed- siębiorstw i zakresu ich decyzji zwłaszcza decyzji inwestycyjnych. Skoro zakres decyzji inwestycyjnych przedsiębiorstw rozszerzył się u nas w porównaniu z latami 1949—57, to muszą być również stworzone wa- runki realizacji tych decyzji.

Każdy wie, że większość decyzji inwestycyjnych przedsiębiorstwa wy- maga kilkuletniego okresu realizacji i zakłada znajomość sytuacji finan- sowej przedsiębiorstwa r.a kilka lat naprzód, albowiem już w momen- cie podejmowania decyzji ważą się losy wielkości uruchamianego obiek- tu, czasokresu nasilenia wydatków itp. Tylko wieloletnie planowanie finansowe i wieloletnie normatywy udziału w zysku, stanowiące formę przyszłych dochodów przedsiębio- rstwa, mogą stworzyć warunki do podjęcia trafnych decyzji inwesty- cyjnych i zapewnić prawidłową ich realizację.

Wieloletnie normatywy udziału w przyroście zysku nie mogą być za- tem traktowane li tylko jako insty- tucja bardziej celowa, czy bardziej dogodna dla przedsiębiorstwa niż normatywy roczne, które nie stwa- rzają stabilizowanych warunków działania, lecz muszą być uznane ja- ko nie dające się zastąpić (przez roczne normatywy) i niezbędny ele- ment obecnej autonomii przedsię- biorstw.

W latach 1949—1956 w Polsce, po- dobnie jak w Czechosłowacji i w in- nych krajach socjalistycznych, nikt nie myślał o wieloletnich norma- twach udziału w zysku, czy w przy- roście zysku, ponieważ życie nie wy- suwało takich postulatów. Przy daw- nej autonomii i dawnym zakresie de- cyzji inwestycyjnych przedsiębiorstw, roczne normatywy udziału w zysku mogły być z powodzeniem stosowa- ne. Nikogo to nie raziło, ponieważ działalność inwestycyjna przedsię- biorstw sprowadzała się niemal do zera.

Dziś sytuacja wygląda inaczej. Dlatego niemożliwe i tym samym niecelowe, bo mało efektywne, jest utrzymywanie rocznych normaty- wów w przyroście zysku przy tak szerokim zakresie decyzji inwesty- cyjnych przedsiębiorstw. Jeśli się na- tomiaś twierdzi inaczej, to trzeba być konsekwentnym i powiedzieć, że niecelowe było również zwiększa- nie zakresu autonomii przedsię- biorstw.

Nie chcę tego problemu rozwijać, ale jestem przekonany, że wzrost autonomii przedsiębiorstw ma swoje podstawy w rozwoju sił wytwór- czych. Jedynym konsekwentnym roz- wianiem jest zatem wprowadzenie wieloletnich normatywów udziału w przyroście zysku. Wszelkie trudności, jakie przy tym powstają, powinny być pokonane przez porządkowanie i stabilizację cen na okres kilku lat, doskonalenie metod planowania i po- równywania wyników, ale nigdy przez ograniczenie tych trudności w dro- dze wprowadzenia rocznych norma- tywów udziału w przyroście zysku. Usunięcie tych przeszkód jest zresztą niezbędne i z innych względów. Iry- niezbyt będzie to dokonane, tymi przedzielnymi ogólnymi warunkami efektywnego działania przedsiębior- stwa.

Oprócz części przyrostu zysku, na fundusz akumulacji przedsiębior- stwa może być przeznaczona część amortyzacji. Dlatego równocześnie z wieloletnimi normatywami udziału w przyroście zysku powinny być ustalone wieloletnie normatywy udziału w amortyzacji. Nie omawiam szerzej tego zagadnienia, ponieważ konstrukcja takich normatywów jest bardzo prosta, a z punktu widzenia rozwoju przedsiębiorstw amortyzacja ma mniejsze znaczenie, gdyż nie za- leży ona od wyników pracy i nie pomnaża w zasadzie, lecz odzwier- cietla potencjał produkcyjny przedsię- biorstw. Z tego punktu widzenia istotniejszy jest kredyt bankowy, stanowiący zewnętrzne źródło akumu- lacji.

Nie wnikając w technikę kredyto- wania przedsiębiorstw można jednak powiedzieć, że zewnętrzne źródła akumulacji będą dla przedsiębior- stwa tym dostępniejsze, im obfitsze są źródła wewnętrzne. Bank chętnie udzieli bowiem kredytu przedsię- biorstwu dobrze prosperującemu niż przedsiębiorstwu podejmującemu niefortunne decyzje gospodarcze. Ograniczenie problemu źródeł finan- sowania rozwoju przedsiębiorstwa do jego zysku wyczerpuje zatem istotę sprawy.

ZBIGNIEW MADEJ

ŻYCIE 5
GOSPODARSTWO

MARŻE CZY CENY

IANUSZ NIKIELEWICZ

zbytu, którymi dysponują prywatni producenci.

Pierwszym odruchem samoobrony przed podobnymi zjawiskami jest zazwyczaj organizowanie specjal- nych komisji zakupów ze źródeł przy- watnych, sekcji skupu, które przy- mują i ewidencjonują oferty oraz przygotowują umowy, magazynów, przez które przechodzą wszystkie dostawy ze źródeł prywatnych itp. Dla zakupionych towarów drukuje się ponadto numerowane metki (ja- ko druk ścisłego zarachowania), czym zabezpiecza się przedsiębior- stwo przed możliwością podkładania pod jedną fakturę kilku dostaw do sklepu.

Wszystko to działa jednak wy- łącznie w trybie administracyjnym. Nie likwiduje natomiast źródeł ekono- micznych zjawiska, którymi są wspomniane luzy finansowe, będące w dalszym ciągu w dyspozycji pry- watnych dostawców.

Te luzy finansowe przetłumaczone na język potoczny, to żywa gotówka, którą posługują się dostawcy w róż- nych celach.

W przedsiębiorstwie, które repre- zentuje, postanowiliśmy więc roz- wiązać stronę ekonomiczną zagadnie- nia — zaproponowaliśmy naszym do- stawcom, ażeby dawali przedsiębior- stwu od 1 — 2% więcej ponad obow- iązującą marżę hurtową i detalicz- na.

Zgodzili się. Przy następnych transakcjach pro- cent ten podwyższyliśmy, osiągając nierzadko 20% marży (średnia marża hurtowa i detaliczna w naszej bran- ży wynosi 10 + 4%).

Niestety, w świetle obowiązujących przepisów postępowanie tego rodza- ju jest niedozwolone, gdyż przy za- twierdzonej cenie podaje się obowia- zującą marżę handlową, które są in- tegralną częścią ceny towaru.

Na pozór może się wydawać, że ten sam efekt można osiągnąć przez odpowiednio obniżki cen. „Cykl pro- dukcyjny” zatwierdzenia nowej ce- ny jest jednak dość długi, a rynek się zmienia. Są towary sezonowe i to, co dziś potrzebne, jutro staje się nieatrakcyjne. Ponadto, sądząc po

daje poważne atuty gotówkowe do- rąk prywatnych producentów. Pa- miątać też należy, że obniżenie ceny oznacza dla prywatnego wytwórcy obniżenie jej dla wszystkich jego odbiorców, podczas gdy obniżenie marży odnosi się tylko do poważniej- szych kontrahentów. Chętniej jest więc przez nich widziane niż obni- żenie ceny.

Konieczne się przeto wydaje przy- jęcie zasady, że obowiązujące mar- że handlowe przy zatwierdzonej ce- nie traktować należy jako marżę minimalną i umożliwienie przedsię- biorstwom handlowym pobierania wyższych marż na rzecz przedsię- biorstwa; z tym, że dopiero po o- siągnięciu określonej wysokości mar- ży — np. 25% — należy dokonać ob- niżki ceny o określony procent.

Zasada ta dałaby następujące ko- rzysci:

— W pewnym stopniu wytrącałaby z rąk prywatnych wytwórców broń ekonomiczną, pozwalającą na depra- wację pracowników handlu;

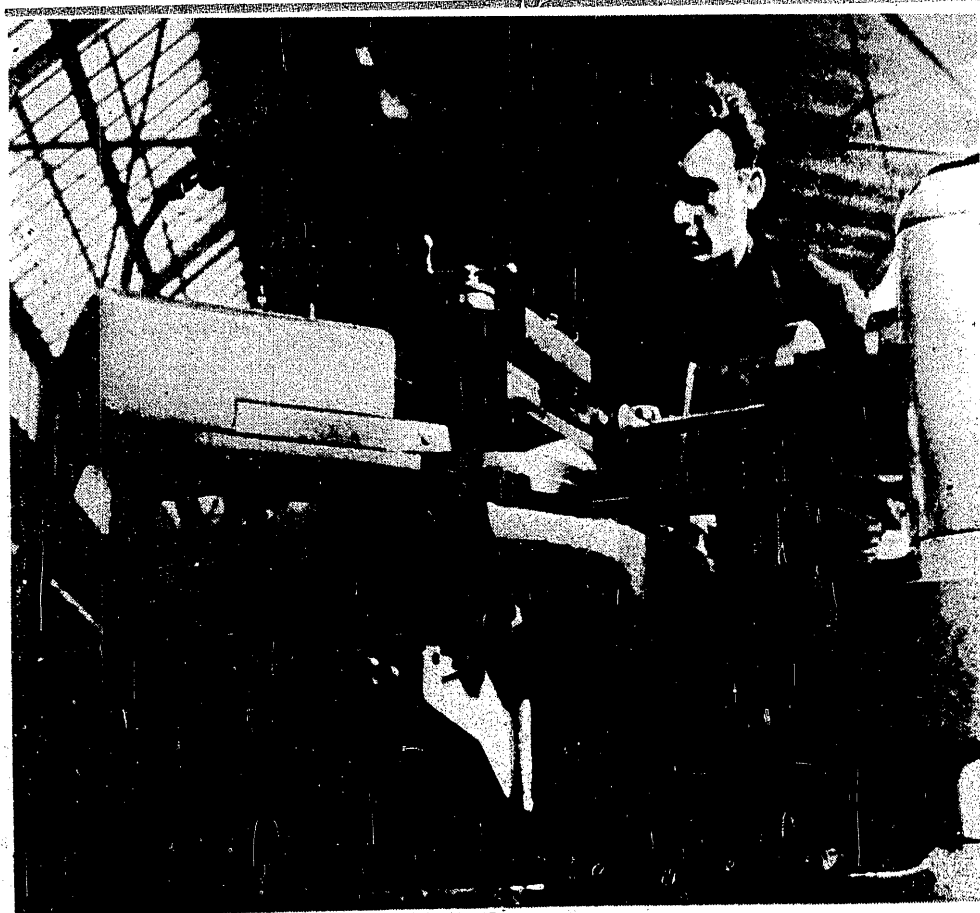
— zmuszałaby producenta do oszczędniejszego zużycia surowca, do wprowadzania ulepszeń w proce- sie produkcji, a w konsekwencji do małej mechanizacji produkcji;

— pozwoliłaby na rozszerzenie as- sortymentu prowadzonych przez sklepy towarów.

Przy zakupie, w 1959 r. przez przedsiębiorstwo, które reprezentuje, ze źródeł prywatnych towarów o w- rtości 15,9 mln zł, tj. 4,6% całości obrotu istnieje realna możliwość osiągnięcia dodatkowo około 4% marży, co daje sumę 636 tys. zł. do- datkowego zysku.

Ekonomicznie sprawa jest więc za- pełnie jasna i uzasadniona. Rozwa- żenia wymaga jednak społeczno- polityczna strona zagadnienia.

Wzmocnione bowiem zainteresowa- nie przedsiębiorstw handlowych ob- rotami z prywatnymi wytwórcami prowadzi może do ograniczania ob- rotów z przedsiębiorstwami uspo- łeczniowymi. Można też się obawiać, że przedsiębiorstwa handlowe będą dążyły do zatwierdzania wysokich cen, umożliwiającymi osiąganie wyż- szych marż. Niezbyt przyjemne mo-



Przemysł na ziemiach zachodnich



Z HUTY „KOŚCIUSZKO”

DOKONCZENIE ZE STR. 3

protekcjonizmu ze strony państwa — nie wytrzymała konkurencji z powstałymi później na Śląsku prywatnymi hutami, którym nie przeszkadzały w rozwoju mało elastyczne formy własności fiskalnej i konserwatywna biurokracja państwowa. Deficyt rósł, aż w roku 1870 nabył hutę od państwa za bezcen śląski potentat, włączając ją wkrótce do potężnego koncernu przemysłowego. Na pewien czas „Królewska Huta” znów weszła w fazę rozkwitu i zaczęła swój profil surowcowy stając się kombinatem przetwórczym oraz pionierem postępu technicznego. Ale już od początku bieżącego stulecia polityka niemieckich monopolistów doprowadziła do zahamowania tego rozwoju. W okresie międzywojennym, gdy huta stała się obiektem spekulacji międzynarodowych spółek, a później własnością państwowo-monopolistycznej „Wspólnoty Interesów” — jej moce produkcyjne były wykorzystywane tylko częściowo. Niewiele zmienilo to sytuację nawet wybudowanie nowoczesnego wielkiego pieca „A” — największej inwestycji śląskiego hutnictwa. Batalia o jak najpełniejsze wykorzystanie mocy rozpoczęła się dopiero piętnaście lat temu.

Tak więc dawniej nowoczesność różnych urządzeń nie zapewniła hucie „Królewskiej” najpierw rentowności i potem pełnego wykorzystania możliwości produkcyjnych. A teraz — wzięta pod pręgierz — tych urządzeń nie przeszkodziła hucie „Kościszko” zająć przodującego miejsca wśród innych zakładów tego typu, znacznie nowoczesniej wyposażonych. Czyżby o roli naszej nastraszającej i największej huty górnośląskiej decydowała nie tyle nowoczesność wyposażenia, co system zarządzania? Jeśli nawet tak — w odniesieniu do przeszłości nasuwa jeszcze wątpliwość — nie miejsce tu na ich rozstrząsanie. Teraźniejszość — to co innego. Ale tu trzeba odłożyć na bok kroniki i oddać głos żywym ludziom.

*

Oto co usłyszeliśmy od niektórych pracowników:

— Od dłuższego już czasu nasza huta znana jest w resorcie z boję o zmiany w systemie zarządzania i rezultaty rzeczywiście małe. Ale są to wyniki nieproporcjonalnie małe do tych, jakie można by osiągnąć, gdyby nie uszytowanie ze wszystkich stron wieloma drobniagowymi wskaz-

nkami i nieracjonalnymi przepisaniami. Dotkliwie odczuwamy je choćby wtedy, gdy chcemy efektywniej wykorzystywać przydzielone nam środki finansowe.

— Konkret? Można by wyliczać dziesiątkami — dodał jeden z inżynierów. — Na przykład podczas kapitalnych remontów nie wolno modernizować przestarzałych urządzeń. Bo to byłoby już inwestycje, inne konko. Więc jeśli fundusz inwestycyjny się wyczerpie — za pieniądze przeznaczone na kapitalne remonty możemy zniszczone elementy zastąpić nowymi, ale muszą one być tak samo przestarzałe jak poprzednie, choć za te same fundusze moglibyśmy wprowadzić znacznie sprawniejsze. W takich przypadkach, aby „na siłę” wprowadzić jakieś usprawnienie, trzeba to robić w tajemnicy i dobrze się gimnastykować, aby nie oberwać.

Wiele podobnych nonsensów, których nie sposób tu wymienić, przytoczyli inni członkowie kierownictwa huty. Czasem np. trzeba wstrzymać rozładunek przybyłych transportów, aby nie przekroczyć o parę tysięcy złotych sum wyznaczonych na godzinę nadliczbowe, choć kwota ta zmieszczałaby się w innej części funduszu plac, a korzyści z przyspieszenia rozładunku (zwiększenie produkcji dzięki rytmiczności, zmniejszenie kar za przetrzymywanie wagonów itp.) idą w dziesiątki i setki tysięcy złotych. I tu również trzeba się dobrze gimnastykować.

Oto przykład. Kierownictwo huty doszło do wniosku, że bardzo korzystnie byłoby wprowadzenie pewnych zmian związanych z przemianami metalurgii i technologią wydziałowych. Ale dyrekcja nie ma prawa tego zmienić. W Zjednoczeniu stwierdzono: „może to i słuszne, lecz w takich sprawach powinno raczej decydować ministerstwo”. W Ministerstwie zaś: „chyba potrzebna będzie uchwała rządu, a to musi potrwać”.

— Jeśli „góra” musi decydować o takich szczegółach, to nie ma kiedy zajmować się sprawami ogólnymi — stwierdził rozmówca — a „na dole” nikt się nie czuje za nie odpowiedzialny. W ostatnich latach biliśmy się o to, aby przynajmniej w naszym zakładzie było inaczej. Na tym właśnie polega istota wprowadzanych u nas zmian w systemie zarządzania.

*

Wprowadzona w hucie „Kościszko” decentralizacja — kontynuował dyrektor — to przede wszystkim przeniesienie odpowiedzialności u nas poglądom nie uważamy, że im kto wyżej stoi w hierarchii służbowej, tym lepiej musi orientować się we wszystkich problemach. Przeciwnie, kierownik każdego działu huty powinien lepiej znać się na sprawach powierzonych mu odcinka na przykład ode mnie. I dlatego dajemy mu jak największą samodzielność, byle produkował więcej, lepiej i taniej.

— Dawniej gdy jakiś kierownik wydziału chciał zatrzymać jakieś urządzenie — dodaje naczelny inżynier — musiał się tego tłumaczyć, uzasadniać, a dyrekcja sama wszystko szczegółowo badała i decydowała. Dziś gdy ten sam kierownik uważa to za niezbędne dla przeprowadzenia np. jakichś innowacji, nikt mu się nie wtrąca. Jeśli tylko wykonuje powierzone zadania, ma możli-

wie największą swobodę przy realizacji. Może też na przykład dobrać i karać personel według własnego uznania. Chyba, że okaże się nie godnym takiego zaufania, ale wtedy przestaje być kierownikiem.

Opowiadano mi, jak to poprzednio przez cały dzień u dyrektora czy naczelnego inżyniera zawsze była kolejka interesantów z poszczególnych wydziałów i żądali decyzji: co robić w takim, a takim przypadku, brak tego a tego, więc niech dyrekcja zaradzi. Dziś w takich wypadkach (oczywiście z wyjątkiem jakichś spraw ogólniejszych czy nadzwyczajnych) mówi się: jestes kierownikiem, a więc decyduj i staraj się sam. Poza porannymi godzinami codziennych kontaktów roboczych — dyrektor w zasadzie nie przyjmuje nikogo w sprawach bieżących, a o pominięciu drogi służbowej nie ma mowy. Ba, nawet spory pomiędzy poszczególnymi działami powinni kierownicy rozstrzygać między sobą: częste odwoływanie się do „góry” nie świadczy najlepiej o umiejętnościach współpracy z innymi i o rozumieniu interesów całego zakładu, a za to można przestać być kierownikiem.

I w efekcie, każdy z kierowników znając dobrze swój odcinek, decyduje o jego sprawach lepiej, niżby to mogli zrobić wyżsi zwierzchnicy. Dyrekcja natomiast musi mieć czas na inne sprawy. Bo im wyższy szczebel kierownictwa, tym więcej uwagi poświęca się tu pracy koncepcyjnej, bardziej długofalowemu działaniu i usuwaniu głównych hamulców postępu. Oczywiście — w ramach kompetencji przyznanych dyrekcji, choć jak to już była mowa, często są to kompetencje niewystarczające i trzeba biec się o ich poszerzenie. Albo poszerzać na własną rękę (na co władze zwierzchnie, niejednokrotnie rozumiejąc słuszność inicjatywy huty i usuwaniu głównych hamulców postępu, Oczywiście — w ramach kompetencji przyznanych dyrekcji, choć jak to już była mowa, często są to kompetencje niewystarczające i trzeba biec się o ich poszerzenie. Albo poszerzać na własną rękę (na co władze zwierzchnie, niejednokrotnie rozumiejąc słuszność inicjatywy huty i usuwaniu głównych hamulców postępu, Oczywiście — w ramach kompetencji przyznanych dyrekcji, choć jak to już była mowa, często są to kompetencje niewystarczające i trzeba biec się o ich poszerzenie. Albo poszerzać na własną rękę (na co władze zwierzchnie, niejednokrotnie rozumiejąc słuszność inicjatywy huty i usuwaniu głównych hamulców postępu,

„Kościszko”, patrząc czasem przez palce).

— Jeśli „góra” musi decydować o takich szczegółach, to nie ma kiedy zajmować się sprawami ogólnymi — stwierdził rozmówca — a „na dole” nikt się nie czuje za nie odpowiedzialny. W ostatnich latach biliśmy się o to, aby przynajmniej w naszym zakładzie było inaczej. Na tym właśnie polega istota wprowadzanych u nas zmian w systemie zarządzania.

Wprowadzona w hucie „Kościszko” decentralizacja — kontynuował dyrektor — to przede wszystkim przeniesienie odpowiedzialności u nas poglądom nie uważamy, że im kto wyżej stoi w hierarchii służbowej, tym lepiej musi orientować się we wszystkich problemach. Przeciwnie, kierownik każdego działu huty powinien lepiej znać się na sprawach powierzonych mu odcinka na przykład ode mnie. I dlatego dajemy mu jak największą samodzielność, byle produkował więcej, lepiej i taniej.

— Dawniej gdy jakiś kierownik wydziału chciał zatrzymać jakieś urządzenie — dodaje naczelny inżynier — musiał się tego tłumaczyć, uzasadniać, a dyrekcja sama wszystko szczegółowo badała i decydowała. Dziś gdy ten sam kierownik uważa to za niezbędne dla przeprowadzenia np. jakichś innowacji, nikt mu się nie wtrąca. Jeśli tylko wykonuje powierzone zadania, ma możli-

Zakład nie działa w izolacji i dlatego decentralizacja kierownictwa znajduje swój wyraz również w kontaktach z innymi przedsiębiorstwami. Świadczy o tym choćby wprowadzanie w roku bieżącym znaczne poszerzenie upoważnień wielu pracowników — kierowników różnych odcinków — do reprezentowania na zewnątrz praw i obowiązków huty w zakresie tych spraw, za których wykonanie są oni odpowiedzialni. Jest to niezupełnie zgodne z obowiązującymi dotychczas w naszym przemyśle zasadami, ale aktywnie huta uważa taką zmianę za jak najbardziej pożyteczną.

Podobnie odbiegają od ogólnie stosowanych założeń wprowadzone w hucie „Kościszko” zasady gospodarki materiałowej. Dotychczas — w trosce o pozorną oszczędność materiałów technicznych — formalnie nie wolno było ich magazynować w oddziałach produkcyjnych, ale w praktyce i tak wszyscy brali więcej niż potrzeba, „na zapas” czy na „wszelki wypadek”. W ewidencji jednak zapasów tych nie było, co właśnie sprzyjało marnotrawstwu i dlatego ich księgowe ujęcie „aż do dołu” musi przynieść hucie poważne korzyści. Uznano przy tym za celowe (choć jest to również niezbyt zgodne z niektórymi przepisami) objęcie odpowiedzialnością materiałową nie tylko magazynierów — pracowników umysłowych, ale również zwykłych „wydawców”.

Można by mówić tu o wielu jeszcze podobnych przejawach inicjatywnej zmieniającej wewnątrzzakładowy system zarządzania i to właściwie bez końca, bowiem plan przedsięwzięć techniczno-organizacyjnych huty (rzetelnie opracowany przez specjalne zespoły, z ustaleniem konkretnej odpowiedzialności, a następnie powielony i rozkolportowany) przewiduje przeprowadzenie analiz pracy w różnych wydziałach, czego

rezultatem będzie szereg dalszych reform i usprawnień.

Nie o wyliczaniu tu jednak chodzi, ale o pokazanie kierunku działania. Dotychczasowe uwagi (łącznie z tym historycznym) pozwalają już chyba najogólniej się w nim zorientować. Wario tylko dodać, że kurs na decentralizację został obrany wspólnie przez dyrekcję huty „Kościszko”, jej organizację partyjną oraz samorząd robotniczy i że ta stawka na powszechną inicjatywę spotkała się już z dużym poparciem wojewódzkich instancji partyjnych (czego wyrazem był ostatnio bardzo obszerny, jak na dziennik, bo prawie całokolumnowy artykuł w „Trybunie Robotniczej” z 14 kwietnia). Aktywnie huta została przez nie uznana za samodzielnie myślącą i pełną inicjatywę.

Jak jednak ta samodzielność i inicjatywa przejawia się w pracy zarobkowej i wynikach całego zakładu? Oto nader istotne pytanie, ale aby nie nużyć zbytnio — z jednym razem Czytelników — postaram się pokazać co nieco z tej materii w następnym artykule.

*

Gdy opuszczałem budynek dyrekcji udając się „na zakład” — z otwartych okien dolatywały mi dźwięki wprowadzanej właśnie dla pracowników umysłowych gimnastyki: „ręce w bok, w górę... w dół... skłonięcia w przód... w tył... w przód... skręt w lewo... w prawo...” To wszystko podobno sprzyja lepszym obiegom krwi, sprawności myślenia.

Podobno taką gimnastykę ma się wprowadzać również w innych biurach oraz urzędach i to nie tylko w Chorzowie. Może wtedy nie będzie potrzeba tak wiele gimnastyki — w poprzednim tego słowa znaczeniu.

WIESŁAW GŁOWACKI

Zapasy a potrze

(Artykuł

WOJCIECH

Zapewnienie odpowiedniego poziomu zapasów w gospodarce narodowej jest jednym z zasadniczych warunków jej rozwoju. Przesłanką zabezpieczenia potrzebnych zapasów jest dokonanie właściwej oceny zapasów. Ocena taka zależy od wielu, często trudnych do określenia czynników.

Mogą występować dwie płaszczyzny, będące podstawą do oceny istniejącego poziomu zapasów. Można rozpatrywać zapasy jako wielkość, która pochłania poważną część dochodu narodowego i tym samym ogranicza tempo wzrostu inwestycji (dotyczy to będzie wielkości globalnych) oraz jako warunek zagwarantowania prawidłowej i rytmicznej działalności produkcyjnej. Biorąc pod uwagę różne punkty widzenia w ocenie kształtowania się zapasów, uzyskuje się różne rezultaty. Z jednej strony korzystne są niskie zapasy z punktu widzenia zaangażowania ich w dochód narodowy, z drugiej zaś — w zasadzie wyższe, jeżeli chodzi o zapewnienie nieprzerwanej produkcji. Oczywiście, najkorzystniej byłoby pogodzić te różnokierunkowe działania, znaleźć optymalną wielkość potrzebnych zapasów. W dalszej części zajmijmy się głównie drugą stroną zagadnienia: zapasy a potrzeby produkcji.)

W dotychczasowej dyskusji nad oceną poziomu zapasów w gospodarce narodowej dominowała teza, że istniejący obecnie udział zapasów w przyroście dochodu narodowego, jak również tempo przyrostu zapasów, w porównaniu z tempem przyrostu produkcji, mimo znacznej poprawy są nadal nadmierne.

Trzeba jednak zwrócić uwagę, że wszelkie dane porównawcze obrazujące dynamikę rozwoju zapasów w stosunku do produkcji cierpią na brak dostatecznej precyzji, ponieważ nie uwzględniają bezwzględnie stanu zapasów w punkcie „startu”. Jeżeli zapasy w punkcie wyjściowym w stosunku do potrzeb są zbyt małe, to tempo przyrostu zapasów wcale nie musi być wolniejsze od tempa przyrostu produkcji. Toteż ocena poziomu zapasów musi być ostrożna, zwłaszcza, że zapasy nie mają charakteru jednorodnego.

W oparciu o dostępne, zbiorcze dane statystyczne, nie da się wykluczyć faktu istnienia w skali gospodarki narodowej nadmiernych zapasów. Jednakże należy pamiętać o tym, że ukształtowany obecnie u nas relatywnie wysoki poziom zapasów ma miejsce przy istnieniu poważnych trudności zaopatrzeniowych w przemyśle. Przyczyna tego tkwi między innymi w nierównomiernym ukształtowaniu się zapasów. W jednych gałęziach gospodarki, a nawet w poszczególnych zakładach, występują nadmierne zapasy, w innych natomiast zapasy są zbyt niskie. Podobne nierównomierności występują w kształtowaniu się poszczególnych rodzajów zapasów: zapasów materiałowych, produkcji w toku, wyrobów gotowych. W takim świetle raczej ważniejszy jest problem nie tyle zmniejszenia zapasów, ile wyrównania ich poziomów.

A oto kilka przykładów nierównomiernego kształtowania się zapasów:

W 1959 r. w przemyśle ciężkim przy globalnym przekroczeniu normatywu zapasów, materiałów i robót w toku o 1,3 mld zł w grupie wyrobów gotowych notujemy stan poniżej normatywu w wysokości 200 mln zł. Liczyby te ilustrują więc różnokierunkowe procesy. Jeżeli uwzględnimy tylko stany niższe od normatywu w poszczególnych przedsiębiorstwach przemysłu ciężkiego, to okazuje się, że rzeczywiste stany zapasów były w grupie materiałów o 770 mln zł, wyrobów gotowych o 642 mln i produkcji w toku o 440

mln niższe od normatywu. Podobne różnice występują w innych przemysłach.

W przemyśle lekkim przy globalnym przekroczeniu normatywu o 420 mln zł wystąpił w grupie produkcji w toku stan poniżej normatywu, wynoszący 90 mln zł, natomiast w przemyśle chemicznym nawet globalne zapasy kształtowały się poniżej normatywu w sumie 100 mln zł, a tylko w grupie produkcji w toku notowano stan wyższy od normatywu o około 30 mln zł. Przypadki stanów niższych od normatywu w przemyśle lekkim sięgają we wszystkich grupach zapasów od 200 do 300 mln zł, w przemyśle chemicznym wyniosły w grupie produkcji w toku — 55 mln, wyrobów gotowych — 230 mln i materiałów — 297 mln zł.

Szczególnie ostre dysproporcje w kształtowaniu się zapasów występują na niższych szczeblach: w skali zjednoczeń i przedsiębiorstw. Na przykład w Zjednoczeniu Przemysłu Obrabiarkowego na 27 zakładów 5 pracuje przy zapasach poniżej normatywu, w Zjednoczeniu Przemysłu Obrabiarkowego na 27 zakładów 5 pracuje przy zapasach poniżej normatywu, w wielu innych zakładach zapasy w różnych grupach bądź to przekraczają normatyw, bądź to kształtują się poniżej normatywu.

W świetle tych danych wydaje się, że dla właściwej oceny poziomu zapasów w gospodarce narodowej, obok analizy globalnych, ogólnych wskaźników zawierających w sobie procesy o różnorodnym działaniu, należy uwzględnić, począwszy od szczebla przedsiębiorstwa strukturalne kształtowanie się zapasów. Dopiero na tej podstawie można w miarę precyzyjnie ocenić kształtowanie się zapasów oraz ujawnić nierównomierności ich rozmieszczenia. Niestety brak dotychczas głębszych badań w tym zakresie. Nierównomierność kształtowania się zapasów wpływa w sposób istotny na rozwój gospodarki. Z jednej strony zamrożona jest poważna ilość środków, z drugiej — zbyt niskie stany zapasów w poszczególnych grupach hamują ciągłość i rytmiczność produkcji.

Przy ocenie obecnego poziomu przyrostu zapasów nie można ograniczać się do szukania sposobów ich zmniejszenia bez uwzględnienia sytuacji gospodarczej, w której te zapasy powstają. W tym świetle nie można się nawet zgodzić z absolutyzowaniem twierdzenia o istnieniu nadmiernych zapasów. Dopiero w warunkach posiadania pełnej znajomości przyczyn wzrostu środków obrotowych można właściwie ocenić poziom zapasów. W oparciu o rezultaty tego typu konfrontacji należy następnie oddziaływać na źródła powstawania nadmiernych, a często i nieuzasadnionych zapasów, a nie odwrotnie — tzn. poprzez obserwowanie wzrostu zapasów stwierdzać konieczność ich obniżenia.

Wydaje się, że podstawowe przyczyny gromadzenia nadmiernych zapasów tkwią w istniejących proporcjach, a właściwie dysproporcjach rozwoju naszej gospodarki, a także w nie dość sprzyjającej działającym systemie bodźców administracyjnych i ekonomicznych skłaniających do oszczędności środków obrotowych. W takim stanie rzeczy alarm wokół zapasów powinien odbywać się nie na płaszczyźnie nawoływania do bezwzględnie zmniejszenia zapasów, lecz na płaszczyźnie wyrównania frontu zaopatrzenia i przywrócenia strukturalnych proporcji pomiędzy bazą surowcową, pomiędzy zdolnością przetwórczą przedsiębiorstw produkujących półfabrykaty, a zdolnością przedsiębiorstw produkcji finalnej.

Trudno godzić się na zmniejszanie

EKONOMISTA 1-60 r.

Ukazał się I numer „Ekonomisty”, który przynosi wiele cennych pozycji. Podobnie jak w poprzednich numerach, tak i teraz znajdujemy w nim szeroki wachlarz zagadnień teoretycznych. Jednakże leitmotywem omawianego numeru jest problematyka cenowo-wartościowa i jej to przede wszystkim chcemy poświęcić uwagę, zapoznając naszych czytelników z ciekawymi stronami poszczególnych pozycji.

Numer otwiera artykuł prof. M. Pohorillego pt. „Reakcja gospodarstwa chłopskiego na zmianę cen”. Autor udowadnia, że celem gospodarstwa chłopskiego nie jest maksymalizacja zysku, lecz maksymalizacja globalnego dochodu. W związku z tym reaguje ono inaczej na zmiany cen niż przedsiębiorstwo kapitalistyczne.

Na wstępie autor przedstawia dwa zasadnicze poglądy istniejące wśród burżuazyjnych ekonomistów w tej sprawie. Pierwszy pogląd sugeruje, iż reakcja gospodarstwa chłopskiego na zmianę cen jest identyczna z reakcją w gospodarstwach kapitalistycznych, a mianowicie przy wzroście cen produkcja rośnie, zaś przy spadku produkcja maleje (K. Steiner). Drugi — że gospodarstwo chłopskie nie dąży, ani do maksymalizacji zysku, ani do maksymalizacji dochodu globalnego, lecz — do utrzymania dochodu na stałym, zaakceptowanym poziomie. W gospodarstwie chłopskim rzekomo nie liczy się bowiem w ogóle własnej pracy. W związku z tym jest ono zdolne w przypadku spadku cen zwiększyć produkcję przy pomocy wzrostu nakładów własnej pracy i tą drogą utrzymać dochód na niezmiennym poziomie. W przypadku zaś odwrotnym, kiedy ceny idą w górę, gospodarstwo chłopskie zmniejsza nakłady pracy i produkcję. Jest to więc koncepcja ujemnej elastyczności podaży gospodarstwa chłopskich. (A. Jöhra). Powyższe przedstawione koncepcje burżuazyjnych ekonomistów, stwierdza M. Pohorille, aczkolwiek zawierają pewne trafne spostrzeżenia, są jednak nostronne, gdyż budują swój gmach teoretyczny na schemacie równowagi przedsiębiorstwa rolnego, na koncepcji optimum produkcji gospodarstwa chłopskiego, podczas gdy

„Jedynym kluczem do wyjaśnienia reakcji gospodarstwa chłopskiego na zmiany zachodzące na rynku jest społeczna i ekonomiczna analiza gospodarki drobnouprzej”.

Zdaniem autora, głównym celem gospodarstwa chłopskiego w odróżnieniu od przedsiębiorstwa kapitalistycznego jest zaspokojenie własnych potrzeb, co znajduje swój wyraz w maksymalizacji dochodu globalnego (v + m).

Nie należy bowiem zapominać, iż linia podziału między kosztami (c + v) a zyskiem (m) w gospodarce chłopskiej jest bardziej płynna niż w przedsiębiorstwie kapitalistycznym. Również inny jest stosunek między kosztami, cenami a rozmiarem produkcji.

Dane statystyczne, które przytacza autor, potwierdzają tezę, że gospodarstwa chłopskie: (a) na ogół nie przerzucają na cen upraw zapewniających im wyższą rentowność i (b) w okresie kryzysu, kiedy ceny spadają, nie zmniejszają, jak twierdzi Steiner, lecz rozszerzają swoją produkcję. Nie są bowiem w stanie dostosować się do zmian cen tak, jak przedsiębiorstwa kapitalistyczne. Również pogląd, że wraz ze wzrostem cen drobnoproducent ogranicza produkcję jest bezpodstawny. Tylko w wyjątkowych przypadkach, pisze prof. M. Pohorille, wzrost cen prowadzi do mniejszego wysiłku produkującego chłopca. Ma to miejsce tylko wówczas, gdy potrzeby chłopca są bardzo małe, lub też kiedy nie można nabyć na rynku atrakcyjnych towarów przemysłowych.

Słaba przystosowalność podaży gospodarstwa chłopskich do zmian cen jest zdaniem autora uwarunkowana: po pierwsze — małymi możliwościami w zakresie postępu technicznego, po drugie — tym, że ograniczenie produkcji rolnej nie prowadzi automatycznie do redukcji kosztów, gdyż ich większość musi być poniesiona niezależnie od rozmiaru produkcji. I wreszcie — uwarunkowana jest silnym wpływem czynników politycznych na produktywność gospodarstwa chłopskiego. Skutki decyzji politycznych działają czasami przez wiele lat.

Na uwagę zasługuje także teza autora, iż nie sposób oderwać relacji cen od ogólnego poziomu cen przy rozpatrywaniu reakcji gospodarki chłopskiej. Gwałtowna zmiana ogólnego poziomu cen rolnych uniemożliwia dokonanie racjonalnego rachunku ekonomicznego w gospodarstwie, nie sposób bowiem przewidzieć efektów poniesionych nakładów. Ponadto, nie tylko ogólny poziom cen, ale i gwarancje stabilizacji cen odgrywają ważną rolę w rozwoju gospodarstwa chłopskiego, ponieważ ryzyko związane z ciągłymi fluktuacjami cen wpływa niewątpliwie ujemnie na produkcję rolną. A zatem planowe, jak pisze autor, oddziaływanie na produkcję rolną

„wymaga koncentracji uwagi na całym układzie cen produktów rolnych, nie zaś na poszczególnych akcjach interwencyjnych, zmierzających do uregulowania ceny tego czy innego produktu...”.

6 ZYCIE GOSPODARSTWA

by produkcji

dykusyjny)

WRZOSEK

zapasów, jeżeli proces ten będzie potęgował istniejące trudności zaopatrzeniowe w produkcji. Już w obecnej sytuacji, kiedy ocenia się, że przyrost zapasów jest nadmierny, resorty stwierdzają poważne braki niektórych materiałów i surowców. Na tle tych braków występują trudności kooperacji. Nierentowność zaopatrzenia wynikająca z niskiego stanu zapasów w jednych przedsiębiorstwach, powoduje powstawanie nadmiernych zapasów w innych zakładach. Dotyczy to niemal w równym stopniu wszystkich grup zapasów.

Bez stworzenia atmosfery pewności otrzymania przez przedsiębiorstwo potrzebnych materiałów, czy półfabrykatów, o ile to zaopatrzenie wynika z planu, nie sposób będzie przeciwdziałać gromadzeniu się nadmiernych zapasów. Nierzadko również występują sytuacje, w których przedsiębiorstwa nie mogą zakończyć produkcji określonych wyrobów, ponieważ oczekują niecierpliwie na dostawę jakiejś części, wstrzymującej całą produkcję.

Na gruncie tych i tym podobnych niedomagań wyrastają właśnie nadmierne zapasy.

Bez usunięcia przyczyn powodujących powstawanie nadmiernych zapasów, które tkwią głównie w błędnych proporcjach rozwoju gospodarki, wadliwej kooperacji oraz organizacji produkcji i dostaw, a także w błędach i trybie planowania produkcji (plany zaopatrzenia i plany produkcji przedsiębiorstwa sporządzają w różnych terminach), stwierdzenie o konieczności zmniejszenia zapasów w gospodarce narodowej pozostanie martwą literą.

Wiążę się to również z koniecznością stworzenia pewnych rezerw zdolności produkcyjnych. Istnieje tylko pozorna groźba osłabienia w ten sposób dynamiki rozwojowej. W całej gospodarce istnieją bowiem nawet obecnie poważne rezerwy zdolności produkcyjnej, ale w formie utajonej. Trzeba stworzyć zakładowe warunki do wykrywania tych rezerw. Rezerwy mocy produkcyjnych wprowadzają moment stabilności, który łącznie z obecnie obowiązującym systemem premiowania kierowniczych pracowników przedsiębiorstw może doprowadzić do znacznego przyspieszenia procesów gospodarczych.

Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju polityka gospodarcza nastawiona na złagodzenie dysproporcji rozwojowych wymagałaby pewnych nakładów. Konieczne byłoby również dokonanie odbudowy nadzarszupionych zapasów w wielu dziedzinach. Jednakże tylko pozornie mogłoby się wydawać, że w wyniku realizacji procesów lagodzących istniejące dysproporcje gospodarcze, nastąpiłoby dalsze zwiększenie zapasów w gospodarce narodowej. Rzeczywistość nakazuje przewidywać zupełnie odmienną sytuację.

Wyrównanie frontu zaopatrzenia i przywrócenie stabilizacji stworzy możliwość zlikwidowania tendencji chemiczarskich i w konsekwencji

może doprowadzić do redukcji globalnej wielkości zapasów. Tym bardziej, jeżeli w tym kierunku będą oddziaływały bodźce ekonomiczne i administracyjne. Obecny system bodźców administracyjnych i ekonomicznych związany z realizacją planów wyraźnie dominuje nad bodźcami zmierzającymi do oszczędności w gospodarce zapasami.

W takiej sytuacji przedsiębiorstwa kierują swe wysiłki przede wszystkim na wykonanie planu produkcji bez uwzględnienia kosztu nagonadmiernych zapasów, co wobec trudności zaopatrzeniowych jest nie raz niezbędnym warunkiem realizacji zadań planu rocznego. Zbyt słabe są również bodźce skłaniające do ograniczania nadmiernych zapasów. Skuteczniejszym bodźcem mogłyby być kredyty. Kredyt normatywny zawiera w sobie w zasadzie poważną siłę oddziaływania, lecz tylko wtedy, jeżeli normalny poziom obrotów rosną szybciej niż możliwości finansowania ich wzrostu z własnych środków przedsiębiorstwa. Nie dość skuteczny jest także kredyt ponadnormatywny, zwłaszcza wskutek tego, iż jest on opreconowany jak kredyt normalny. W dyspozycji banku w zakresie oddziaływania na prawidłowe kształtowanie się zapasów w przedsiębiorstwie, pozostaje jeszcze możliwość stosowania restrykcji finansowych w stosunku do przedsiębiorstw w postaci wyłączenia zapasów spod kredytowania oraz, w przypadku stwierdzenia w przedsiębiorstwie wadliwej gospodarki środkami obrotowymi, ograniczenia kredytu na finansowanie zapasów normalnych. Trzeba przy tym jednak pamiętać, iż przy obecnym systemie bodźców, przedsiębiorstwo jest w zasadzie obojętne, na jakiej bazie finansowej pracuje.

Można w związku z tym zastanowić się nad wprowadzeniem dyskontowania przed laty procentu od wszystkich środków obrotowych pozostających w dyspozycji przedsiębiorstwa. Wydaje się, że procent byłby najskuteczniejszym narzędziem skłaniającym przedsiębiorstwa do prawidłowej gospodarki zapasami.

Wszystko to nie oznacza jednak, że przyrost zapasów odzwierciedla tylko błędy przedsiębiorstw i tam trzeba szukać przyczyn gromadzenia się nadmiernych zapasów, aczkolwiek walkę o kształtowanie prawidłowych zapasów należy prowadzić przede wszystkim w przedsiębiorstwie, stosując w tym celu odpowiednie zestaw bodźców. Przyczyn, jak była o tym mowa wyżej, trzeba szukać znacznie głębiej. Dopiero drogą ujawniania i usuwania przyczyn, a nie oddziaływania na skutki, można zbliżyć się do prawidłowej gospodarki zapasami i osiągnąć poprawę w tej dziedzinie.

1) O zagadnieniu udziału zapasów w dochodzie narodowym wypowiedzieli się na łamach Życia Gospodarczego: T. Choliński, Nadmierne zapasy - sprawa wciąż aktualna, "Życie Gospodarcze" Nr 5/1959 r.

2) Przyjmujemy, że ustalone normatywy odzwierciedlają w miarę precyzyjnie rzeczywiste potrzeby.

Komunikat GUS o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego i rozwoju gospodarki narodowej w roku 1959 podkreśla, że gospodarka PGR znacznie zmniejszyła w tym roku deficyt i jest na drodze do uzyskania pełnej rentowności.

W artykule „Rolnictwo w 1959 r.” (Z. G. Nr 5/1960) Jerzy Mróz podał, że plan na rok gospodarczy 1959/60 przewidywał dopłatę państwa do gospodarki PGR w wysokości 40 mln zł. W 1958 r. deficyt gospodarki PGR wynosił 5,3 mld zł. W 1960/61 roku PGR-y - według przewidywań - powinny już przynieść państwu dochody.

Problem stopniowej likwidacji deficytowości w PGR rozpatrzmy na przykładzie woj. olsztyńskiego. Województwo to wybrałoby jako najbardziej reprezentatywne, gdyż PGR-y tego województwa użytkują 15% krajowej powierzchni gruntów należących do PGR-ów. Poza tym PGR-y olsztyńskie dostarczają państwu ponad 2% zbóż towarowych a jednocześnie uzyskują niższe w porównaniu z PGR-ami innych województw wyniki gospodarcze.

W olsztyńskich PGR do 1956 r. notowaliśmy zjawisko zwiększania się z roku na rok deficytu, który w wymienionym roku osiągnął 638 mln zł. Od tego roku obserwujemy przełom i stale zmniejszanie się strat. Już w roku gospodarczym 1957/58 straty zmniejszyły się do 530 mln zł, a w roku 1958/59 wynosiły 316 mln zł. Plan na rok 1959/60 przewidywał doprowadzenie gospodarki PGR-ów do równowagi nakładów z wynikami produkcyjnymi. Są to założenia bardzo śmiałe, ale oparto na stosunkowo dobrych wynikach uzyskanych w roku ubiegłym, mimo wielu trudności obiektywnych, które towarzyszyły produkcji rolnej.

Do 1956 r. na terenie całego województwa olsztyńskiego nie było gospodarstwa PGR, które osiągałoby dochód. W 1957/58 r. dochód uzyskało tylko 7 gospodarstw, a w roku 1958/59 liczba gospodarstw dochodowych zwiększyła się do 44. Plan na 1959/60 r. zakłada osiągnięcie dochodów przez 314 PGR-ów na ogólną sumę 673 mln zł. Należy przy tym zaznaczyć, że w woj. olsztyńskim istnieje duże zróżnicowanie poszczególnych PGR-ów pod względem wyników gospodarczych. Dlatego też wiele gospodarstw będzie musiało włożyć jeszcze dużo wysiłku, aby stopniowo dojść do rentowności.

Na drodze polepszenia wyników gospodarczych w PGR-ach dokonano szeregu różnorodnych zmian począwszy od reorganizacji struktury administracyjnej, poprzez zmiany w organizacji produkcji, ulepszenia technicznej obsługi, weryfikację i lepszy dobór kadr, zwłaszcza kierowniczych - kończąc na wielu innych, na pozór drobnych, ale istotnych posunięciach, które w rezultacie usprawniły gospodarkę.

Osiągnięcia olsztyńskich PGR-ów kształtują się różnie na poszczególnych odcinkach produkcyjnych. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na poważne braki w dziedzinie produkcji roślinnej. Wprawdzie dokonane zmiany w strukturze zasiewów poszczególnych kultur, jak: zwiększenie areału zasiewu upraw oleistych, włókniści, oraz zbóż ozimych kosztom jarych, przyniosły pozytywne rezultaty, to jednak wydajność z hektara jest niższa od średniej krajowej. W 1959 r. średnie plony czterech zbóż wynosiły około 12, q/ha. Plony buraka cukrowego, średnio w skali Wojewódzkiego Zarządu PGR wynosiły w 1958 r. - 154 q/ha, w 1959 r. - 169 q/ha. Plony ziemniaków wynosiły średnio w 1958 r. 101,2 q/ha, a w 1959 r. - 103,2 q/ha.

Po przeanalizowaniu wyników produkcji roślinnej w roku 1958/59 kierownictwo PGR-ów postawiło zadanie zwiększenia plonów czterech zbóż o 2 q/ha w r. 1959/60, co pozwoliłoby zwiększyć towarowość zbóż o

24 tys. ton wobec sprzedanych państwu 35 tys. t w roku poprzednim. Postanowiono również zwiększyć trzykrotnie areal uprawy kukurydzy. Krócej zwiększenie produkcji pasz zamierza się osiągnąć dalszy rozwój hodowli, która pozwoli polepszyć stan nawożenia organicznego. Wyjaśnienie pod względem organizmicznym gleby uprawnej jest jednym z najważniejszych czynników wpływających na niskie plony.

W produkcji hodowlanej PGR posiadają poważniejsze osiągnięcia niż w produkcji roślinnej, chociaż i tu istnieje wiele mankamentów. Po głowie była wykazuje stałą tendencję wzrostu, osiągając w roku 1959 (na dzień 30.VI) stan 76,8 tys.

dochodów ze sprzedaży produkcji podstawowej osiągnęło tylko w 80,6%. Tak więc prawie 10% niedoborów pokryło dochodami uzyskanymi z nadwyżek w przemyśle rolnym i z usług.

Całość nakładów produkcyjnych zamknęła się sumą 1.054.836 tys. zł. Suma nakładów została przekroczona o 3,6%, tj. o 63 mln zł. Suma strat osiągnęła 328.796 tys. zł, przekraczając planowaną stratę o 18,3%. Mimo tak dużego przekroczenia planowanych strat i wydatków w stosunku do uzyskanych dochodów, wydatki te w 1958/59 r. były o 137 mln zł niższe w porównaniu do 1957/58. Dodajmy przy tym, że przekroczenie o 63 mln zł funduszu wy-

wyższy, wynosił ok. 89% (wartość produkcji towarowej na jednego zatrudnionego wynosiła 15.382 zł, a koszt robocizny 14.212 zł). Oczywiście nie oznacza to, że polepszenia tego stanu należy szukać wyłącznie w dalszym zmniejszeniu zatrudnienia. Na sytuację tę wpływa przede wszystkim bardzo niska wydajność pracy, wciąż jeszcze niezadowolająca fachowców pracowników, nie zawsze najlepiej rozwiązana organizacja produkcji, zbyt małe zmechanizowanie pracy albo niedoładnie wykorzystany park maszynowy. Należy więc stworzyć wszelkie warunki, a w tym i odpowiednie bodźce ekonomiczne, powodujące zwiększenie wydajności pracy.

Także olsztyńskie PGR-y wychodzą z deficytu

JERZY SZYMAŃSKI

sztek (w tym 41,3 tys. krów). W 1958 i 1959 r. wystąpił bardzo poważny spadek pogłowia trzody chlewnej (w sumie ok. 48%), a w 1959 r. - i pogłowia owiec (też ok. 48%). Już nieraz omawiano w prasie problem spadku hodowli trzody chlewnej i owiec w PGR-ach, podawano różne przyczyny braku rentowności hodowli. Do sprawy tej nie będziemy wracać. Zaznaczamy jednak, że nie w każdym PGR hodowla trzody jest nieopłacalna. Przykładem niskiej efektywności hodowli może być gospodarstwo Ruda, gdzie koszt produkcji 1 kg żywej wagi tużu wynosił 27 zł, czyli powyżej ceny sprzedaży. Natomiast w gospodarstwie Parcz i Piaskunowo koszt produkcji 1 kg żywej wagi wynosił około 16 zł, czyli w granicach opłacalności. W tych i innych gospodarstwach dalsza obniżka kosztów własnych produkcji może przynieść zyski.

Analiza hodowli trzody chlewnej i owiec w PGR-ach woj. olsztyńskiego wykazała, że lepsza organizacja hodowli, powierzenie tej sprawy gospodarstwu przdującym, lepszy dobór selekcyjny sztuk zarodkowych, a w odniesieniu do owiec - prawie całkowite odnowienie stad, umożliwi zwiększenie stanu hodowli i pozwoli na uzyskanie dodatkowych rezultatów ekonomicznych. Wiele z tych postulatów wprowadzono w życie w 1958/59 r. Zwiększono stan zarodkowych i wysokomlecznych krów, macior zarodkowych przyniosły liczne mioty i wysokomlecznych owiec. Zwiększona ilość rasowych buhajów, knurów i tryków.

Mleczność krów wynosiła średnio w 1958/59 r. 2020 l od sztuki i była o 167 l wyższa niż w 1957/58 r. W r. 1958/59 sprzedano państwu o 20,7% mleka więcej niż w roku poprzednim. Na rok 1959/60 zaplanowano dalsze zwiększenie mleczności o 154 l od krowy.

Operując się na osiągniętych rezultatach i uwzględniając popelnione błędy zaplanowano na rok 1959/60 zwiększenie pogłowia bydła o około 7% w stosunku do 1958/59 r. pogłowia trzody chlewnej o około 28% i owiec o ponad 26%. Natomiast w pogłowie koni nastąpi nieznaczny spadek, co jest niewątpliwie zjawiskiem pozytywnym.

Globalne dochody gospodarstw PGR-ów woj. olsztyńskiego osiągnęły w 1958/59 r. sumę 723.342 tys. zł, z tego: ze sprzedaży produktów rolniczych - 214.061 tys. zł, ze sprzedaży inwentarza żywego i produktów pochodzenia zwierzęcego - 292.414 tys. zł. Pozostała suma przypada na dochody z przemysłu rolnego oraz za usługi świadczone dla innych instytucji. W ten sposób plan dochodów finansowych został wykonany w 100,2%, mimo że plan

datków było w poważnej mierze niezależne od miejscowego kierownictwa PGR, np.: podniesiono płace na skutek centralnie zmienionej umowy zbiorowej, podniesiono stawki amortyzacyjne, zwiększono zakup inwentarza żywego, nasion i surowców. Wiele jednak pozycji strat i ponadplanowych wydatków można było uniknąć przy lepszej organizacji pracy.

Dla zobrazowania całości gospodarki PGR-ów woj. olsztyńskiego należy jeszcze kilka słów poświęcić sprawie zatrudnienia.

W 1958/59 r. ogólne zatrudnienie zmniejszyło się o 24% w stosunku do r. 1957/58 (z 39,3 do 29,7 tys. osób), a w odniesieniu do pracowników umysłowych - o 43% (z 4,5 do 2,5 tys. osób). Jest to największe osiągnięcie gospodarcze olsztyńskich PGR-ów, gdyż tak duże zmniejszenie zatrudnienia wpłynęło poważnie na zmniejszenie wydatków funduszu plac w ramach ogólnych nakładów produkcyjnych. Jeśli przy tym uwzględnimy, że przy tak wysokim zmniejszeniu zatrudnienia uzyskano większą wartość produktu globalnego niż w roku poprzednim, to korzyści osiągnięte tą drogą stają się bezsporne. Najważniejszym osiągnięciem pod względem zatrudnienia jest chyba wydatne zmniejszenie stanu pracowników administracyjnych. Dotyczy to przeważnie pracowników zatrudnionych w różnych biurach, którzy niewiele mieli wpływu na wyniki produkcyjne.

Do tych korzystnych osiągnięć należy dodać, że znacznie polepszyła się fachowość kadr, a przede wszystkim kadr kierowniczych oraz inżynierów-technicznych. W 1959 r. było zatrudnionych 72 inżynierów, w 1958 r. zaledwie 38 osób posiadało wyższe wykształcenie. Pracownikom ze średnim wykształceniem rolniczym było zatrudnionych w 1959 roku - 235 osób, a w 1958 r. - 156. Niestety 30% kierowników gospodarstw posiada tylko podstawowe wykształcenie, mając za sobą jednak dużą praktykę. W 1959 r. zwolniono 74 kierowników gospodarstw i 49 starszych księgowych, przeważnie z powodu braku kwalifikacji. Pozostałych, którzy nie posiadają odpowiedniego wykształcenia, postanowiono skierować w najbliższych latach na odpowiednie przeszkolenie w swoim zawodzie.

Należy również podkreślić, że w niektórych gospodarstwach, a nawet w całych inspektoratach występował brak siły roboczej, co ujemnie wpłynęło na wysokość produkcji, zwłaszcza w takich pracochłonnych działach, jak: buraki cukrowe, hodowla i inne.

Mimo wymienionych zmian udział kosztów robocizny w wartości wytworzonej produkcji towarowej na jednego zatrudnionego jest bardzo

Ogólne nasycenie mechanizacji na 100 ha użytków w olsztyńskich PGR-ach jest prawie wystarczające, zwłaszcza na odcinku siły pociągowej (14,2 jednostek pociągowych na 100 ha). Jednak stan poszczególnych maszyn, asortyment, duży udział żywej siły pociągowej wymagają poprawy. Np. stosunek mechanicznej siły pociągowej do żywej wynosi 8:6,2. W związku z tym planuje się w najbliższych latach zmniejszyć żywą siłę pociagową na 100 ha do czterech jednostek pociagowych - zamiast 6,2 w 1958/59. Na miejsce wycofanych koni należy zwiększyć park maszynowy o 1.000 traktorów 15-konnych (przeliczeniowych).

Istniejący park maszynowy trzeba w poważnym procencie wymienić wycofując maszyny zużyte, o przestarzałych typach, mało ekonomiczne lub pochłaniające duże koszty związane z remontem i eksploatacją. Np. 70% traktorów pochodzi z produkcji sprzed 1955 r. Są one już zużyte, przestarzałe, nieekonomiczne. Podobnie wymienianie należy poddać wiele starych młocarni, kombajnów, snopowiązałek, koparek. Nie ma w PGR-ach lub jest bardzo mało maszyn bardziej złożonych i nowoczesnych jak: hydrauliczne ładowarki do obornika, kosiarzki-ładowarki, siloskombajny, kombajny do zbioru ziemniaków, duże czyszczalnie, transportery itp. Brak również urządzeń z zakresu tzw. małej mechanizacji np. do elektrycznego udoju, transportu pasz, automatycznych poideł, dźwigów spichrzowych i innych urządzeń.

Przez zwiększenie i unowocześnienie mechanizacji gospodarki PGR-ów mogłoby zlikwidować poważny deficyt koni, a na ich miejsce zwiększyć hodowlę bydła i trzody chlewnej. Praca maszyn zwolniłaby również wiele miejsc zajmowanych przez robotników, których można przesuwać na inne odcinki produkcji pracochłonnej i wysoko opłacalnej. Jest to jednak problem poważny, wymagający dużych inwestycji, których nie można zrealizować w ciągu jednego roku.

Zatrzymaliśmy się na kluczowych zagadnieniach stanu i perspektywy gospodarki olsztyńskich PGR-ów. Nie ulega wątpliwości, że do większych wskaźników tej gospodarki można mieć dużo krytycznych uwag.

Należy jednak poddać wysokiej ocenie fakt, że PGR-y woj. olsztyńskiego mimo wielkich trudności i niedociągnięć bardzo szybko pokonują ujemne zjawiska gospodarcze, systematycznie polepszają wyniki ekonomiczne, planują wyjść z deficytu już w bieżącym roku gospodarczym opracowując drogę prowadzącą do tego celu.

W konkluzji autor stwierdza, iż koncepcja równowagi przedsiębiorstw nie nadaje się do badań gospodarstw chłopskich, gdyż gospodarstwa te nie posiadają ani środków materialnych, ani wiedzy fachowej dla zastosowania optymalnej kombinacji czynników produkcji. Dlatego też zdaniem prof. M. Pohorilego tylko analiza empiryczna może rzucić pewne światło na reakcję gospodarstw chłopskich na bodźce rynkowe.

Drugą pozycją numeru, która zasługuje na uwagę, jest artykuł prof. Włodzimierza Brusa pt. „W sprawie ścisłego pojmowania prawa wartości”. Artykuł ten daje próbę określenia i wyjaśnienia podstawowych kategorii prawa wartości. Ma to istotne znaczenie dla dalszych dyskusji naukowych na ten temat, bowiem, jak słusznie wskazuje autor, na jej dotychczasowym przebiegu zaciążył

„... fakt niedostatecznego wyjaśnienia najbardziej zasadniczych elementów marksistowskiej teorii wartości w zastosowaniu do socjalizmu, co prowadziło (i prowadzi) do nieporozumień, pogłębianych jeszcze przez brak precyzyj terminologicznej”.

Autor po krótkim przeglądzie marksistowskich interpretacji tej teorii definiuje

„... działanie prawa wartości jako stałą tendencję sprowadzania relacji cen do relacji wartości”.

Dalej konsekwentnie przeprowadza dowód, że działanie prawa wartości nierozdzielnie związane jest z jego rolą jako regulatora produkcji. Autor początkowo stawia te problematykę w stosunku do imperializmu, wyrażając pogląd, że ogólna definicja prawa wartości ma również zastosowanie do tej fazy rozwoju kapitalizmu. Wyraża przekonanie, że rozwiązanie kwestii, czy w imperializmie następuje „modyfikacja” prawa wartości, czy też „ograniczenie” jego działania, miałyby duże znaczenie dla teorii wartości w socjalizmie. Uwagi autora w tej sprawie są nader interesujące, mimo że zastrzega się, iż nie jest specjalistą w dziedzinie stosunków ekonomicznych imperializmu.

Przechodząc do sprawy w socjalizmie prof. Brus podejmuje zasadniczy problem związku między działaniem prawa wartości i planowaniem gospodarczym. Jak wiadomo często związek ten jest ujmowany w następującej tezie: „prawo wartości w socjalizmie, jest m. in. wykorzystywane przez odchylenie cen od wartości towarów”. Podstawą do formułowania tego rodzaju tezy jest pogląd, że w warunkach socjalizmu prawo wartości uprawdliwuje funkcjonować, lecz nie jest regulatorem produkcji.

Zdaniem autora logicznym następstwem tego poglądu jest odrzucenie de facto marksistowskiej definicji prawa wartości, że ceny kształtują się

zgodnie ze zmianami nakładów społecznie niezbędnych, i że w związku z tym relacje między cenami i wartością regulują proporcje rozmieszczenia pracy społecznej.

„... Trzeba nie zdecydować: albo prawo wartości działa - wtedy jest regulatorem w podanym wyżej znaczeniu, albo nie jest regulatorem - wtedy nie działa”.

W pewnym zakresie rozstrzygnięcie dylematu, zdaniem autora, dał E. Lipiński i S. Strumiłło, którzy twierdząc, że prawo wartości jest regulatorem produkcji w socjalizmie, utożsamiają je niejako z prawem planowego, proporcjonalnego rozwoju. Według ich poglądu działanie prawa wartości jako prawa optymalnego rozmieszczenia zasobów pracy społecznej jest znacznie ułatwione dzięki planowaniu gospodarczemu. Prawo wartości, będąc podstawą planowania, może się realizować w socjalizmie bez strat społecznych, które zazwyczaj przynosi rywalizacja gospodarcza.

Autor przychylił się do tego poglądu. Jednakże jego zdaniem teza o nieprzeciwstawności prawa wartości i planu może być uznana za słuszną pod warunkiem rozwiązania trzech problemów: (1) określenia społecznie niezbędnych nakładów pracy w socjalizmie jako podstawy kształtowania cen (tu wchodzi m. in. problem kosztów - przeciętnych czy krańcowych), (2) działania prawa wartości a alokacji nakładów inwestycyjnych (słowem cała problematyka planowania wzrostu gospodarczego i działania prawa wartości) i wreszcie (3) mechanizmu funkcjonowania tego prawa.

Spodziewać się należy, że rozwiązanie tych problemów przyniesie zapowiedziana już przez PWN praca prof. Brusa, której fragmentem jest najprawdopodobniej omawiany artykuł.

Następnym artykułem, na który chcemy zwrócić uwagę naszym czytelnikom, jest artykuł S. Polaczka pt. „Odrębny układ cen w handlu zagranicznym dla krajów socjalistycznych”.

W dotychczasowej praktyce krajów socjalistycznych wymiana opierała się, z tymi lub innymi modyfikacjami, na zasadzie cen światowych. System ten, zdaniem autora, ma cały szereg dodatków stron, do których należy zaliczyć, po pierwsze, zapewnienie dostawcom i odbiorcom tych samych warunków wymiany na różnych rynkach. Po drugie - ponieważ w związku z istnieniem monopolu handlu zagranicznego w krajach socjalistycznych brak jest rynku w szerokim znaczeniu tego słowa i kształtowania się obiektywnej ceny rynkowej, to w tej sytuacji oparcie się na wymianie na cenach światowych ma istotne znaczenie. Po trzecie, przy odejściu od cen światowych zaistniałaby konieczność ustalenia właściwej relacji cen wewnętrznych i kursów walut, wymagających przyjęcia określonej podstawy kształtowania się cen. Niestety, jak dotychczas, nie jest to jeszcze wykonane, ponieważ są nieregulowane w większości krajów socjalistycznych plany prawidłowej kalkulacji kosztów i realnych kursów walut,

a bez tego stworzenie odrębnej podstawy cen dla krajów socjalistycznych jest, jak pisze autor, zawieszona w próżni.

Jednakże autor podkreśla, iż należy sobie zdawać sprawę, że ceny światowe mają i swoje słabe strony i muszą być traktowane jako przejściowe w naszej gospodarce. W sumie bowiem obecny system ma jednak tę wadę, że wskutek oderwania cen krajowych od światowych zniekształca rachunek ekonomiczny i w wielu przypadkach wpływa negatywnie na prawidłowy wybór kierunku produkcji.

Autor proponuje w związku z tym, aby przy wyborze asortymentu produkcji eksportowej uwzględnić nie tylko bieżący układ cen na rynkach światowych, ale i przyszłe kształtowanie się cen na tych rynkach. Innymi słowy, czytamy w artykule:

„... należy zmienić stan obecny, w którym cena zagraniczna realizowana w eksporcie lub imporcie nie wpływa na decyzje producentów i odbiorców”.

W dalszej części swego obszernego artykułu autor uzasadnia warunki i możliwości funkcjonowania odrębnego układu cen w wymianie między krajami obozu socjalistycznego w oparciu o koszty produkcji, ustalony kurs walut i premii...

Warto również zapoznać się z artykułem „Niektóre metodologiczne problemy historii ekonomii” napisanym przez J. Górskiego, A. Łukaszczyka i W. Sterpińskiego, ze względu na ciekawe ujęcie niektórych problemów metodologii nauki ekonomicznej o ogólnym znaczeniu.

Sygnalizujemy również czytelnikom artykuł J. Nowickiego „Stopa wzrostu w krajach słabo rozwiniętych”, w którym autor posługuje się bogatymi i nowoczesnymi metodami analizy ekonomicznej oraz artykuł M. Kabaja pt. „Mechanizm zatrudnienia w socjalizmie”, poruszający niezwykle aktualne dla naszej rzeczywistości problemy teoretyczne.

H. F. i MaK.

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Przemysł na ziemiach zachodnich i północnych

Charakterystyka warunków działalności oddziałowych rad robotniczych może dać pewną podstawę do oceny perspektyw rozwojowych tego organu samorządu robotniczego. Dokładniejsza ocena wymaga jednak danych z przedsiębiorstw, gdzie ten nowy organ samorządu rozwinął już działalność. W tym celu przeprowadziliśmy badania ankietowe w Zakładach Mechanicznych im. M. Nowotki, Zakładach Radiowych im. M. Kasprzaka, FSO — Żerań oraz w Hucie „Warszawa”.

Badania miały za zadanie zbierać opinie przewodniczących oddziało-

nieoddziałowa jest tu jednak pomoc wyższych organów samorządu robotniczego.

Oddziałowe rady robotnicze nawiązują do lokujących stosunek ze strony kierowników komórek funkcyjnych, odczuwają brak zrozumienia i zaufania ze strony kierowników. Oceny te są niekiedy ilustrowane przykładami. W jednej z ankiet respondent opisuje skutki niezliczenia się z opinią załogi i odgórnego narzucania rozwiązań:

„Wytwarza to złą atmosferę w zakładzie. Przykładem tego jest podział funduszu nagród dokonywany w myśl zasady „przypadek mi, a ja to-

czych, jak i administracji ocenia pozytywnie dotychczasową działalność oddziałowych rad robotniczych (56 odpowiedzi na 80). Charakterystyczny jest również fakt, że nie występuje istotna różnica między przedstawicielami poszczególnych organizacji robotniczych i administracji.

Za główne osiągnięcia w dotychczasowej działalności oddziałowych rad uważa się poprawę wyników produkcyjno-ekonomicznych wydziałów i tym samym całego przedsiębiorstwa. Na szczególne podkreślenie w tej grupie opinii zasługuje stwierdzenie, że oddziałowe rady robotnicze przyczyniły się do poprawy w organizacji pracy i kooperacji międzywydziałowej. Poważny procent dowodów wskazuje również na wpływ oddziałowych rad na obniżkę kosztów własnych, poprawę jakości produkcji i umocnienie dyscypliny pracy.

Są to sprawy niewątpliwie ważne. Jeśli bowiem oddziałowe rady robotnicze mogą wpłynąć choćby na poprawę organizacji pracy, to już sam ten fakt uzasadnia potrzebę ich istnienia. Należy bowiem na poprawę organizacji pracy przez administrację był niewielki. Bardzo często natomiast administracja tłumaczyła swą nieudolność słabą dyscypliną pracy załogi.

Na drugim miejscu znalazły się osiągnięcia oddziałowych rad robotniczych w dziedzinie umocnienia więzi organów samorządu z załogą i zwiększenia zainteresowań załogi sprawami produkcji i ekonomii (21 odpowiedzi na 56).

Wreszcie na trzecim miejscu wymieniono skuteczną kontrolę pracy wydziału i jego kierownictwa. Niewielka natomiast grupa odpowiadających uznała za dostateczną rolę oddziałowych rad robotniczych w realizacji uchwał KSR i innych organów samorządu robotniczego. Również dotychczasową działalność oddziałowych rad robotniczych w organizowaniu wydziałowych narad wytwórczych oceniono jako niedostateczną.

Wynik ten jest bardzo charakterystyczny i potwierdza w pełni wieloletni wynikający z danych o działalności oddziałowych rad uzyskane od ich przewodniczących. Większość jednak uczestników ankiet oświadczyła, że zwróciła uwagę na poważne braki dotychczasowej działalności oddziałowych rad (24 uznało, że nie mają one żadnych osiągnięć).

Głównym brakiem dotychczasowej działalności oddziałowych rad są według opinii aktywów i administracji niewłaściwe metody pracy. Na drugim zaś miejscu wymieniano nieprawidłowe kierunki pracy. Do tej grupy niedomagań zaliczono: zajmowanie się drobnymi a nie podstawowymi sprawami, większe zainteresowanie się sprawami socjalno-bytowymi niż produkcją, obroną pracowników łamiących dyscyplinę pracy i wreszcie partykularyzm w działaniu.

Dość duża liczba uczestników (16) wskazywała na niedostateczną kontrolę kierownictwa wydziału, przyczyną tego zjawiska jest przede wszystkim niezliczenie się kierowników wydziału ze zdaniem oddziałowych rad robotniczych w tej sprawie, co prawda opinie są niejednakowe. Najczęściej zwracali na to uwagę przedstawiciele organizacji związkowej i rad robotniczych, dość rzadko przedstawiciele organizacji partyjnej i prawie wcale przedstawiciele administracji. Na brak więzi z załogą zwracali uwagę przede wszystkim przedstawiciele organizacji partyjnej.

A teraz kwestia, czy oddziałowe rady robotnicze stały się rzeczywistymi grupowymi interesami wydziałów. Zwrócono się w tej sprawie z pytaniem do aktywów społecznych i administracji przedsiębiorstw, czy zjawiska takie wystąpiły w praktyce. Na pytanie to uzyskaliśmy 58 odpowiedzi, 35 respondentów stwierdziło, że zjawiska te nie wystąpiły, 23 zaś stwierdziło, że w działalności oddziałowych rad wystąpiły objawy partykularyzmu. Jako przykłady wymieniono: dążenie do zwiększenia funduszu plac, krytykę innych wydziałów a nie swego itp.

W większości jednak odpowiedzi negatywnych nie podano konkretnych przejawów, że rady oddziałowe ulegają naciskom interesów grupowych. Trudno więc na tej podstawie przyjąć, że odpowiedzi pozytywne oceniły, czy rzeczywiście objawy takie istnieją. Ogólnie jednak można stwierdzić, że w praktyce działania oddziałowych rad nie potwierdziły się argumenty wysuwane przeciwko ich powołaniu. Ogólna ocena jest pozytywna, zwłaszcza w zakresie poprawy wyników ekonomicznych.

Zróżnicowanie opinii występuje natomiast dość wyraźnie w ocenie braków w ich pracy i przyczyn je powodujących. Wynik ten jest przypadkowy. W poprawie wyników wydziału pracy przedsiębiorstwa zainteresowani są bowiem zarówno przedstawiciele administracji, organizacji robotniczych, jak i załogi fabrycznej. Interesy te różnią się natomiast, gdy chodzi o kontrolę kierownictwa wydziału i realizację (przez rady oddziałowe) wniosków i postulatów robotniczych.

Poruszane kwestie wymagają na pewno dalszych obserwacji i badań terenowych. Tym niemniej pewne wnioski są już dziś oczywiste. Podstawowym warunkiem rozwoju rad oddziałowych jest umocnienie ich organów wydziałowych: narad wytwórczych oraz ściśle powiązanie z pracą KSR i rady robotniczej przedsiębiorstwa.

Badania zostały przeprowadzone przez Pracownię Samorządu Robotniczego I. G. S.

SAMORZĄD ROBOTNICZY

JÓZEF BALCEŃK, LESZEK GILEIKO

wych rad robotniczych, aktywu społecznego i administracji przedsiębiorstw o działalności i warunkach pracy oddziałowych rad robotniczych. Uzyskano 102 odpowiedzi, w tym 22 od przewodniczących oddziało-

OCENA DZIAŁALNOŚCI

Podstawowym miernikiem dobrej pracy oddziałowej rady robotniczej jest stopień, w jakim zdoła ona zorganizować i przygotować załogę wydziału do współzrządzania i współodpowiedzialności.

Podstawę do pewnych — bardzo zresztą pouczających — wniosków w tym zakresie daje niewątpliwie porównanie tematyki posiedzeń oddziałowych rad robotniczych z problemami, jakie pojawiają się na wydziałowych naradach wytwórczych. W obu przypadkach główne miejsce zajmują sprawy produkcji i organizacji pracy. Ta zbieżność głównego kierunku zainteresowań stwarza dostatecznie sprzyjające warunki dla zachowania, a nawet utrwalenia więzi między radą oddziałową a załogą wydziału. Rozbieżności natomiast uwidoczniły się w sprawach ekonomicznych. Problemy te były — po sprawach produkcyjnych — głównym przedmiotem obrad na posiedzeniach oddziałowych rad robotniczych i dotyczyły przede wszystkim analizy zatrudnienia, wydajności pracy i kosztów własnych. Na naradach wytwórczych sprawy te znalazły się na szarym końcu.

Robotnicy nie dokonują więc w praktyce oceny, czy prób oceny efektów gospodarczych własnej pracy. Przyczyn tego zjawiska nie należy jednak szukać w niechęci robotników do rachunku ekonomicznego, bądź też w ich niezdołności do jego zrozumienia, ale w metodzie przygotowania wydziałowych narad wytwórczych. Sprawozdania z realizacji bieżących zadań produkcyjnych nie opierają się na ocenie wyników ekonomicznych, lecz sprowadzają się do omówienia trudności oraz zadań produkcyjnych na następny okres. W tej sytuacji załoga robotnicza nie ma podstaw do dokonywania oceny kierownictwa wydziału, jego sprawności, zwłaszcza że systematyczne zapoznavanie załogi z procesem kształtowania się kosztów własnych (tak gorąco postulowane na IV Kongresie Związków Zawodowych — w kwietniu 1958 r.) pozostało w większości wydziałów martwą literą.

Taka praktyka może doprowadzić do przekształcenia wydziałowych narad wytwórczych z ogniw samorządu robotniczego w ognio administracji przedsiębiorstwa, gdyż coraz częściej nabierają one charakteru zwykłych odpraw produkcyjnych, organizowanych przez kierownika wydziału.

Wydziałowe narady wytwórcze stwarzają warunki dla realizacji funkcji samorządu, tak stanowiących, jak i kontrolnych. Jednakże możliwości te nie są w większości przypadków wykorzystane. W 20 wydziałach (na 22) oddziałowe rady robotnicze biorą udział w kontroli realizacji uchwał KSR. Natomiast załogi tych wydziałów w 4 zaledwie przypadkach współuczestniczyły w realizacji tych funkcji. Poważne wątpliwości budzą również sposoby kontroli. Kontrola sprowadza się zbyt często do wymiany poglądów między członkami oddziałowych rad robotniczych a kierownictwem wydziału. Tymczasem główne zadanie rady oddziałowej, to zabezpieczenie prawidłowego funkcjonowania systemu organów samorządu w wydziale oraz kształtowania u jego kierownictwa poczucia odpowiedzialności za powierzony odcinek. W zakresie spraw należących do właściwości samorządu, kierownik wydziału jest przecież wykonawcą jego uchwał za co ponosi — za pośrednictwem dyrektora przedsiębiorstwa — pełną odpowiedzialność.

ble” oraz weryfikacji norm, przy przeprowadzaniu której nie racjonalnie nawet pytać nikogo o zdanie. Działalność oddziałowych rad robotniczych przyczynia się do ujawniania na bieżąco wszystkich trudności produkcyjnych wydziału i przedsiębiorstwa (pod warunkiem pełnego wykorzystania możliwości, jakie stwarzają wydziałowe narady wytwórcze), jednocześnie aktywizuje siły społeczne, dzięki którym powstaje stały i trwały nacisk w kierunku usprawnienia pracy przedsiębiorstwa i jego kierownictwa. Wyzwalanie inicjatyw społecznych na gruncie walki o wzrost efektywności ekonomicznej przedsiębiorstwa nadaje funkcjom społeczno-wychowawczym samorządu realną i bogatą treść.

Właściwe wykorzystanie presji społecznej może się przyczynić do usprawniania pracy poszczególnych wydziałów: przedsiębiorstwa, zwłaszcza z chwilą, kiedy oddziałowe rady robotnicze zaczynają w pełni uświadamiać sobie doniosłość własnych funkcji. W jednej z ankiet respondent opisuje skutki niewywiązywania się poszczególnych wydziałów z dostaw części i zespołów:

„Praca naszego wydziału jest nerwowa i przebiega od przypadku do przypadku, nad czym ani kierownik wydziału, ani dyrekcja nie panuje. Dlatego żadne uchwały i przedsięwzięcia wydziału nie mają powodzenia”.

Ujawnienie wewnętrznych niedociągłości organizacyjno-technicznych przedsiębiorstwa posiada szczególne znaczenie wobec szeroko rozpowszechnionych wśród kierownictwa tendencji do wyjaśniania trudności produkcyjnych i miernych osiągnięć ekonomicznych przedsiębiorstwa prawie wyłącznie trudnościami zewnętrznymi i do uchyłania się w ten sposób od odpowiedzialności.

Analiza pracy oddziałowych rad robotniczych potwierdza zatem tezę, iż funkcja społeczno-wychowawcza samorządu nie jest czynnikiem autonomicznym, lecz, nierozdzielnie związaną z jego funkcją gospodarczą. Oznacza to, że bez włączenia załóg robotniczych do udziału w zarządzaniu, najniższy organ samorządu może się okazać fikcją.

OPINIE AKTYWU

Zdecydowana większość zarówno przedstawicieli organizacji robotni-

UWAGA

ABSOLWENCI ODDZIAŁU INŻYNIERYJNO-EKONOMICZNEGO POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

W dnach 20 i 21 br. odbędzie się konferencja Naukowo-Techniczna absolwentów Oddziału Inżynierii Ekonomicznej przy Wydziale Mechaniczno-Technologicznym na temat metod usprawniania organizacji oraz roli organizatora w zakładach budowy maszyn.

Wszyscy absolwenci Studium dziennego i wieczornego proszeni są o nadesłanie zgłoszeń na konferencję w możliwie krótkim czasie na adres:

Katedra Organizacji, Ekonomiki i Planowania Budowy Maszyn, Warszawa, ul. Narbutta 85 pok. 122, tel. 483-24.

Oficjalne zaproszenia Komitet prześle po otrzymaniu zgłoszeń.

KOMITET ORGANIZACYJNY

Politechnika Warszawska wzorem lat ubiegłych uruchamia w br. akademickim (1960/61) wieczorowe, magisterskie studium inżynierii-ekonomicznej w zakresie budowy maszyn.

Dokładnych informacji o warunkach przyjęcia udziela Sekretariat Wydziału Mechaniczno-Technologicznego, oddział Inżynierii-ekonomicznej W-wa, ul. Narbutta 85, pokój 122, telefon 4-83-24.

Ziemia zachodnia i północna Polski, obejmująca 101 tys. km kwadr. i stanowiąca około jednej trzeciej terytorium całego kraju, tworzą dziś z pozostałymi częściami Polski zwarty i wzajemnie się uzupełniający organizm gospodarczy. W 1958 r. ziemie te daly ponad 31% ogólnej produkcji energii elektrycznej, 27% wydobycia węgla kamiennego, 21% produkcji stali, 51% kwasu siarkowego, 28% cementu.

Osiągnięcia tych wyników nie były łatwe. Pamiętamy bowiem, że zniszczenia związane z przebiegiem drugiej wojny światowej dotknęły tereny ziem zachodnich i północnych w skali nie spotykanej w Europie. Całkowicie zostało zniszczonych 620 większych fabryk. Zniszczenia budynków przemysłowych szacowane były na 40%, a wyposażenia technicznego w 70%. Elektrownie zniszczone były w 60%, przemysł metalowy w 70%, stalownia w 30%, zakłady w 100%, przemysł chemiczny w 55%, garniturni w 34%. Na przeszkodzie w odbudowie życia gospodarczego na tych terenach stała również zdevastowana w blizym stopniu sieć linii kolejowych. Zniszczonych było w 1945 r. 63% linii kolejowych oraz 97% całego taboru kolejowego. Te elementy muszą być uwzględniane przy ocenie naszego dorobku w okresie 15-lecia na ziemiach zachodnich.

W ciągu bowiem tego okresu przemysł został w zasadzie odbudowany, wiele fabryk przebudowano i rozbudowano zgodnie z potrzebami naszej gospodarki. Powstało tu również wiele, zbudowanych od podstaw dużych obiektów przemysłowych. Przed wojną na terenach na wschód od Odry i Nysy oraz na obszarze b. Prus Wschodnich było tylko 40 zakładów zatrudniających powyżej 100 robotników. Dziś na tych samych terenach zakładów zatrudniających powyżej 1000 osób jest 130. Ziemie zachodnie i północne Polski należą obecnie do terenów o największej dynamice rozwoju.

*

Główny wysiłek Polski na tych terenach, po ich odzyskaniu, skoncentrowany został na odbudowie i nasileniu rozbudowie przemysłu ciężkiego. Dzięki temu produkcja przemysłu ciężkiego jest obecnie wyższa o ponad 50% niż przed wojną. Jeżeli przyjąć poziom produkcji 1936 r. za 100, to wyniki roku 1958 były następujące:

energia elektryczna	258
węgiel brunatny	276
ruda żelaza	144
surówka żelaza	226
stal surowa	257
wyroby walcowane	143
obrabiarki do metalu i drzewa	728
kwas siarkowy	333

Produkcja energii elektrycznej zwiększyła się w porównaniu z 1946 r. czterokrotnie. O wysiłku Polski w dziedzinie rozbudowy bazy energetycznej na ziemiach zachodnich świadczy fakt, że w okresie ośmiu lat zainstalowaliśmy tu 850 MW mocy. Między innymi odbudowano elektrownię Zechocin, dokonano budowy elektrowni Białochwa, uruchomiono elektrownię w Gorzowie, ruszyła elektrownia wodna w Dychowie i wiele mniejszych. W najbliższych latach rozpocznie produkcję elektrownia gigant w Turowie (1200 MW).

Przemysł maszynowy i hutniczy zatrudniał na ziemiach zachodnich w 1957 roku o 36% więcej robotników niż w 1937 r. Powstały tu od podstaw nowe gałęzie produkcji, takie jak budowa maszyn wysokoprężnych, budowa ciężkich maszyn elektrycznych, turbin, kompletowanie urządzeń zakładów przemysłowych itp. W najbliższym planie pięcioletnim nastąpi duża szybka rozbudowa przemysłu maszynowego.

Podobną dynamikę rozwoju wykazuje przemysł chemiczny. Kiedy obejmowałyśmy ziemie zachodnie potencjał produkcyjny tego przemysłu w wielu przy-

padkach równy był zeru. Fabryki całkowicie spalono i zbombardowane, pozostawione masywny i aparaty. Z tych względów nakłady inwestycyjne na ten przemysł były szczególnie wysokie. W okresie planu 5-letniego nakłady na przemysł chemiczny na terenach województwa zachodniego stanowiły 40% kredytów całego przemysłu chemicznego; równie wysokie nakłady inwestycyjne przeznaczane są na przemysł chemiczny w okresie obecnego i następnego planu pięcioletniego. Chłuba przemysłu chemicznego na terenie zachodnich województw są Zakłady Azotowe w Kędzierzynie, Zakłady Koksownicze Białochwa, Zakłady Przemysłu Organicznego „Rokita”. Wielkim osiągnięciem polskiej myśli technicznej było uruchomienie w 1951 fabryki kwasu siarkowego z anhydrytu w Włocławku. Obecnie zakład ten pokrywa 15% krajowego zapotrzebowania na kwas siarkowy, daje około 100 tys. ton rocznie tego produktu. Do zakładów mających duże znaczenie dla naszej gospodarki należą również Jeleniogórskie Zakłady Celulozy i Włókn Szlachejnych. Poważnym ośrodkiem przemysłu chemicznego jest również Szczecin; znajdują się tu Fabryka Kwasu Siarkowego i Nawozów Fosforowych, Fabryka Farb i Lakierów, Zakłady Koksownicze, Zakłady Włókn Szlachejnych, Wytwórnia Gazów Technicznych i inne.

W pozostałych województwach zachodnich przemysł chemiczny jest mniej rozwinięty. Przemysł materiałów budowlanych skoncentrowany jest głównie na terenie województwa opolskiego i wrocławskiego. Tu bowiem znajdują się największe ośrodki przemysłu cementowego, wapienniczego, mineralnego, ceramiki budowlanej i szlachej. Z sześciu czynnych wielkich cementowni na ziemiach zachodnich, 4 znajdują się w Opolu, jedna w pow. bolesławieckim (woj. wrocławskie) i jedna w Stoliczynie koło Szczecina. W najbliższym pięcioletnim okresie rozbudowy mocy produkcyjnej istniejących cementowni rozpoczęta zostanie budowa jeszcze jednej wielkiej cementowni w rejonie Opolu, w oparciu o zalegające tu złoża margli. Możliwość budowy cementowni istnieje również w rejonie Szczecina.

Podobnie, największe zakłady przemysłu wapienniczego znajdują się w rejonie Opolszczyzny: Strzelcu Opolskim, Gogolinie, Górzdu i Tarnowie Opolskim. Do dużych zakładów wapienniczych należą również zakłady w Wojciechowie (woj. wrocławskie) oraz Czarnogłowie koło Szczecina.

Charakterystyczna jest odbudowa i rozwój przemysłu papierniczego na ziemiach zachodnich. Kiedy w 1945 r. przystępowaliśmy do odbudowy tego przemysłu, 48 zakładów wykazywało stopień zniszczenia w granicach od 80 do 100%, 24 zakłady wykazywały stopień zniszczenia w granicach 50%, a jedynie 16 mniejszych wytwórni po stosunkowo niewielkiej odbudowie nadawała się do uruchomienia. Dziś, niemal wszystkie zakłady nadające się do odbudowy zostały uruchomione. Największe z nich to Szczecińskie Zakłady Papiernicze w Skolwinie oraz Kostrzyńska Fabryka Celulozy.

Przemysł papierniczy na ziemiach zachodnich dał w 1958 r. 72 tys. ton celulozy, 171 tys. ton papieru i 52 tys. ton tektury. Oznacza to udział w produkcji krajowej: celulozy 30%, papieru 37% i tektury 42%. Nakłady inwestycyjne w okresie najbliższego planu pięcioletniego mają wynosić około 800 mla zł.

Mówiąc o przemysle na ziemiach zachodnich trzeba wskazać, że dużą rolę odgrywa tu przemysł lekki. Reprezentowane są tutaj wszystkie jego gałęzie. Przemysł bawełniany skoncentrowany głównie w woj. wrocławskim i łódzkiej i rozszerzany w opolskim, wrocławskim i łódzkiej. Dynamikę rozwoju poszczególnych zakładów ilustrują poniższe

przykłady: Dolnośląskie Zakłady Białoskórniczo-Rękawicnicze w Głucholazach produkowały w 1946 15 tys. par rękawic, w 1958 r. — 411 tys. par. Zakłady te dają obecnie 31% krajowej produkcji rękawiczek.

Zakłady Obuwia w Otmęcie oraz zakłady w Prudniku produkowały w 1946 r. około 100 tys. par obuwia. W roku 1958 produkcja obu tych zakładów osiągnęła 12,5 miliona par przy blisko 20 asortymentach.

W woj. zielonogórskim w okresie ostatnich kilku lat uruchomiono kilka zakładów przemysłu włókiennego, co zapoczątkowało nowy ośrodek tego przemysłu w naszym kraju. W 1965 r. zakłady przemysłu włókiennego w rejonie Zielonej Góry będą dawały około 20% krajowej produkcji tkanin włókiennych.

Przemysł spożywczy w województwach zachodnich i północnych reprezentuje poważny potencjał produkcyjny. W 1958 roku wartość produkcji globalnej tego przemysłu wyniosła ponad 30 mld zł.

Według danych GUS, zawartych w publikacji „Statystyka Przemysłu 1956” na terenie ziem zachodnich znajdowały się blisko 4 tysiące zakładów przemysłu spożywczego. Łącznie w tych zakładach pracowało około 100 tys. osób.

Najbardziej rozwinięty jest przemysł spożywczy w woj. wrocławskim. Globalna wartość produkcji wyniosła tu w 1958 r. 9,1 mld zł. Do województw o rozwiniętym przemysle spożywczym należy również woj. gdańskie (wartość prod. glob. 7,3 mld zł), szczecińskie (4,7 mld zł), opolskie (3,4 mld zł). W pozostałych województwach ziem zachodnich przemysł spożywczy jest mniej rozwinięty. Dysproporcje te ma wyrównać najbliższy plan pięcioletni, zakładający powstanie nowych zakładów przemysłu spożywczego zwłaszcza w woj. zielonogórskim, olsztyńskim i koszalińskim.

*

Perspektywy rozwoju przemysłu na ziemiach zachodnich w ramach naszej gospodarki są szczególnie duże. Odkrycie złóż miedzi w rejonie Lubina i Głogowa, rozwój energetyki w oparciu o węgiel brunatny, niezwykle gwałtowny rozwój przemysłu maszynowego, a zwłaszcza stoczniowego — czynią, że rola ziem zachodnich w naszej gospodarce znacząco wzrosła w porównaniu z obecnym stanem. I tak już rola ta jest poważna. Charakterystyczną to następujące wskaźniki wielkości produkcji ziem zachodnich i północnych do produkcji ogólnokrajowej:

rudy miedzi	100%
stalownia	100%
węgiel brunatny	85%
wagony towarowe	78%
dachówka palona	61%
zapałki	58%
amoniak syntetyczny	53%
porcelana stołowa	53%
kwas siarkowy	52%
maszyna ziemniaczana	51%
tarcia	46%
ciukier	3%
cegła	32%
energia elektryczna	31%
mięso z uboju przemysłowego	30%
obuwie skórzane	31%
cement	28%
węgiel kamienny	27%
obrabiarki	26%

Ze wskaźników tych dostatecznie widać, jakie znaczenie dla naszej gospodarki mają ziemie zachodnie i północne. Stanowią one podstawowy element rozwoju gospodarczego Polski, umożliwiają wszechstronny rozwój całego jej przemysłu, a także innych dziedzin gospodarki narodowej.

Opracowali: Ech. i ZW.



Szczecin

Wrocławski samorząd

DOKONCZENIE ZE STR. 4

wym. Jednakże i w tej dziedzinie widać duże wysiłki i — co ważne — osiągnięcia Rady. Rok 1959 zamknięto oddaniem do użytku 7017 izb mieszkalnych, natomiast na rok 1960 planuje się oddanie 8853 izb.

O pracy WRN we Wrocławiu, jej gospodarności, inwencji i właściwości pojętej roli gospodarza województwa można by mówić dużo. Zdawać by się mogło, że osiągnięcia Rady w gospodarowaniu podległym jej terenem przysły bez wysiłku, trudu i braku poważniejszych konfliktów. Jest to jednak tylko złudzenie, istnieje także druga strona medalu. O niej słów kilka.

W Polsce, w drugiej połowie 1958 r. m. in. na skutek powstałej rozpiętości między funduszem gotówkowym a potrzebnymi środkami materiałowymi, nastąpiło rozprężenie dyscypliny finansowej na odcinku inwestycyjnym. Wynikła stąd konieczność wprowadzenia trzech dodatkowych wskaźników (przy dołączonych sześciu) obowiązujących rady narodowe. Może nie jest to sprawa generalnego nawrotu ograniczania rad narodowych, jednak zarządzenie to w poważny sposób odbiło się na działalności WRN. Rada w wyniku zwiększenia własnych dochodów nie ma już możliwości przeznaczania tych funduszy na rozwój inwestycji zdecentralizowanych. Konieczna jest zgoda Komisji Planowania i zainteresowanych ministerstw. Bodziec do zwiększenia dochodów własnych został w wyrażeniu sposobu ograniczenia. Nie pomoże już własna inicjatywa — dyspozycje leżą w kompetencji „góry”. Formalna ilość trzech wskaźników nie jest jeszcze przełomowa. Jednakże w jednym tylko wskaźniku na dobrą sprawę można dostrzec się ich znacznie więcej. WRN np. otrzymuje globalny wskaźnik funduszu plac w określonej wysokości. Na tym nie koniec: drogą dyrektywnych zarządzeń ustala się, że ściśle określona część tego funduszu ma być przeznaczona na potrzeby przemysłu, inna zaś część na rolnictwo, budownictwo itd. Tak więc w efekcie jeden globalny wskaźnik rozstrząsa się do co najmniej sześciu wskaźników szczegółowych. Rada jest skrupowana obowiązującymi limitami, ograniczona w swej roli gospodarza terenu. Na jak długo? Nie wiadomo. Hamulec ten w działalności WRN daje o sobie znać. Warto to wziąć pod uwagę.

WRN we Wrocławiu w ramach eksperymentu gospodarczego) utworzyła w r. 1957 specjalną komórkę, której zadaniem było badanie wielkości rezerw produkcyjnych w celu ustalenia możliwości ich wykorzystania. Opinie o eksperymencie były jednolite: że dobry, że potrzebny, że trzeba go, jak najszybciej, wprowadzić w życie. Wspomniana komórka — mimo braku formalnej decyzji (uważano, że to sprawa kilku dni) — rozpoczęła pracę. Przebadano możliwości produkcyjne przemysłu kluczowego, podległego Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego, Ministerstwu Budownictwa i Materiałów Budowlanych, Ministerstwu Przemysłu Spożywczego i Skupu i dwie trzecie zakładów podległych Ministerstwu Przemysłu Lekkiego. Znalezione nie wykorzystane moce produkcyjne. Opracowanie rozpatrzyło Prezydium WRN, wysłało wnioski do ministerstwa i innych jednostek gospodarczych, nawiązało kontakty z centralami eksportowymi i importowymi. W Warszawie rozpatrywano, uzgadniano, odkładano decyzję na później, potem sprawa przycichła. Nie zatwierdzono. Dlaczego — nie wiadomo. W projekcie przekazywania nieruchomości między przedsiębiorstwami państwowymi — prawo decyzji zastrzeżone jest dla ministerstwa, Rada może wydawać tylko nieważące opinie. Rozbieżność między chęcią i intencjami a uprawnieniami dosyć wyraźna i... zastanawiająca. Tymczasem WRN w dalszym ciągu posyła do Stolicy potrzebne argumenty, a we własnym, małym zakresie prowadzi cenną inicjatywę. Zwróciły się do niej np. Zakłady A-18, które otrzymały zamówienia eksportowe. Posiadały potrzebne do produkcji maszyny, brak było jednak hali produkcyjnej gdzie można by było je zainstalować. Rada, po cichu, na własną rękę, ale za zgodą POM — właściciela nie wykorzystanej hali, przekazała ją Zakładowi A-18 i produkcja eksportowa ruszyła pełną parą. Ku zadowoleniu zainteresowanych stron. Polityka faktów dokonanych okazała się w tym konkretnym wypadku polityką najwłaściwszą. W WRN miała się tylko wszyscy, by nareście ktoś odpowiedzialny za to absurdalne przedłużanie decyzji — obudził się. Chcielibyśmy wierzyć, że ten długi — bo przeszedł 3-letni sen — zostanie przerwany.

*

Przykład Wojewódzkiej Rady Narodowej nie we Wrocławiu, wybrany przez nas nie z przypadku, zmusza do zastanowienia. Wniosek, który się nasuwa można sformułować następująco: aby w pracy Rady były widoczne wyniki większe aniżeli te, które staraliśmy się tu ukazać, potrzebna jest nie tylko własna inicjatywa. WRN przede wszystkim potrzebne jest zrozumienie dla jej pojęcia ze strony jednostek nadrzędnych oraz właściwe powiązanie Rady z tymi jednostkami na gruncie wspólnych, dobranej pojętych interesów. Przez dokładne ustalenie swoich stanowisk, rzeczowe ich argumentowanie można uniknąć pewnych błędów i niedomagań. Rozbieżności, które staraliśmy się przedstawić, są hamulcem w rozwoju ekonomicznym regionu. Hamulce, które w tej chwili istnieją, są hamulcami z zewnątrz.

WRN, dzięki bardzo elastycznej polityce, doszła w gospodarowaniu terenem do osiągnięć, o których wyżej mówiliśmy. Własna przemysłowa inicjatywa, olbrzymia aktywność w kierowaniu całą gospodarką — to cechy, które można postawić innym radom za przykład, przykład do naśladowania. Opinia mieszkańców województwa wrocławskiego jest tego najlepszym dowodem: w porównaniu do lat ubiegłych zmieniło się nie na lepsze, a na dobre. Opinia ta odnosi się szczególnie do powiatów południowych, gdzie do tej pory zrobiono stosunkowo najmniej. Gospodarze województwa robią wszystko, by nie być tylko formalnymi gospodarzami. A że im to „wychodzi” — to już ich zasługa. Nam wypada tylko życzyć powodzenia.

ANDRZEJ BOBER

¹⁾ Patrz artykuł „A jednak się kreć” — Sech, „Życie Gospodarcze” Nr. 10/1958.

Zeszłoroczne trudności w zbycie niektórych asortymentów mebli wywołały żywy odzew w producentach. Trudności te nie były pierwszym sygnałem o względnie nasyceniu rynku, ale ich rozmiar przyspieszył rozwój wzornictwa, doprowadził do bieżących nawet korekt w planach asortymentowych. Rezultaty poszukiwań drogi do klienta są zaskakujące. Najbardziej dotychczas krytykowany producent zanotował najpoważniejszy postęp we wzornictwie. Wydaje się, że właśnie projektantom pracującym dla Zjednoczenia Przemysłu Meblarskiego udało się stosunkowo najlepiej dostosować nowe wzory mebli do współczesnych warunków mieszkaniowych i życiowych. Meble te są ładne, kolorowe, o lekkiej konstrukcji, nie wykluczającej — o szczególnie nie będziemy się sprzeczać — wygodę. Tej ostatniej cechy brak wielu wzorom mebli lansowanym przez CPLIA. Wzornictwo w CPLIA nie ma zresztą jednolitego charakteru, gdyż obok awangardowych wzorów można tam nie mniej często spotkać obecnie meble z wysokim połyskiem. Inna sprawa, że z kolei handel państwowy oferuje swoim klientom meble wykonane z sosny palonej, do którego to surowca tak długo usiłowała wzbudzić entuzjazm CPLIA i „Iad”.

Zacieraniu cech charakterystycznych dla mebli różnych producentów towarzyszy zmniejszenie różnic w cenach. Nowoczesne meble produkowane przez przemysł kluczowy są równie drogie, jak pochodzące ze spółdzielczych i prywatnych warsztatów. Wbrew oczekiwaniom lekka konstrukcja mebli, która eliminuje ciężkie deficytowe drewno, wprowadzenie płyt paździerzowych, widelnic i spłisnionych oraz szeregu innych materiałów zastępujących tradycyjne, przyniosły wysokie ceny. Jest to niebezpieczna tendencja, gdyż chodzi o produkcję przemysłu kluczowego, który dostarcza na rynek 60% mebli.

Wokół spraw cen powstało zresztą nie mało hałasu, nagromadziło się też wiele nieporozumień. Jedne z czynników wpływających na jej kształtowanie zostały wyolbrzymione. Inne natomiast niesłusznie przemilczane. A problem jest interesujący. Szczególnie, że na wstępie cen rzutują w znacznej mierze te same przyczyny, które zdecydowały o rozwoju eksportu przemysłu meblarskiego. Nowe wzory mebli znalazły uznanie u zagranicznych kontrahentów. Rezultatem jest dynamiczny rozwój eksportu mebli, przy czym eksport już nie tylko o tradycyjny eksport foteli i krzesel, lecz o lokowanie za granicą całych kompletów.

KŁOPOTY WZROSTU

Przemysł meblarski osiągnął czterokrotny wzrost produkcji w ciągu ostatnich 10 lat, bez budowy nowych zakładów. W ogóle kredyty inwestycyjne przyznawane meblarstwu do 1958 r. były więcej niż skromne i nie odgrywały poważniejszej roli. Świadczy o tym fakt, że około 50% parku maszynowego nie nadaje się obecnie nawet do remontu.

Intensywny wzrost produkcji, dyktowany potrzebami rynku, osiągnięty został w przemyśle meblarskim w dwójakim sposób. Przede wszystkim przez wykorzystanie do granic możliwości powierzchni produkcyjnej w fabrykach oraz drogą daleko posuniętej specjalizacji w przedsiębiorstwach. Nastąpiło, co zrozumiale, wyczerpanie rezerw. Wskaźniki wykorzystania powierzchni w fabrykach mebli są niezgodne z technicznymi uzasadnionymi normami. M.in. przy szlachetnych okleinach okres sezonowania mebli powinien sięgać 3 dni, tymczasem wynosi zaledwie 3 dni. Proces wykańczania mebli na polsk byłby średnio o 50% dłuższy pod groźbą obniżenia jakości.

Ze sprawą jakości wiąże się zagadnienie norm i plac. Taryfikator kwalifikacyjny dostosowany do odmiennych sytuacji w przemyśle staje się obecnie jedną z bardziej poważnych przeszkód w zainteresowaniu robotników podnoszeniem swoich kwalifikacji.

Opanowanie przez robotnika jednej na ogół czynności uzasadnione przy daleko zaawansowanej specjalizacji, przestało obecnie wystarczać.

Przemysł meblarski znalazł się w trudnej sytuacji. Musi bowiem właściwie od nowa szkolić swoje załogi. Jednostronne i wąskie kwalifikacje utrudniają bowiem dostosowanie produkcji do potrzeb rynku — wprowadzanie nowych asortymentów, polepszenie standardów jakościowych. Z drugiej jednak strony zdeaktualizowany taryfikator kwalifikacyjny, niskie i mało progresywne stawki w tabeli plac nie stwarzają właściwych bodźców. System plac i norm nie odpowiada obecnemu stanowi techniczno-organizacyjnemu przemysłu meblarskiego i jego potrzebom. Sprawa ta jest wprawdzie dostatecznie znana na różnych szczeblach naszej administracji, niemniej nadal pozostaje do rozwiązania.

Zagadnienie uregulowania norm i plac, wprowadzenie nowego taryfikatora kwalifikacyjnego mają nie-

tradycyjne — jest dla przemysłu meblarskiego jednoznacznie z możliwościami wykonania bardzo napiętych planów opracowanych na lata 1961 — 1965, a zarazem wykorzystania wielkiej szansy rozwojowej, jaką stwarza meblarstwu zdobyte techniczne w innych przemysłach.

Pierwsze próby nawiązania ścisłych więzów z kooperantami nie wypadły pomyślnie. Laminaty mające zastępować importowane forniry są dostarczane przez chemię w ilościach nader skąpych. Lista braków jest długa. A jakość tych nowych surowców jest często — powiedzmy ogólnie — niedostateczna. Najważniejsze, że nie ma realnych szans na otrzymanie ich w ilościach umożliwiających wprowadzenie szerokim frontem do meblarstwa.

W zainteresowanych kołach panuje przekonanie, że przemysł meblar-

Z rynku meblarskiego

ZA JAKĄ CENĘ?

bagatelne znaczenie przy rozwijaniu produkcji eksportowej, w której jakość odgrywa tak poważną rolę. Stworzenia odpowiedniego systemu bodźców zainteresowania materiałowego jakości produkcji, zachęcających do zainteresowania się robotników szkoleniem wymaga dalszy rozwój przemysłu. Sprawy wyglądałyby bowiem w ten sposób, że przyszłość tego przemysłu zależy od stopnia opanowania przez niego nowej zupełnie technologii produkcji, umiejętności operatywnego wprowadzania zmian asortymentowych.

Produkcja nowoczesnych, nie tylko w kształcie, mebli staje się koniecznością dla Zjednoczenia Przemysłu Meblarskiego.

Założenia na lata 1961 — 1965 przewidują wzrost produkcji przemysłu meblarskiego do 168% w porównaniu z 1960 r., w tym na skutek modernizacji — 145%. Modernizacja w przemyśle meblarskim, podobnie jak i w innych branżach przemysłowych, zmierza do wprowadzania nowych zupełnie metod produkcji. Dostosowane są one do nieznanych dotychczas w meblarstwie surowców i materiałów pomocniczych.

Współczesny przemysł meblarski ma tendencję do coraz bardziej ściśle powiązania z innymi branżami. Meble nowoczesne są w pewnym sensie wykładnikiem postępu technicznego u szeregu producentów. Nowa i lekka forma plastyczna możliwa jest do osiągnięcia na ogół dzięki eliminowaniu tradycyjnych surowców na rzecz nowych materiałów. Tworzywa sztuczne, rury metalowe, cały zestaw lakierów obok podnoszenia walorów estetycznych pozwalają na uzyskanie lepszej jakości, trwałości. A w ogóle te nowe materiały stanowią będąc o przelomie w meblarstwie. Pozwalają one na osiągnięcie szybkiego przyrostu produkcji bez budowy nowych zakładów — eliminują szereg bardzo uciążliwych i pracochłonnych czynności w meblarstwie. W tapicerownikach zwłaszcza następują kapitalne zmiany dzięki m. in. tworzywom gąbczastym.

Produkcja mebli nowoczesnych, przy których wykorzystywane są osiągnięcia techniczne innych branż przemysłowych jest — jak się rzekło — koniecznością. Nie inwencja projektantów sprawi, że lekkie i proste meble z sal wystawowych przędzą się do naszych mieszkań. Wymogi postępu technicznego zmuszą do zmiany charakteru produkcji przemysłu meblarskiego.

Chodzi tu o postęp techniczny szczególnego rodzaju. Szerokie wykorzystanie surowców zastępujących

ski usługę wprowadzić postęp techniczny w zbyt szybkim tempie. Ze względu na projektanci z przemysłu kluczowego za szybko przyswoili sobie znajomość najnowszych zdobyczy techniki. Z najbardziej dotychczas zacofanego przemysłu meblarski awansuje do rangi zbyt... nowoczesnego.

ZA JAKĄ CENĘ?

Istota sprawy tkwi w możliwościach przemysłu krajowego. Szereg nowych surowców i materiałów umożliwiających meblarstwu produkcję mebli lekkich, prostych, a zarazem ładnych i trwałych ma charakter nowalijek, tym samym odpowiednio cenę.

Od zharmonizowania planów rozwojowych resortu chemii, hutnictwa, przemysłu maszynowego i lekiękiego z założeniami przemysłu meblarskiego zależy, czy nowalijki te produkowane będą na szerszą skalę, w ilościach niezbędnych dla przemysłu meblarskiego. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że sprawa — z importu forniry, tkanin dekoracyjnych, szlafroków, sprężyn, tworzyw gąbczastych itp. uzasadnione jest jedynie wtedy, gdy chodzi o niewielkie ilości. Przemysł kluczowy produkuje meble dla szerokiego kręgu odbiorców i oparcie go na importowanych materiałach z góry zakłada ustalanie wyższych cen. Tym samym następowałoby ograniczanie kręgu odbiorców. A pamiętajmy, że zjawyją go ciągle jeszcze tradycyjne nawyki i upodobania.

Zanim zatwierdzone zostaną ostateczne decyzje w sprawie kierunku rozwojowego przemysłu meblarskiego, wydaje się, że jeszcze raz wnikliwie przeanalizować istniejące realnie możliwości stworzenia prawdziwie nowoczesnego przemysłu meblarskiego w oparciu o krajowe zaplecze materiałowe.

*

Słowem — rzecz nie tylko w walorach estetycznych nowych mebli, które nazywamy nowoczesnymi. Ich ładny kształt zależy od wielu czynników. Pomiędzy założeniami przemysłu meblarskiego a możliwościami ich realizacji istnieje zasadnicza różnica. Ważne jest jednak, że przemysł kluczowy jest w stanie dostarczać na rynek meble nowoczesne szerokim strumieniem. Co więcej, że sprawa ich produkcji stała się dla przemysłu meblarskiego szczególnie bliska — jako że stwarza mu poważne perspektywy rozwojowe. Oby tylko postęp w tym przemyśle nie następował za wszelką cenę.

BW.

Co czytać?

GOSPODARKA RAD NARODOWYCH — Cz. Bielecki, B. Wierski, str. 322. Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, 1958. Publikacja przeznaczona jest dla członków prezydium i komisji oraz aktywnych rad narodowych.

MONOPOLNE AMERYKANSKIE NA SWIATOWYM RYNKU KAPITAŁISTYCZNYM — S. Minczyński, str. 420. Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, 1958. Autor omawia ekspansję monopolu amerykańskiego na rynki zagraniczne w okresie drugiej wojny światowej. Szczegółowe rozdziały dotyczą: zmian w charakterze wywozu kapitału amerykańskiego oraz wzrostu konkurencji na rynkach zagranicznych między monopolami USA a monopolami innych krajów kapitalistycznych na tle sytuacji, jaką stwarza nierównomierny rozwój kapitalizmu w różnych krajach.

ZASADY RACHUNKOWOŚCI I ANALIZY DROBNEGO GOSPODARSTWA ROLNEGO — Praca zbiorowa, str. 78. Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne, 1958. Książka omawia potrzeby korzyści prowadzenia rachunkowości i zawiera wskazówki dotyczące korzystania z jej wyników.

UCZONYE ZAPISKI PO STATISTICE. Tom IV. Woprosy balansu narodowego Chozajstwa i korektsii. Moskwa 1958, 4 s. 383, 2 rub. (Wydawnictwo Akademii Nauk ZSRR Sekcji Nauk Ekonomicznych, Filozoficz-

nych i Prawnych). W treści zagadnienia dotyczące bilansu gospodarki narodowej — zagadnienia korektsii — sprawozdania i informacje. Na temat bilansu gospodarki narodowej pisze W. N. Nemczow (Metoda bilansowa w statystyce ekonomicznej), T. W. Rjabuszkin (Historia rozwoju metody bilansowej w ZSRR), M. E. Bor (Zagadnienia schematu planowanego bilansu gospodarki narodowej), L. E. Mine (Zagadnienia opracowania bilansu pracy).

Stone Richard and Croft-Murray Giovanna. SOCIAL ACCOUNTING AND ECONOMIC MODELS. London 1958, Bowes and Bowes, 16 s. 88.

(Książka pomyślana jest jako bardziej wyspecjalizowana techniczna kontynuacja Meade'a i Stone'a „National Income and Expenditure” z r. 1944, obecnie w 4 wydaniu (z r. 1957). Materiał pierwotny wymagał rozbudowy w zakresie rachunkowości gospodarki narodowej, powstała konieczność wykazania, jak studia nad dochodem narodowym prowadzą nieuchronnie do konstruowania pełnego systemu rachunkowości narodowej. Książka służy jako system rachunkowości dla całej ekonomiki kraju i wskazuje, jak opracować szczegółowy. Materiał ilustracyjny odnosi się do W. Brytanii i za-czerpnęto z urzędowego wydawnictwa o dochodzie i wydatkach państwa (blue book). Dalsze rozdziały dotyczą pewnych prostych modeli ekonomicznych. Opisano i przestudiowano model nakładów i wyników, omówiono zastosowanie prostych modeli do obserwacji bieżących (zachowanie się konsumpcji).

Pomimo olbrzymich zniszczeń wojennych, które dotknęły Wrocław i jego okolice, dzięki wytrwałej pracy całego społeczeństwa, okręg Dolnego Śląska jest w tej chwili jednym z najbardziej zagospodarowanych regionów naszego kraju. Silnie rozwijał się przemysł kluczowy, coraz lepiej rozwijał się przemysł terenowy, duże osiągnięcia w podniesieniu gospodarki rolnej — wszystko to stało się bodźcem do rozwoju i innych dziedzin życia: kulturalnej, naukowej i społecznej. Jak w tej dziedzinie wygląda obecnie sytuacja, scharakteryzują poniższe dane.

Załadek dzisiejszej bogato rozwiniętej sieci szkolnej powstał w województwie wrocławskim już w 1945 r. W jesieni 1945 r. rozpoczęło pracę 600 szkół podstawowych, 25 szkół średnich, 1 liceum, 1 kurs pedagogiczny. Ogółem do szkół tych uczęszczało 85.000 uczniów. W latach 1955 — 1960 liczba uczniów w szkołach podstawowych wzrosła do 440.000. Przy bardzo ograniczonych możliwościach lokalowych ilość szkół średnich wzrosła w okresie 15-lecia prawie do 150 proc. w stosunku do okresu przedwojennego. Województwo wrocławskie stało się jednym z najpoważniejszych ośrodków szkolnictwa zawodowego w Polsce.

Pierwsze wyższe uczelnie były zorganizowane tuż po zakończeniu działań wojennych. Dekretem z dnia 24 sierpnia 1945 r. został powołany do życia Uniwersytet Wrocławski i Politechnika Wrocławska. W niespełna rok później, zostaje otwarta Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Pięknych, (roczne później) — Wyższa Szkoła Ekonomiczna i Studia Wychowania Fizycznego. Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna organizuje się w 1948 r. W roku 1949 przez wydzielenie Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu — powstaje Akademia Medyczna. I wreszcie rok 1951 przynosi powstanie Wyższej Szkoły Rolniczej. W ten sposób obecnie we Wrocławiu znajduje się 8 uczelni akademickich, a miasto awansowało do rangi jednego z najbardziej żywych, poważnych ośrodków naukowych w kraju.

Pierwsze, zorganizowane już w 1945 r. formy opieki nad dzieckiem z miastem Wrocław i przedszkole oraz opieka nad sierotami, uległy szybko szerokiej rozbudowie. Największy wzrost liczby przedszkoli i żłobków nastąpił w latach 1949 — 1954, tj. w okresie największego przyrostu natu-

KRONIKA DOLNEGO ŚLĄSKA

ralnego i równocześnie najwyższego procentowego udziału pracujących zawodowo kobiet w ogólnej liczbie zatrudnionych. Na przestrzeni lat 1949 — 1959 liczba miejsc w żłobkach województwa wrocławskiego zwiększyła się czterokrotnie i wynosi obecnie 11.500, tj. 1/5 ogólno-krajowej liczby miejsc w żłobkach stałych. W świetle malejącego w ostatnich kilku latach przyrostu naturalnego, Dolny Śląsk posiada w zasadzie dostateczną sieć żłobków. Nowych placówek wymagać będą jedynie rozbudowujące się niektóre miasta i osiedla wiejskie. W planach ich rozbudowy potrzeby te zostały uwzględnione.

W okresie 15-lecia uruchomiono cały szereg szkół specjalnych dla dzieci z wadami rozwojowymi. Istnieje także 25 specjalnych zakładów wychowawczych dla dzieci trudnych i niedorozwiniętych, gdzie znajduje opiekę prawie 2.000 dzieci tj. 1/7 ogólnej ich liczby w zakładach specjalnych kraju.

Wg stanu na 31. XII. 1959 r. szpitale miasta i województwa wrocławskiego posiadały ogółem 15.017 łóżek, co w porównaniu z 1949 r. oznacza wzrost o 100 proc. Wśród 15.017 łóżek, ogółem 10.000 łóżek, co w porównaniu z 1949 r. oznacza wzrost o 100 proc. Wśród 15.017 łóżek, ogółem 10.000 łóżek, co w porównaniu z 1949 r. oznacza wzrost o 100 proc. Wśród 15.017 łóżek, ogółem 10.000 łóżek, co w porównaniu z 1949 r. oznacza wzrost o 100 proc.

Ogólna ilość placówek lecznictwa otwartego wynosi na Dolnym Śląsku 1.031. Sieć podstawowych urządzeń lecz-

nictwa otwartego a mianowicie przychodni i ośrodków zdrowia, jest obecnie na Dolnym Śląsku lepiej rozbudowana niż w innych województwach. Średnio na 1 placówkę przypada tu 5.100 mieszkańców, podczas gdy w skali kraju — 7.500.

Radiostacja Polskiego Radia, która powstała we Wrocławiu 29 września 1946 r., stała się jedną z najaktywniejszych radiostacji regionalnych w kraju. Pod względem nadawanych audycji w ciągu roku, zajmuje drugie miejsce po rozgłośni katowickiej. Ilość radioabonentów wzrosła w ciągu 15-lecia przeszło 12-krotnie, osiągając cyfrę ponad 400.000, co stanowi prawie 10 proc. ogólnej liczby radioabonentów w kraju.

W lutym 1958 r. uruchomiona została pętla w Polsce stacja telewizyjna o największym w kraju zasięgu działania. Promień jej obsługi wynosi 130 km. W roku uruchomienia stacji było na Dolnym Śląsku 5.000 abonentów, w dwadzieścia miesięcy później ilość ich wzrosła do przeszło 10.000.

Wytwórnia Filmów Fabularnych, która powstała w roku 1953, wyprodukowała do tej pory ogółem 31 filmów fabularnych, w tym 3 krótkometrażowe i 28 dokumentalnych, co stanowi około 40 proc. ogólnej produkcji filmów fabularnych w Polsce.

W roku 1958 miasto i województwo dysponowało 10.000 miejsc w kinach. Analizując wskaźnik wynosił na Dolnym Śląsku 27,1 z tego — we Wrocławiu — 37,1. W pozostałych

miastach województwa wrocławskiego — 41,4, na wsi zaś 23,1.

Wrocław i województwo posiadają obecnie Operę, Operetkę, Filharmonię i 11 scen teatralnych. Placówki te dysponują 10.000 miejscami, pod tym względem w stosunku do stanu założeń, Dolny Śląsk zajmuje 5 miejsce w kraju — po Warszawie, Gdańsku, Szczecinie i Krakowie.

Dużą rolę w upowszechnianiu kultury odgrywa biblioteka. W tej chwili istnieje na Dolnym Śląsku 450 bibliotek powiatowych, w tym 360 na wsi i 1.000 punktów bibliotecznych. Liczba tomów w bibliotekach przekroczyła 2 miliony, co w porównaniu z liczbą mieszkańców daje jeden tom na jednego mieszkańca. W skali krajowej na 1 mieszkańca przypada obecnie 4,9 tomu. Podczas gdy w skali kraju na 1 czytelnika przypadało 17,5 wypożyczeń, to na Dolnym Śląsku — 22,1.

W roku 1958 liczba amatorskich zespołów artystycznych wzrosła do 685.

Dolny Śląsk posiada bogate zbiory muzealne, które tylko w roku ubiegłym odwiedziło ponad 300.000 osób. Społeczeństwo z petyzmem odnosi się do pamiętek historycznych będących pomnikami polskości Dolnego Śląska. Odbudowano Ratusz i Katedrę, Uniwersytet „march Osielonec”, akcja ratowania zabytków objęła m. in. Mauzoleum Piastów w Legnicy, Zamek w Książu, teatr im. Chopina w Dusznikach, Zamek Piastowski w Oławie i wiele innych. Państwowa Służba Konserwatorska objęła odbudową bądź remontami 82 kościoły.

Bob.

Nowe metody pracy PeKaO

Gdy przed rokiem publikowałem krytyczny artykuł o pracy Banku PeKaO, nie spodziewałem się, że wysunięte w nim postulaty tak szybko zostaną spełnione. Z przyjemnością wypada mi stwierdzić, że zapoczątkowana zmiana metod pracy tego przedsiębiorstwa postulatów te uwzględniła niemal w całej rozciągłości.

Pierwszym, niezmiennie ważnym czynnikiem usprawnienia pracy Banku była zmiana sposobu realizacji zleceń zagranicznych, opiewających na określoną sumę dewiz, za które odbiorca może wybrać towary z PeKaO według własnego wyboru. Dawniej trzeba było każdorazowo dokonywać najdroższych skomplikowanych manipulacji bankowych, aby wydać odbiorcy wybrany towar, przy czym Bank musiał prowadzić ogromną ilość kont dewizowych klientów, co oczywiście wymagało wiele pracy ze strony urzędników Banku, z drugiej zaś strony utrudniało klientom korzystanie z usług przedsiębiorstwa i opóźniało realizację zakupu towarów. W związku z tym nie brak było skarg na biurokrację i złą pracę Banku.

Obecnie, od 1 stycznia br., każdy klient otrzymuje zawiadomienie o wpływie przekazanej mu sumy i na tej podstawie ma prawo otrzymania w każdej ekspozyturze Banku i we wszystkich oddziałach Narodowego Banku Polskiego wypuszczenia przez PeKaO bonów dolarowych, uprawniających do zakupu w każdej ekspozyturze wszystkich będących w sprzedaży towarów. Dla ułatwienia rozrachunków boni te wypuszczone zostały w najdroższych oddziałach — wartości od 1 centa do 100 dolarów. Przyjęto równocześnie zasadę realizowania zleceń w jednej tylko walucie, w dolarach USA. Zlecenia opiewające na inne waluty krajów kapitalistycznych przeliczane są według jednolitego kursu. W ten sposób ujednolicono zostały również ceny towarów, które dawniej różniły się w zależności od waluty, jaką się za nie płać. Stało się to tym bardziej możliwe, że ceny towarów w różnych krajach ostatnio bardzo się upodobiły.

Podobną reformę przygotowuje się dla przekazów z krajów socjalistycznych. Tutaj wspólną walutą do obliczania cen towarów będzie rubel, którego stosunek do walut krajów demokracji ludowej zostanie w najbliższym czasie określony. Problem ten jest jednak bez porównania mniejszy, gdyż obroty Banku w zakresie zleceń z krajów socjalistycznych wynoszą zaledwie 3-4% całości obrotów. Wynika to stąd, że obecnie obroty te są ograniczone do tzw. eksportu dyplomatycznego, co oznacza realizację przez Bank oszczędności naszych obywateli przebywających na placówkach zagranicznych. Nie są natomiast dopuszczane do obrotu pekaowskiego żadne przekazy osób postronnych.

Wprowadzenie systemu bonów dolarowych automatycznie zlikwidowało stosowane poprzednio, mocno krytykowane ograniczenia ilości niektórych sprzedawanych przez Bank towarów, zwłaszcza tych, których relacja cen była dla klientów Banku korzystniejsza. Dotyczyło to oczywiście tylko niektórych luksusowych towarów importowanych. Obecnie każdy ma prawo zakupu dowolnej ilości wybranego przez siebie towaru.

Ze zmiany tej wynikają pewne konsekwencje. Bank ma przydział ograniczonej tylko sumy dewiz na zakup towarów z importu. Chodzi bowiem o to, aby w eksporcie wewnętrznym sprzedać jak najwięcej towarów produkcji krajowej. Zdarza się więc często, że niektórych rodzajów towarów importowanych (najbardziej pożądanym przez klientów ze względu na korzystną relację) nie wystarcza dla sprostaną zapotrzebowaniu. Dawniej sprawy te regulowano przez ograniczanie ilości sprzedawanych jednorazowo partii tych towarów (starczało ich wtedy na długo). Obecnie czyniąc tego już nie można. Trzeba się więc pogodzić z faktem, że przez jakiś okres danych towarów będzie brakować w sprzedaży. Tymczasem Bank ma obowiązek dostarczania towarów umieszczonych w aktualnych cennikach, które noszą charakter obowiązujących ofert. Z tych więc względów zmieniono sposób redagowania cenników. Wszystkie cenniki podawać będą towary importowane tylko w grupach towarowych, wskazując ich ceny w sposób widelkowy „od-do”. W ten sposób uniknie się obowiązku dostarczania ściśle określonego w cenniku towaru.

Ma to również pewne znaczenie dla metod akwizycji zleceń przez agentów zagranicznych. Pewna ilość zleceń opiewa bowiem na z góry

określone towary, przy czym takie zlecenia — jako znacznie dogodniejsze dla Banku PKO — są przez niego forsowane (od nich płaci się agentom wyższą prowizję). Jest rzeczą zrozumiałą, że nowy sposób udzielenia pracy agentom, którzy jednakże są jak gdyby zmuszani do aktywności tego typu zleceń na towary produkcji polskiej. A o to przecież Bankowi najbardziej idzie. Obecnie bowiem udział sprzedawanych przez PeKaO towarów importowanych jest stosunkowo wysoki (około 40% całego obrotu) i należy dążyć do stopniowego wzrostu udziału towarów produkcji krajowej.

We wspomnianym na wstępie artykule domagałem się wzmocnienia akcji reklamowej za granicą. Również w tej sprawie osiągnięty został przez Bank duży postęp. W samych Stanach Zjednoczonych, będących potencjalnie najszerszym rynkiem dla obrotów pekaowskich, ekspozytura Banku, zorganizowana jako odrębna spółka akcyjna, wydatkowała w roku ubiegłym na reklamę ok. 40 tysięcy dolarów. Szacuje się przy tym, że drugie tyle wydatkowali na reklamę poszczególni agenci. Są to już kwoty, które mogą odegrać poważną rolę dla wzrostu obrotów Banku PeKaO. Zwiększa się również udział najdroższych form reklamy: ogłoszenia w prasie, w radio, telewizji, rozsyłanie ulotek reklamowych i cenników na indywidualne adresy Polonii amerykańskiej itp.

Stopniowo realizowany jest także postulat usprawnienia pracy Banku w kraju, przede wszystkim poprzez decentralizację usług. Uruchomiono już — poza Warszawą — 5 oddziałów Banku PeKaO — w Krakowie, Gdyni, Szczecinie, Nowym Targu i Rzeszowie. W połowie roku przewiduje się otwarcie oddziałów w Kielcach, Wrocławiu i Łodzi. W końcu roku powstanie dziesiąty oddział w Białymstoku. W późniejszym okresie (gdy tylko pokona się trudności lokalowe) otwarte będą oddziały w Katowicach i Poznaniu. Uruchomienie wszystkich tych oddziałów stanowi podstawę usprawnienia pracy Banku. Poza tym zaś ułatwia klientom korzystanie z usług pekaowskich. Niezmiennie przy tym ważnym czynnikiem tego usprawnienia jest odpowiednie wyposażenie oddziałów prowadzących sprzedaż towarów. Wszystkie nowo uruchomione oddziały urządzone są na wskroś nowoczesnie i pozwalają na postawienie kultury obsługi klientów na możliwie najwyższym poziomie. Wszędzie istnieje odpowiednia ekspozycja będących w sprzedaży towarów, wszędzie umożliwiony jest wybór przez klienta potrzebnego mu asortymentu, wszędzie można przemiernie oferowane towary, ekspedient, który szybko i sprawnie obsługuje klientów. Upodobał się tylko Warszawa. Tutaj niewiele jest pod tym względem zmieniło, gdyż ciągle jeszcze klienci nie mogą dokonywać wyboru towarów w odpowiednich warunkach. Ale i tutaj ma nastąpić radykalna poprawa, gdy zostanie przebudowany przeznaczony na ten cel lokal przy ul. Czackiego. Będzie to najnowocześnie wyposażony wielki dom towarowy, w którym klienci będą mieli łatwy wybór wszystkich będących w sprzedaży towarów.

Sprawną obsługę zapewniają nie tylko dobrze wyposażone lokale, ale również i odpowiednio wykwalifikowane kadry. Bank czyni starania, aby przyciągnąć do pracy najlepszych ludzi. Wprawdzie płace personalne handlowego nie odbiegają w zasadzie od normalnych uposażeń pracowników handlu detalicznego, ale korzystają oni jednak z pewnych prerogatyw. W Banku obowiązują 7-godzinny dzień pracy, jego pracownicy otrzymują po przeprowadzeniu przynajmniej 5 lat dodatkę za wysługę lat. Poza tym zaś przedsiębiorstwo uzyskało — poza normalnym funduszem nagród (w wysokości 3% funduszu płac) dodatkowy 2-procentowy fundusz, przeznaczony na nagrody dla szczególnie wyróżniających się pracowników. Wszystko co zostało tutaj powiedziane, nie oznacza, że praca Banku pozbawiona jest jakiegokolwiek mankamentów. Oczywiście istnieją i braki, które wymagają usunięcia. Warto chociażby wspomnieć o zbyt słabym współudziale pracowników Banku w zakupach towarów za granicą, dokonywanych przez odpowiednie centrale handlu zagranicznego.

Trzeba jednakże stwierdzić, że w ciągu ostatniego roku nastąpiła duża poprawa. A skutki tej poprawy — to 10-procentowy wzrost wpływów dewizowych Banku, które w roku ubiegłym osiągnęły około 12 milionów dolarów, jak również przewidywany dalszy wzrost obrotów, który i w roku bieżącym nie powinien

STEFAN FRENKEL

W „Życiu Gospodarczym” z 17 kwietnia br. ukazał się artykuł o handlu warzywami i owocami pt. „Na zielonym rynku”. Artykuł ten jest przykładem, jak można wszystko udowodnić metodą abstrahowania od cyfr i faktów. Nie jest przypadkiem, że artykuł na pół kolumny „Życia Gospodarczego” napisany na aktualny gospodarczy temat, przytacza łącznie dwa razy liczby: jakąś cenę jabłek w Warszawie i Gdańsku (detaliczną? hurtową? pierwszego wyboru? w jakim miesiącu? — tego wszystkiego nie wiemy) oraz inną, równie oderwaną od przedsiębiorstwa, czasu i miejsca cenę pomidorów.

Na tak „mizernej” liczbowej podstawie opiera się stwierdzenie złego funkcjonowania rynku warzywno-

Zielony rynek w świetle faktów

EDMUND LEHWARK

dwóch problemów, które wymagają pilnego rozwiązania. Pierwszy dotyczy głównie dziedziny obrotu, drugi — dziedziny produkcji.

Spółród dotychczasowych kontrahentów skupu nikt nie czuje się odpowiedzialny za skupienie całej nadwyżki warzyw i owoców z danego terenu, z danej bazy produkcyjnej. Łatwo zostać dziś kontrahentem skupu, bardzo łatwo — zbyt łatwo — przestać nim być. W tym ostatnim przypadku wystarczy po prostu zdjąć sztyd punkt skupu.

Całkiem słuszną było dopuszczenie w 1958 r. do skupu szerokiego wachlarza organizacji handlowych. Pozwoliło to na lepsze zaopatrzenie rynku oraz wzrost i intensyfikację skupu. Teraz trzeba tę sieć organizacji skupowych usystematyzować.

W celu uporządkowania rejonizacji skupu w r. 1960 oraz konkretnego określenia obowiązków każdego skupującego na danym terenie, podjęto prace nad ustaleniem sieci punktów skupu warzyw i owoców wszystkich uполecznych przedsiębiorstw handlowych. Prace te, wykonywane przez przeżydła rad narodowych, są już na ukończeniu.

Podstawowym założeniem dla organizacji sieci punktów skupu, ich ilości i lokalizacji, jest przewidywany bilans towarowy warzyw i owoców w powiatach oraz nadwyżek do skupu. Skup nie będzie mógł być prowadzony dorywczo w punk-

tach skupu stałych lub sezonowych, zlokalizowanych według decyzji władz terenowych, musi on być z wczasu przygotowany do działalności, wyposażony w opakowania i niezbędny sprzęt. Każdy punkt skupu ma obowiązek odbioru od producentów swego rejonu towaru handlowego, odpowiadającego normom jakościowym.

A więc dowolność rejonizacji w działalności skupowej kończy się. W drugiej połowie maja będzie opracowany plan sieci punktów skupu warzyw i owoców w Polsce, określający dokładnie lokalizację punktów skupu wszystkich organizacji handlowych.

Drugi problem, dotyczący przeważnie produkcji, to jakość owoców i warzyw.

Czas skończyć z legendą masowego wyrzucania towaru do rowów przez producentów, niezbiierania owoców z drzew, spasaniania warzyw bydłem. Czas pomyśleć o jakościowej stronie zagadnienia. Dlaczego w powiecie grójeckim czy w warszawskiej bazie warzywniczej, nie występują kłopoty ze zbieraniem? Dlaczego wszyscy zbierają owoce z drzew, a nikt nie spasa warzyw bydłem? Dlaczego handlowcy z całej Polski wzdychają: „o gdyby u nas były takie ładne, jakościowo dobre owoce i warzywa, jak w Warszawie?”. Istotnie, jakość warzyw i owoców w pow. grójeckim i bazie podwar-

szawskiej jest o wiele wyższa niż w innych rejonach kraju i właśnie ta jakość ściągą kupujących ze Śląska i Wybrzeża.

Ogólnie jednak biorąc z jakością owoców i warzyw nie jest u nas najlepiej.

Jabłek 1 wyboru produkuje się zaledwie 15%, przy ponad 200 różnych odmianach, małej ilości odmian przechowywalnych i ogromnym udziale tzw. „spadów”, czyli krótko mówiąc, owoców o jakości niższej niż wymagana przy najlepszej selekcji.

Handel nie może przyjmować roba-czychych chereśni, nie może kupować jasnych chereśni w bazie lubelskiej, gdyż są to odmiany zupełnie nie wytrzymujące transportu i przychodzą na rynek pokryte brązowymi, watroblanymi plamami, nie może odbierać popękanej, przerosniętej kapusty, salaty z iodydami kwiatowymi, przerosniętych, żółtych kalafiorów, sparszanych, mickich rzodkiewek, zdrewniałej kaisarej, złotych ogórków z pustymi komorami nasennymi wewnątrz itd.

Towar, który nie może być należycie wykorzystany ze względu na jakość nie powinien być przyjmowany przez handel.

Sprawa poprawy jakości produkcji ogrodniczej i sadowniczej, zwiększenia ilości oraz odpowiednich proporcji poszczególnych gatunków i odmian, rozwoju handlowych baz produkcyjnych i zbliżenia ich do rynków zbytu jest otwartą.

Trzeba nadal odmawiać przyjmowania towaru złego jakościowo, trzeba nadal płacić znacznie wyższe ceny za towar pierwszego gatunku, a znacznie niższe za towar drugiego gatunku, bo tylko w ten sposób podniesiemy jakość owoców i warzyw w Polsce.

Aktualności gospodarcze

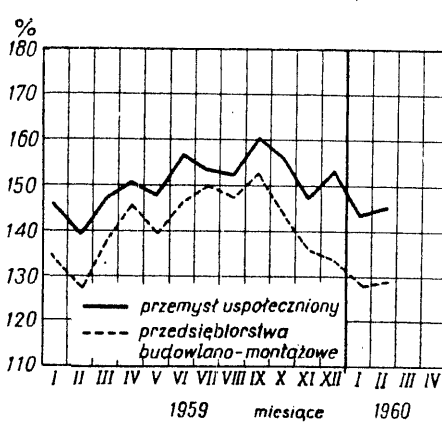
Zamieszczona w poprzednim numerze „Życia” ocena sytuacji gospodarczej w I kwartale br. z konieczności pomijała dwa dość istotne elementy: kształtowanie plac i cen. Obecnie braki te można już w pewnym przybliżeniu uzupełnić m. in. w oparciu o zamieszczone wykresy).

Okazuje się, że przeciętna płaca w przemyśle uполeczonym, która w styczniu br. kształtowała się nieco poniżej poziomu ze stycznia ub. r., w lutym br. była nieco wyższa niż w lutym ub. r. W lutym ub. r. mieliśmy bowiem do czynienia z najniższym w skali całego roku, miesięcznym poziomem średnich plac. Natomiast w lutym br., który był o 1 dzień dłuższy niż w ubiegłym roku, zaobserwowano pewien wzrost średnich plac w przemyśle. Był to jednak poziom plac o 13 zł niższy niż poziom z września ub. r., kiedy średnie płace nominalne kształtowały się na najwyższym poziomie, o 50% przewyższającym przeciętne miesięczne płace w 1955 r.

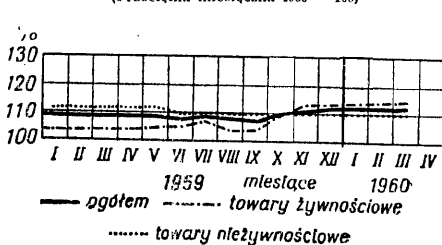
Pomimo braku ściślejszych danych przypuszczać należy, że obserwowana od lutego br. nieznaczna tendencja wzrostowa przeciętnych plac nominalnych utrzymała się i w marcu br. W miesiącu tym, jak była już o tym mowa w poprzednim numerze, miał miejsce dalszy, istotny wzrost produkcji przemysłowej, przy dalszym, bardzo już jednak nieznacznym spadku zatrudnienia.

W sumie szacuje się, że wypłaty z tytułu plac w I kw. br. były o ok. 0,4% niższe niż w analogicznym okresie ub. r. Władze się to najprawdopodobniej z zastrzeżeniem kryteriów wypłat z funduszu zakładowego, które spowodowały, że wypłaty kształtowały się na początku br. znacznie poniżej r. ub. Pierwsze sygnały, dotyczące kształtowania wypłat z tytułu wynagrodzeń za pracę w kwietniu br., wskazują jednak, że nastąpiło na tym odcinku pewne odwrócenie. W chwili obecnej szacuje się bowiem, że w wyniku wzrostu zatrudnienia i plac nominalnych wypłaty za pracę w kwietniu br. przewyższyły wypłaty z kwietnia r. ub. Władze się to prawdo-

Przeciętne płace w przemyśle uполeczonym i w uполeczonych przedsiębiorstwach budowlanych. (Przeciętna miesięczna 1955 = 100)



Wskaźniki cen detalicznych towarów nabywanych przez ludność. (Przeciętna miesięczna 1955 = 100)



Place i ceny

podobnie również z przesunięciem wielu wypłat z funduszu zakładowego na II kw. br.

Drugim, poza placami, istotnym elementem kształtowania warunków bytowych ludności są oczywiście ceny.

Okazuje się, że wskaźnik cen detalicznych towarów nabywanych przez ludność w handlu uполeczonym, który na początku r. ub. o 8,6 punktów przewyższał przeciętną miesięczną z 1955 r., w lutym i w marcu br. przewyższał ją o ponad 12 punktów. Charakterystyczne jest przy tym, że podany wzrost wskaźnika cen nastąpił, poczynając od września r. ub., głównie w wyniku wzrostu wskaźnika cen żywnościowych (ze 104,4 na początku r. ub. do 114,5 w marcu r. ub. przy przeciętnym wskaźniku miesiecznym z 1955 r. = 100). Władze się to niewątpliwie ze zmianą cen mięsa i przetworów, dokonaną w drugiej połowie r. ub. Wskaźnik cen artykułów nieżywnościowych uległ bowiem obniżce ze 112,3 na początku r. ub. do 110,1 w styczniu, lutym i marcu br. (1955 r. = 100).

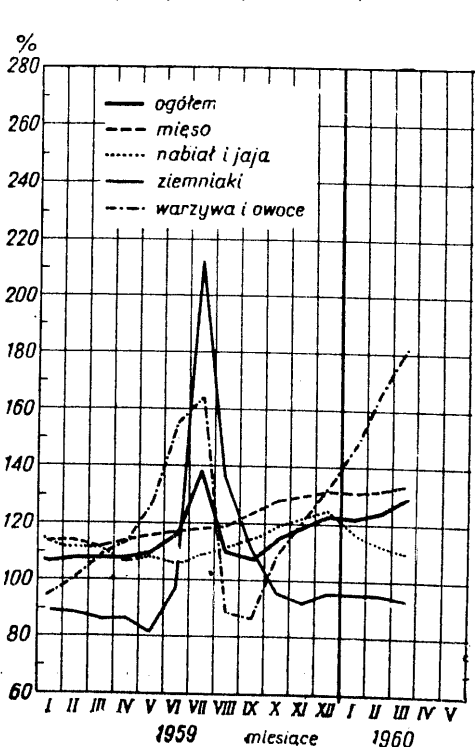
Znaczenie poważniejszego wahanía wykazuje wskaźnik cen targowiskowych. O ile bowiem na początku ubiegłego roku przewyższały one o 7 - 8 punktów przeciętną miesięczną z 1955 r., to w marcu br. przewyższały ją już o ok. 30 punktów. Złożył się na to, jak widać z zamieszczonego wykresu, bardzo poważny wzrost cen warzyw i owoców oraz p-wien wzrost cen mięsa. Ceny bowiem nabiału i jaj kształtują się w br. nieco poniżej poziomu r. ub.

Można się jednak spodziewać, że w następnych miesiącach wraz ze wzrostem dostaw świeżych warzyw nastąpi pewien spadek wskaźnika cen targowiskowych. (Pls)

*) Rozszerzone wykresy zostaną opublikowane wraz z pełnym materiałem cyfrowym w najbliższym numerze Biuletynu Statystycznego GUS.

**) Do artykułu „Po pierwszym kwartale” wkładł się korektorski błąd. Wypłaty na place w I kwartale były nie 4% lecz 0,4% niższe niż w analogicznym okresie ub. r.

Wskaźniki cen detalicznych towarów nabywanych przez ludność na targowiskach. (Przeciętna miesięczna 1955 = 100)



FAKTY O REWIZJONIZMIE

DOKONCZENIE ZE STR. 1

stwo, po drugiej klasie straciły swoje znaczenie, a po trzeciej katastrofie znikną, tak jak Kartagina, z powierzchni ziemi.

Obserwujemy u niektórych poważnych działaczy zachodniomniemieckich wypowiedzi protestujące przeciwko uprzedmiotowieniu antypolskiej, przeciwko wysuwaniu hasła aneksji ziem należących do Polski. Doceniamy to stanowisko i te wypowiedzi, gdyż wiemy, iż w aktualnej sytuacji politycznej zachodnich Niemiec, odważne wystąpienia przeciwko polityce rządu, do polityki odprężenia, są przez tych, których idealizm jest stan zimnej wojny, używane do zyskiwania tych osób, do umieszczania ich na „czarnej liście”.

Za rozsądnym stosunkiem do naszego państwa wypowiadają się także kółka gospodarcze, zainteresowane w ożywieniu wymiany ze Wschodem. Polska jest dla tych kół atrakcyjnym partnerem gospodarczym i mimo, że gros wymiany handlowej NRF przypada na kraje zachodnie, to jednak szereg poważnych sfer gospodarczych nie chce rezygnować z takiego rynku jakim są kraje socjalistyczne.

Trzeba jednak stwierdzić, że wpływy tych kół na terenie NRF nie są dostatecznie silne, aby wpłynąć na kształtowanie się polityki rządu. Nie posiadają one odpowiedniej reprezentacji politycznej, mają trudności w rozpowszechnianiu swych poglądów. Tymczasem do głosu, zwłaszcza w ostatnim okresie dochodzą coraz silniej, kółka rewizjonistyczne, nacjonalistyczne. Starają się one za wszelką cenę przeszkodzić postępowaniu odprężenia w stosunkach międzynarodowych. Nie wahają się przed żadną prowokacją, jeśli taka tylko może w jakimkolwiek stopniu przyczynić się do realizacji ich celu.

Oto kilka przykładów:

Pismo „Deutsche Soldatenzeitung” w artykule wstępnym stwierdzało: „Polska nie ograniczyła się do łamania prawa w okresie międzywojennym, ale do tego najgłębszej rzeczy w historii: wyrzuciła ze swych siedzib 12 — 15 milionów ludzi, dwa miliony Niemców zostało przy tym zamordowanych, albo w inny sposób „wykończonych”. Sprawa naszej granicy wschodniej zostanie rozstrzygnięta wbrew Polakom i Czechom, wtedy kiedy Niemcy staną się silniejsze.”

W ostatnich dniach czołowy polityk zachodniomniemieckiej partii liberalnej w NRF, minister w kraju Sleszwik — Holsztyń, Levenenz, butnie oświadczył, że: „Polska złamała prawo międzynarodowe, a takie państwo jest czynnikiem i źródłem niepokoju.”

Podobnych wypowiedzi czy też artykułów można mnożyć do woli, a same związki rewizjonistyczne nie ukrywają, że zamierzają stać się „grupą bojową” na odcinku polityki wschodniej NRF.

Rewizjonizm w zachodnich Niemczech, to nie tylko polityka czy też postawa rządu lub związku przedsiębiorców. Jest to pojęcie o wiele głębsze i szersze. Duchem tym przeniknięta jest poważna część nauki zachodniomniemieckiej, której może na tym odcinku najbardziej jaskrawym wyrazem jest działalność tak zwanego „Göttinger Arbeitskreis”. Ta część nauki, tak zwana Ostforschung, nie waha się przed użyciem kłamstw, fałszerstw, dezinformacji po to tylko, aby móc udowodnić swoje rewizjonistyczne tezy. Ale czyż trzeba się dziwić tym instytucjom „naukowym”, kiedy do dnia dzisiejszego przykładem jest dla nich działalność takiego profesora od zagadnień wschodnich, jakim jest postać niedawno ministra Oberländera.

Te właśnie instytucje dostarczają polityce bońskiej fałszywych argumentów dla akcji antypolskiej, ta część „nauki” zachodniomniemieckiej współpracuje w zatrutowaniu stosunków międzynarodowych i co jeszcze gorsze, w zatrutowaniu duszy społeczeństwa zachodniomniemieckiego, wpuwając mu różnymi kanałami idee zatrute jadłem odwetu, nacjonalizmu. Napojącym objawem jest dlatego wzrost ducha rewizjonistycznego i nacjonalistycznego wśród młodzieży zachodniomniemieckiej. Nowe pokolenie na zachodzie Niemiec otrzymuje nie tylko wypozycjoną najnowszą historię Niemiec, ale zostaje zatrute duchem odwetu wobec państw socjalistycznych. Tej młodzieży przedstawia się książki, w których można wyczytać następujący sąd o Hitlerze: „przy wszystkich różnicach w charakterze, nie posiadał on w najnowszej historii innego sobie odpowiednika, jak tylko francuskiego cesarza Napoleona I.” Coż ma wyrosnąć z takiej młodzieży?

Podziwiać należy dlatego odwagę tych grup młodzieży zachodniomniemieckiej, która w okresie, kiedy w NRF święci swój powrót swastyka, kiedy na wyższych uczelniach NRF nowy kandydat na „führera” Schlamm rozpowszechnia hasła „wyzwolenia Warszawy”, głoszą nadal z uporem, konieczność redukcji społeczeństwa zachodniomniemieckiego, konieczność pokazania my, a szczególnie młodzieży, całej prawdy o minionych latach, choćby prawda ta była dla niektórych kół nieprzyjemna i niewygodna. Specjalnego charakteru nabiera więc stanowisko młodzieży socjaldemokratycznej „Falken”, która przyjeżdża do Oświęcimia, aby tutaj na ziemi polskiej słubować, że wszystkimi siłami walczyć będzie w zachodnich Niemczech przeciwko brunatnej falli.

Wiele jest kanałów, którymi zatruwane jest życie codzienne mieszkańca zachodnich Niemiec uczuciem rewizjonizmu, nacjonalizmu. Czy to będzie szkolenie żołnierzy Bundeswehry, czy to audycje radiowe, telewizyjne, a nawet komunikaty o pogodzie „przypryma” społeczeństwu NRF o problemie „ziemi wschodnich”. Na tym tle dopiero widac znaczenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej dla rozwoju sytuacji w całych Niemczech. Pierwsze w historii tego narodu, pokojowe i demokratyczne państwo niemieckie, prowadzi na swym i ze swego terytorium zdecydowaną walkę z przejawami rewizjonizmu i nacjonalizmu. Wzrost i znaczenie NRD oznacza jednocześnie osłabienie tych kół w Niemczech, dla których rewizjonizm i polityka z pozycji siły są linią postępowania na co dzień. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że w wyniku stalego wzrostu znaczenia NRD na arenie międzynarodowej, NRF straciła już i na Zachodzie monopol na jednego reprezentanta narodu niemieckiego.

Istnienie NRD odsunęło raz na zawsze od naszych granic rewizjonizm niemiecki. Zdają sobie oni z tego sprawę, i stąd, między innymi, biorą się ich ostre ataki na zaprzyjaźnioną z nami NRD.

Wydarzenia historyczne ograniczyły zasięg rewizjonizmu niemieckiego do obszaru między Ławą a Renem i nie ulega chyba wątpliwości, że w następnym etapie nastąpi ograniczenie jego wpływu także i na tym obszarze.

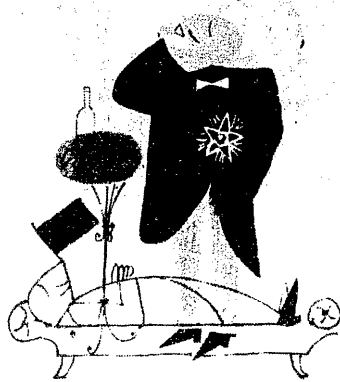
Wiele faktów wskazuje na to, że dotychczasowa polityka rządu bońskiego odraczająca się ostrymi akcentami rewizjonistycznymi, stoi w obliczu ciężkiej próby. Nawet na Zachodzie coraz silniej ugruntowuje się przekonanie, że trzeba sprowadzić znaczenie NRF do rozsądnych rozmiarów, które zostały niekiedy przekształcone w okresie, kiedy do państwa było jednym z najbardziej żąłanych wynasów polityki z pozycji siły.

Rewizjonizm niemiecki już dzisiaj nie może działać jako siła samodzielna, jak to miało miejsce np. w okresie międzywojennym, ale dla realizacji swych celów używa zasłony w postaci hasła antykomunistycznych, sprężając się tym samym z wojowniczymi kółami na Zachodzie, szczególnie w Stanach Zjednoczonych. Przejął on rolę prowokatora w stosunkach międzynarodowych, rolę którą przy wzroście Bundeswehry może stać się groźną dla pokoju w Europie.

Z drugiej strony na rozwój stosunków polsko-niemieckich wpływa szereg czynników, powodując iż problem ten przyniesie już obecnie na inną płaszczyznę. Nasze przyjaźne stosunki z Niemiecką Republiką Demokratyczną, stały wzrost naszego potencjału gospodarczego, a przede wszystkim jednosc krajów socjalistycznych reprezentujących w obecnym świecie siły zdecydowanie pokojowe, wszystko to spowodowało, że ze spokojem możemy patrzeć w przyszłość. Nie oznacza to jednak, abyśmy nawet na chwilę, zaprzestali demaskowania poczyną kół rewizjonistycznych, wskazując na ich potencjalną groźbę, wcale już nie w aspekcie stosunków polsko-niemieckich, ale w aspekcie stosunków Wschód — Zachód. Rewizjonisci zachodniomniemieccy spodziewają się bowiem, że w wypadku prowokacji wojennej z ich strony, uda się im wełnąć Zachód do wojny, która pozwoli im zrealizować sny o granicach z roku 1914. Adenauer może jeszcze mówić o NRF jako bastionie Zachodu przeciwko olbrzymim siłom ze Wschodu, historia przejdzie nad tym jak i przeszła nad jego wieloma innymi wypowiedziami, do porządku dziennego. Polska nad Odrą i Nysą we wspólnocie państw socjalistycznych stała się trwałym elementem w Europie, a nasze sukcesy gospodarcze połączone z rosnącym zagospodarowaniem Ziemi Zachodnich są naszymi najlepszymi gwarantami naszej niepodległości i naszą najbardziej przekonującą odpowiedzią rewizjonistycznym kółom niemieckim.

MIECZYSLAW TOMALA

MIMOCHODEM



Nieboszczyk
motywem reklamy

Handlować czy urzędować

Przysłuchiwałem się niedawno naradzie, której przebieg daje wiele do myślenia. Dotyczyła ona oceny przepisów odnoszących się do stosunków między przedsiębiorstwami przemysłowymi i centralami handlu zagranicznego, wprowadzonymi u nas od 1 stycznia br. W naradzie brało udział kilkudziesięciu przedstawicieli central i kilku przedstawicieli przemysłu.

Ci ostatni prawie nie zabierali głosu, a jeśli się odzywali, to wyrażali się o nowych przepisach pochlebnie, uznając ich celowość. Natomiast wypowiedzi przedstawicieli central handlu zagranicznego stanowiły zgodny chór założeń, narzekających i protestów przeciwko tym normom, które ustanawiają sankcje za niewywiązywanie się z zobowiązań kontraktowych z kontrahentami.

Nikt oczywiście nie podnosił zarzutów w stosunku do sankcji obciążających przemysł. Wszyscy natomiast uważali, że nie wolno od central handlu zagranicznego egzekwować na przykład kar konwencjonalnych za opóźnienie w dostawach surowców dla przemysłu lub dostarczenie towaru nie odpowiadającego standardom

itp. Przecież — twierdzili przedstawiciele central — wszystko to nie jest naszą winą. My nie możemy odpowiadać za błędy i naruszenia umowy, dokonane przez eksporterów zagranicznych. Skoro zaś nie ma winy, to nie powinno być kary.

Cale to rozumowanie jest niezwykle prymitywne i chociażby dlatego nie wytrzyma krytyki. Stosunki między przedsiębiorstwem przemysłowym i centralą handlu zagranicznego opierają się na zasadach handlowych, obowiązujących na całym świecie. Tu nie chodzi o poczucie winy, czy jej braku. Jeśli za swą działalność przemysł ponosi pełną odpowiedzialność, to i handel powinien odpowiadać za swoją. Chodzi o to, że za każde zjawisko gospodarcze, powodujące szkodę kontrahentowi, druga strona musi odpowiadać. Jeśli odpowiedzialność ta przewidziana jest prawem lub umową, inaczej chaos i „bezholtowie” doprowadzone zostaną do zenitu.

Nauczmy się wreszcie, że centrala handlu zagranicznego nie jest urzędem, w którym „odwala się” kawałki urzędowe. Nie jest również agentem, czy pośredni-

Reprodukowano tutaj (w znacznym zmniejszeniu) ogłoszenie, zamieszczone w wydawanym przez „Agpol” i rozpowszechnianym w krajach kapitalistycznych miesięczniku „Polish Foreign Trade” (Polski Handel Zagraniczny) właściwie nie wymaga komentarza. Jest ono bowiem w pełni przejrzyste.

„Ale... koncepcja reklamy musi budzić sprzeciw. I to nie tylko dlatego, że nawet wysmienita polska wódka eksportowana nie może być zalecana jako lek przeciwko dolegliwościom sercowym. Ale przede wszystkim dlatego, że pokpiwanie ze śmierci — jak to czyni autor reklamy — jest niedopuszczalne nawet w Ameryce, która słynie z wyuzdanych form reklamowych.”

Poczucie humoru jest sprawą niezmiernie ważną. Potrzebny jest także humor w reklamie. Ale jego granic nie wolno przekraczać, chociażby ojczyzną autora był kraj, w którym się śpiewa (w trawestacji):

Umarł Maciek, umarł, już leży na desce,
Pitby polską wódkę, ruszałby się jeszcze.

sef

kiem, który ułatwia pertraktacje między stronami i łagodzi wzajemne spory lub w nich pośredniczy. Centrala handlu zagranicznego jest pełnoprawnym, samodzielnym kupcem, który za wykonanie zawartej transakcji musi w pełni odpowiadać materialnie, jeśli nastąpiło jakieśkolwiek naruszenie warunków umowy, przynoszące szkodę stronie przeciwnej. I to nawet wtedy, gdy nastąpiło to wyłącznie z winy kontrahenta zagranicznego, który przecież nie jest bezpośrednim połączony z odbiorcą polskim.

(sef)

HANDEL I STYLSTYKA

Aparat handlowy w coraz większym stopniu zaczyna dbać o potrzeby konsumenta. I to cieszy. Nawet wtedy, gdy forma jest zaskakująca. W Centralnym Domu Towarów w Warszawie spotkać można wozania, które wzruszają i zarazem poruszają:

„Tu wrócić kartki z niezaspokojonym popytem”.

Jak widać, w CDT istnieje niezaspokojony popyt na poprawną stylizację. (11)

Wielka budowla wodna w Indiach i Pakistanie kosztuje 1 miliarda dol.

Między Pakistanem a Indiami po 12-letnim sporze doszło w końcu lutego do porozumienia. W sprawie wspólnego użytkowania wód rzeki Indus do celów irygacyjnych. Porozumienie to ma donieść znaczenie dla obu krajów, gdyż od umowy o podziale wód Indusu pomiędzy wyznaczone 5 krajów zachodniej Azji, mającej obsługiwać terytorium o 40 mln ludności. Termin zawarcia formalnej umowy ustalono na dwa miesiące.

Środków na pokrycie kosztów budowy tego gigantycznego przedsięwzięcia poza obywatelami państw zainteresowanymi ma dostarczyć 6 krajów zachodnich oraz Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju. Jak następuje: USA — 17 mln dol. w dotacjach i 103 mln dol. tytułem pożyczki; Anglia — 58 mln dol. tytułem dotacji; Australia — 15,68 mln dol.; Nowa Zelandia — 2,8 mln dol.; NRF — 22,8 mln dol.; Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju — 103 mln dol. Ogółem zatem pomoc zewnętrzna wyniesie 380 mln dol. Resztę kosztów budowy mają ponieść w zasadzie Pakistan i Indie.

Poszczególne prace przy budowie sieci irygacyjnej będą oddawane przedsiębiorstwom prywatnym w drodze przetargu.

(HP)

Kuba wywłaszcza amerykańską United Fruit Co

Rząd Kuby, jak podaje „Financial Times” poczynił wstępne formalne kroki w sprawie wywłaszczenia amerykańskiego koncernu United Fruit Co prawie ze wszystkich posiadanych przez ten koncern ziem (272 tys. akrów). Kubański Instytut Reformy Rolnej zwrócił się bowiem do sądu z wnioskiem o przekazanie terenów United Fruit na cele reformy rolnej.

Według oświadczenia rzecznika wymiennego koncernu w Nowym Jorku zabranie ziemi stanowiącej własność United Fruit ma stanowić tylko początek wielkiej akcji wywłaszczeniowej, mającej objąć 13 amerykańskich kompanii posiadających razem 1,9 mln akrów pod uprawą trzciny kukurydzy.

W przewidywanym dalszej akcji rządu Fidela Castro koncern amerykański samo zaczyna ograniczać swoją aktywność na wyspie. A więc kompanie naftowe przenoszą swoje siedziby do innych krajów, Bethlehem Steel co zwróciła się o koncesję na poszukiwanie minerałów na obszarze 125 tys. akrów, Freeport Nickel Co zrezygnowała z budowy zakładów przetworczych kosztem 190 mln dol. oraz postanowiła zlikwidować już czynny zakład eksperymentalny itp.

Investycje amerykańskie w republikę Kubańską szacuje się ogólnie na 800 — 1000 mln dol.

Jeżeli zatem informacje „Financial Times” co do zamierzeń rządu Fidela Castro odpowiadają rzeczywistości, to należy oczekiwać dalszego zaostrzenia stosunków między USA a Kubą. (HP)

ZYCIE
GOSPODARSTWA

USA. Bawełna — contra włókna sztuczne

Stany Zjednoczone są krajem, gdzie sztuczne włókno, zarówno jego produkcja jak i spożycie, rozwinięto się wszechstronnie. Znalazło ono zastosowanie zarówno w wyrobach dla ludności, jak i w wielu gałęziach przemysłu wypierając tradycyjne surowce włókiennicze. Ponieważ w wielu krajach, w tym i w Polsce, włókna sztuczne dopiero „stawiają pierwsze kroki”, dlatego też będzie pożytecznym przedstawić zmiany w spożyciu wełny i bawełny jako skutek inwazji włókien syntetycznych.

UDZIAŁ POSZCZEGÓLNYCH WŁÓKNIEN
W OGÓLNYM ICH SPOŻYCIU W USA
(w procentach)

Lata	Bawełna	Wełna	Włókna sztuczne
1949—1950	67,1	12,5	20,4
1951—1952	67,4	9,5	23,1
1953—1954	66,4	9,7	23,9
1955—1956	65,5	9,4	25,0
1957	64,7	9,1	26,2
1958	65,0	8,7	26,3

Największy spadek, jak wykazuje zestawienie, dokonał się w spożyciu wełny. Spadek ten jest ciągły i stosunkowo szybki. Odwrócić ma się rzecz z udziałem włókien sztucznych. Spadek spożycia bawełny nie ma charakteru jednolitego ciągłego i jest stosunkowo nieduży. Czyli można stwierdzić, że bawełna skutecznie opiera się inwazji włókien sztucznych. Wynika to między innymi stąd, że wiele tkanin uzyskuje wyższą jakość przy łączeniu włókien sztucznych z włóknem bawełnianym. Przemysł bawełniany broniąc się przed atakami włókien syntetycznych opracował wiele nowych sposobów preparowania włókna

bawełnianego tak, że nabrało ono niektórych cech włókna sztucznego, np. bawełniana tkanina koszulowa nie wymaga prasowania (non iron). Szczególnie zacięta walka toczy się między bawełną a włóknami sztucznymi w wyrobach odzieżowych i co ciekawe, w niektórych ich rodzajach zwycięstwo odnosi bawełna. Spójrzmy na poniższe zestawienia.

UDZIAŁ POSZCZEGÓLNYCH WŁÓKNIEN
(W SPOŻYCIU) (w %)

Lata	Bawełna	Wełna	Włókna sztuczne
1949—1950	73,7	15,6	10,7
1953—1954	74,2	13,6	12,2
1957	73,6	13,5	12,9
1958	74,7	12,6	12,7

DAMSKIEJ ODZIEŻY

Lata	Bawełna	Wełna	Włókna sztuczne
1949—1950	39,3	18,3	42,4
1953—1954	47,4	16,0	36,6
1957	50,1	15,3	34,6
1958	50,4	14,9	34,7

DZIECIĘCIEJ ODZIEŻY

Lata	Bawełna	Wełna	Włókna sztuczne
1949—1950	74,0	11,5	14,5
1953—1954	79,0	9,1	11,9
1957	80,3	8,3	11,5
1958	81,3	7,7	11,0

Jak widać, we wszystkich rodzajach odzieży, włóknem wypranym jest wełna i to równomiernie, stale i stosunkowo szybko. Jej miejsce zajmuje przede wszystkim bawełna, szczególnie w odzieży damskiej i dziecięcej. Włókna sztuczne wykazują średniej wielkości przyrost w odzieży męskiej i nieduży w odzieży dla dzieci.

Natomiast w odzieży damskiej — i to stwierdzenie będzie dla wielu zasko-

czającym — włókna sztuczne wykazują od 1951-52 r. (43,9%) dość duży spadek. W tej dziedzinie zwycięstwo odnosi bawełna i to zarówno kosztem wełny, jak i włókien sztucznych. W ciągu prawie dziesięciu lat stosunek udziału bawełny i włókien sztucznych odwrócił się. Mniej, choć również widoczne sukcesy, włókna bawełniane odniosły w odzieży dziecięcej.

Jednak zupełnie innej wygląda sytuacja w spożyciu włókien we wszystkich innych działach produkcyjnych (produkcji przemysłowej) w USA*.

UDZIAŁ POSZCZEGÓLNYCH WŁÓKNIEN
W SPOŻYCIU (w %):

Lata	Bawełna	Wełna	Włókna sztuczne
1949—1950	68,4	5,8	26,0
1953—1954	56,2	3,3	40,5
1958	53,0	2,8	43,8

DLA CELÓW PRZEMYSŁOWYCH

Lata	Bawełna	Wełna	Włókna sztuczne
1949—1950	68,4	5,8	26,0
1953—1954	56,2	3,3	40,5
1958	53,0	2,8	43,8

Naczelna Organizacja Techniczna wraz z Towarzystwem Rozwoju Ziemi Zachodnich organizuje w dniach 15 i 16 maja br. w Warszawie konferencję Technicznej Ziemi Zachodnich. Na radzie przedyskutowane będą dotychczasowe osiągnięcia techniki na terenie województwa zachodniopomorskiego oraz wszelkie zadania w okresie najbliższych pięciu lat.

Naradę w Koszalinie poprowadzą branżowe naczelnicy i inżynierzy i technicy — przedstawiciele poszczególnych środowisk z ziem zachodnich. Na Wrocławiu obradowali sekcje: hutnictwa, górnictwa, budownictwa i gospodarki komunalnej, przemysłu che-

TKANIN OBICIOWYCH

Lata	1949—1950	1953—1954	1958
72,3	18,1	9,8	
73,3	11,3	15,4	
66,3	8,9	24,8	

W celach przemysłowych i w tkaniach obiciowych (w spożyciu) włókna sztuczne odnoszą z roku na rok nowe zwycięstwa wypierając szczególnie szybko wełnę i już nieco wolniej bawełnę.

Rozwój tych ogólnych tendencji jest dla nas, kraju, który ze względów naturalnych musiał i musi nadal importować zarówno bawełnę, jak i wełnę, szczególnie interesujący. Rozwijając produkcję włókien sztucznych w nadchodzącej pięcioletniej perspektywie (opierając się na doświadczeniach innych krajów), że najszybciej zastosowanie włókna sztuczne znajdą w spożyciu różnych gałęzi przemysłu, a nie, jak wielu mniemaa, w produkcji różnego rodzaju odzieży.

* Wszystkie dane z Textile Organum, styczeń, 1960 r.

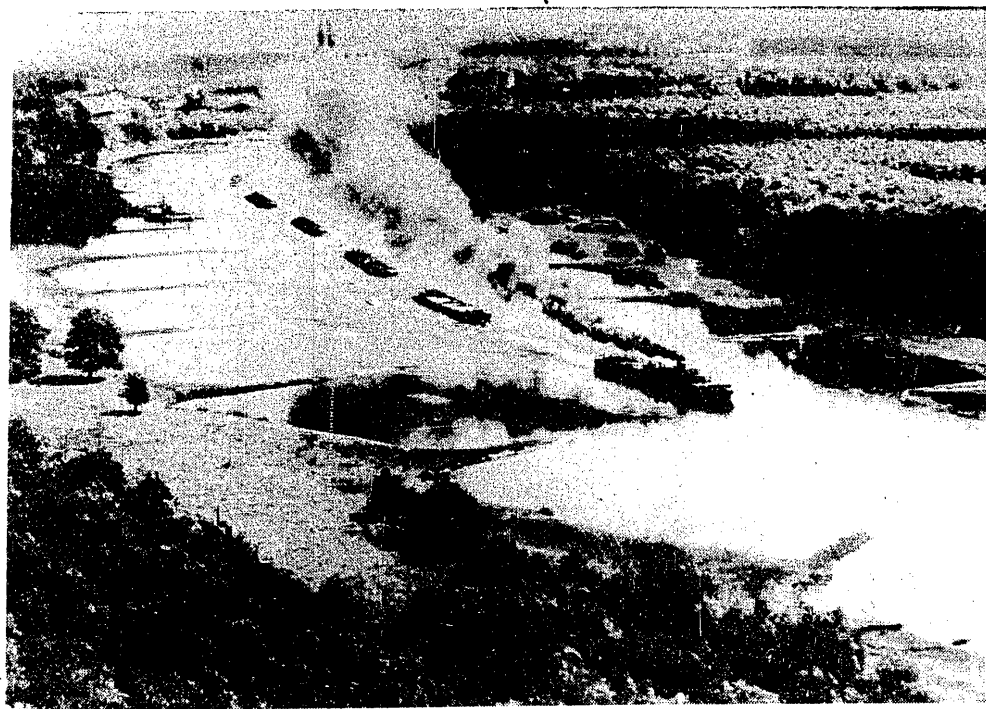
Narada Inteligencji Technicznej

Naczelna Organizacja Techniczna wraz z Towarzystwem Rozwoju Ziemi Zachodnich organizuje w dniach 15 i 16 maja br. w Warszawie konferencję Technicznej Ziemi Zachodnich. Na radzie przedyskutowane będą dotychczasowe osiągnięcia techniki na terenie województwa zachodniopomorskiego oraz wszelkie zadania w okresie najbliższych pięciu lat.

Naradę w Koszalinie poprowadzą branżowe naczelnicy i inżynierzy i technicy — przedstawiciele poszczególnych środowisk z ziem zachodnich. Na Wrocławiu obradowali sekcje: hutnictwa, górnictwa, budownictwa i gospodarki komunalnej, przemysłu che-

micznego, leśnictwa i przemysłu drzewnego, w Bielsku — obradowali technicy i inżynierowie przemysłu leśnego, w Orlowie — sekcja sekcja rolnictwa, przemysłu spożywczego i rybołówstwa, w Szczecinie — sekcja komunikacji i transportu, w Gdańsku — przemysłu maszynowego i stoczniowego, w Zielonej Górze — energetyki, przemysłu elektrochemicznego i telekomunikacji.

Opisem w naradach branżowych wzięło udział ponad 1500 przedstawicieli techniki z ziem zachodnich. Na naradzie koszańskiej zostaną podsumowane wyniki obrad poszczególnych sekcji. (2)



Bark na Odrze

Foto M. Wróblewski

Na przykładzie ODRY

ZBIGNIEW WYCZESANY

Widząc obecne trudności kolei, Zakłady Azotowe w Kędzierzynie wystąpiły z propozycją wybudowania odgałęzienia od Kanalu Gliwickiego, aby w ten sposób umożliwić sobie ekspedycje nawozów sztucznych poprzez drogę wodną Odry do Szczecina, i województw: zielonogórskiego, poznańskiego i bydgoskiego, nie mówiąc o wrocławskim.

Drugą inicjatywę w kierunku wykorzystania transportu wodnego widzi przemysł cementowy okręgu opolskiego. Poczynione już zostały pierwsze kroki, w czerwcu br. ukończony zostanie projekt wstępny przeładunku w porcie wrocławskim, rozpoczęto już roboty ziemne.

Szczególna rola przypada żegludze w obsłudze portów poprzez rozszerzenie przeładunków z barek na statki morskie i odwrotnie. Pod tym względem zajmujemy chyba ostatnie miejsce w Europie. Dla porównania: przeładunki statków — barka w Hamburgu wynosiły w 1956 r. 22,9 proc. Bremie — 33,8 proc., Rotterdamie — 52,4 proc., Antwerpii — 62,5 proc., w Szczecinie — 14,7 proc. Ten sposób przeładunków, uznawany jest za najtańszy i najwygodniejszy we wszystkich portach morsko — rzecznych świata.

U nas wobec braku wyraźnego nakreślenia linii rozwojowej żeglugi w latach ubiegłych, główny wysiłek jedynego przedsiębiorstwa Żegluga na Odrze skierowany był w tym czasie na utrzymanie posiadanego potencjału przewozowego. Niektóre wskaźniki są wprost zdumiewające: średni wiek holowników parowych wynosi 22 lata, holowników motorowych — 26 lat, natomiast barek bez napędu — 41 lat. Budowę nowych barek motorowych podjęto dopiero w 1958 r., przy czym zamiast zaplanowanych 18 do eksploatacji, przekazano tylko 14. Potencjał produkcyjny Stoczni

Zacisze, produkującej barki jest niedostateczny, zwłaszcza, że charakter remontowy stoczni nie odpowiada jej zadaniom produkcyjnym. Wybudowana już po wojnie stocznia rzeczna w Głogowie przekształcona została w zakład produkcji maszyn budowlanych. Wyposażone wielkim wysiłkiem poczynione stoją tu dziś bezużytecznie.

*

Zastosowanie nowoczesnego taboru na Odrze pozwala na uruchomienie regularnych linii drobnicowych pomiędzy Szczecinem a Górnym Śląskiem, przy zachowaniu handlowej szybkości przemieszczania ładunków w granicach przeciętnych kolejowych. Usprawnienie kooperacji w przemyśle, aktywizacja budownictwa itp. mogą być poważnie ułatwione przez przejęcie tras równoległych do Odry masy towarowej na tor wodny i zwolnienia wagonów kolejowych na te kierunki, gdzie żegluga nie dociera. Tabor rzeczny może w lecie i jesienią nagromadzić w magazynach Nadodrza te materiały, których zużycie następuje zimą i wczesną wiosną (a więc węgiel, materiały budowlane i nawozy sztuczne), czyli te, których wytwarzanie dokonuje się nad Odrą i w obszarze Kanalu Gliwickiego. To są możliwości na dziś — jutro, po znacznej rozbudowie taboru, ulegną one dalszemu rozszerzeniu.

Problemy te nie zostały dotychczas w sposób pełny rozwiązane. Istnieć wiele oporów i niezrozumienia leku wśród działaczy gospodarczych. Działacze jednakże trzeba już dziś, bo za kilka lat będzie o kilka lat za późno! Zwłaszcza, że w tej dziedzinie pozostaliśmy daleko w tyle.

Jesienią ubiegłego roku miałem okazję odwiedzić kilka zakładów przemysłowych w różnych częściach Polski. Wszędzie wskazywano na ten sam wielki problem: kolej nie podstawia wagonów, nasze magazyny są przepelnione, musimy sztucznie ograniczać produkcję. W Warszawie natomiast w grudniu powtarzano plotkę, jakoby dostawy mebli wstrzymano celowo, ponieważ od 1 stycznia 1960 r. nastąpić ma podwyżka cen. Samą plotką przejmować się nie warto. Podwyżki cen nie było, ale były za to ogromne, prawdopodobnie przez nikogo nie obliczone, straty, wynikające z mniejszej rotacji towarów.

Oczywiście sprawę tę można stosunkowo łatwo wytłumaczyć (i czynią to od lat specjaliści od komunikacji) trudnościami przewozowymi kolei w okresie naładowania — zimowego. Należy jednakże w tym miejscu zwrócić uwagę, że w rejonie Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego trudności te występują przez cały rok, a niedobór środków przewozowych wzrasta z roku na rok. Jak obliczono, niedobór ten w 1957 roku wynosił około 1,6 mln ton, w rok później niedobór ten szacowany był na 3,5 mln ton, natomiast w roku 1959 na 6,7 mln ton! To już nie są okresowe trudności. Krwioobieg gospodarki — transport — wykazuje poważną chorobę.

Na szybkim rozwoju tej choroby zaważył w dużym stopniu jednostronny charakter naszego układu komunikacyjnego. Przez wiele lat lansowano bowiem pogląd, że jedynym opłacalnym dla gospodarki narodowej systemem komunikacyjnym może być kolej, przy uzupełniającej roli transportu samochodowego. Nie ujmując w niczym dotychczasowych osiągnięć kolei i transportu samochodowego stwierdzić trzeba, że do wspomnianych skutków doprowadziło m. in. pominięcie rozwoju żeglugi śródlądowej.

Odra, Wisła, Warta w pełni mogły być wykorzystane jako pełnosprawne drogi wodne, ułatwiające w decydującej mierze funkcjonowanie gospodarki.

Niesiety, niedocenianie wykorzystania dróg wodnych daje o sobie znać w bardzo przykry sposób.

Powie ktoś — jak można rozwijać żeglugę śródlądową w Polsce, skoro jest ona nie tylko droższa od kolei, ale również i deficytowa? Czy naszą gospodarkę stać na dopłacanie do tej żeglugi?

Częściową odpowiedzią był już przykład z brakiem środków przewozowych na Górnym Śląsku. Ale on nie wyczerpuje problemu. Rozpatrzmy te sprawy na przykładzie drogi wodnej, jaką stanowi Odra wraz z Kanalem Gliwickim.

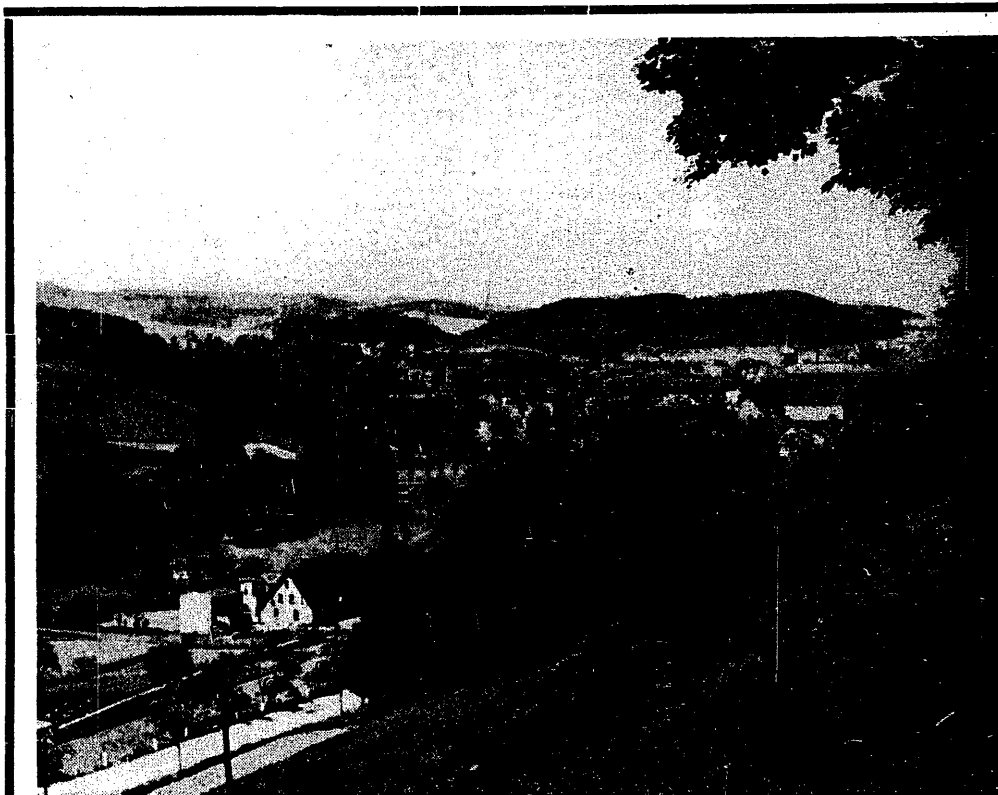
Zacznijmy od kwestii opłacalności. Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że wysokie koszty żeglugi na Odrze, jak zresztą całej żeglugi śródlądowej, wynikają ze stanu, w jakim się ona znajduje. Stan ten krótko określić można tak: przepustowość Odry wykorzystana jest w minimalnym stopniu, a posiadany w 1959 r. tonaż wynosił tylko 15,6 proc. tonażu pływającego po Odrze przed wojną. Mała ilość taboru powoduje, że

rozmiary przewozów są niewielkie. Powoduje to z kolei duże obciążenie kosztu jednostkowego kosztami ogólnymi. Nie bez znaczenia dla wysokości kosztów jest też i stan drogi wodnej. Niezakończenie jej budowy wpływa, że sezon nawigacyjny trwa średnio 230 dni, zamiast 290. Z kolei na deficytowość żeglugi odrzańskiej oprócz wysokich kosztów wpływają niskie dochody. Te znowu zależne są od struktury przewożonej masy towarowej oraz struktury taryf. Obowiązująca dotychczas w Polsce taryfa przewozowa, ogólnie biorąc jednakowa dla kolei i żeglugi śródlądowej, oparta jest w dużej mierze na zasadach „ad valorem”, to znaczy, że za przewóz towarów taniych pobiera się opłaty niskie, droższych zaś wysokie, w oderwaniu od rzeczywistych kosztów przewozu tych właśnie towarów. Rozpiętość stawek w naszej taryfie wynosi 1:16 (przykładowo dla węgla i cukru). Ponieważ żegluga odrzańska towarów o wyższej stawce taryfowej prawie nie otrzymuje, stąd też wypływa jej chroniczna deficytowość. Taryfy jednakże są rzeczą umowną i nie mogą decydować o tym, czy żeglugę trzeba rozwijać, czy nie.

Żegluga śródlądowa uważana jest w świecie w dalszym ciągu za najtańszy środek masowego transportu. W NRF koszty jednostkowe w żegludze śródlądowej kształtują się w stosunku do kolejowych jak 1:6, w Stanach Zjednoczonych w zależności od stanu drogi wodnej i rodzaju przewozu od 1:7 do 1:24; we Francji stosunek ten wynosi 1:21. Według źródeł rzemieślniczych każdy ton/km przewozów w żegludze śródlądowej obciążony jest mniej niż w transporcie kolejowym zużyciem paliwa o 43 proc., nakładami inwestycyjnymi o 46 proc., zużyciem stali o 30 proc.

Jeżeli wykorzystywanie żeglugi śródlądowej opłaca się innym, to czy ona może być nieopłacalna w systemie naszej gospodarki?

Jak się wydaje, sprawa rozwoju żeglugi śródlądowej w Polsce jest obecnie kwestią nie tyle opłacalności co po prostu konieczności. Stwierdzono to niedawno w czasie niedawnej konferencji komisji rządowej, rozpatrującej właśnie trudności transportowe w rejonie Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Od 1954 roku leżał projekt przedłużenia Kanalu Gliwickiego w rejon Zabrzeża i Bytomia. Ale dopiero obecnie uzyskał on aprobatę. Koszt budowy tego kanału będzie poważny, ale dla gospodarki śląskiej kanał jest niezbędny. W 1959 roku z terenu GOP wywożono w ciągu doby 270 tys. ton węgla, w 1965 r. wywóz węgla osiągnie 324 tys. ton na dobę, a w 1975 r. — 380 tys. ton na dobę. Za 5-6 lat kombinat Blachownia — Kędzierzyn potrzebował będzie rocznie około 4 mln ton węgla. W rejonie przyszłego kanału znajduje się kilkanaście kopalni, kilkadziesiąt zakładów przemysłowych. Fachowcy twierdzą, że najłatwiejszym rozwiązaniem kłopotów transportowych górnośląskiego przemysłu może być jedynie droga wodna. Dwie barki — to 1000-tonowy skład pociągu,



Budęty

Sama uchwała nie wystarczy

ANNA ZAWADZKA I JÓZEF NIEKRASZ

W maju 1959 Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów wydał uchwałę (nr 181 (59) w sprawie zagospodarowania turystycznego kraju, w celu zaspokojenia potrzeb wzrastającego ruchu turystycznego do Polski oraz w celu stworzenia warunków dalszego rozwoju turystyki zagranicznej w latach 1959—62”.

Wzmowny ruch turystyczny znalazł w końcu wyraz w specjalnej uchwale rządowej. Od chwili powzięcia tej uchwały mija rok, zobaczmy więc, jak jest ona realizowana w terenie.

Wspomnijmy, że uchwała zalicza m.in. Wrocław do miast o szczególnym znaczeniu dla zagranicznego ruchu turystycznego, że podkreśla znaczenie arterii drogowej Kudowa — Kłodzko — Wrocław — Kępno — Łódź — Łowicz — Warszawa, że wreszcie uznaje za uzdrowiska o charakterze międzynarodowym Polanę, Kudowę i Duszniki. Prócz tych trzech dolnośląskich miejscowości do rangi międzynarodowych uzdrowisk zaliczono jedynie Krynice.

Rozmawiamy z przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Turystyki we Wrocławiu — mgr Rolskim.

— W ślad za uchwałą rządową zaplanowano zapewne w budżecie państwowym znaczną kwotę na jej realizację? Jaka część tej sumy przypada na województwo wrocławskie?

Ani grosza, — ?

— ... bo w budżecie uchwała w ogóle nie została uwzględniona.

Trafiłszy na punkt bardzo zdaje się bolesny. Turystyka staje się w państwie coraz bardziej rentowna (pomijamy takie aspekty tej sprawy, jak konieczność zapewnienia ludziom wypoczynku po pracy i odpowiedniego spędzenia urlopu), mimo to nie została dotąd widocznie uznana za dział gospodarki narodowej, skoro nie figuruje w planach gospodarczych.

W rezultacie uchwała rządu planująca określone inwestycje, dająca szereg zaleceń wszystkim zainteresowanym władzom poprzez resorty do przydzielenia rad narodowych, nie została wzięta pod uwagę ani przy opracowywaniu budżetu Państwa ani w planach ministerstw, ani w zamierzeniach wojewódzkich komisji planowania.

Czy wobec trudności wynikających z braku określonych źródeł pokrycia finansowego, uchwała nie jest realizowana?

— Jest, w miarę możliwości. Nadesłano nam z terenu szczegółowe plany działania i wykazy potrzeb; przedstawiliśmy je Wojewódzkiej Komisji Planowania.

Ich analiza wykazuje jak dużo braków miały (i jeszcze mają) nasze miejscowości turystyczne. Większość inwestycji ma na celu nie rozbudowę, lecz uzupełnienie podstawowych urządzeń sanitarnych i kanalizacyjnych.

Rozpoczęcie budowy 100-łóżkowego hotelu komunalnego w Kudowie Zdroju przewidziane jest dopiero na rok 1962, a w Polanicy Zdroju — na rok 1963. W roku obecnym kosztem 508 tys. zł w Kudowie stanie zaledwie szatnia.

Pieniądzy na realizację inwestycji szuka się wszędzie: budowę kiosku z napojami i pamiątkami w Kudowie finansuje Wrocławski PZMot. Na punkcie granicznym w Słonem za sumę 109 tys. zł stanął w tym roku podmurówany domek campingowy z prefabrykowanych płyt pilśniowych. Mieści się w nim: biuro informacyjne, dział wymiany walut i ubezpieczeń pojazdów, oraz kiosk z wyrobami CPLA, pocztówkami i papierosami. PZMot, uczestniczy też razem z Prezydium MRN w Dusznikach w urządzaniu parku strzeżonego.

Prezydium PRN w Kłodzku weszło w porozumienie z Dyrekcją Lasów Państwowych, która jako główny użytkownik drogi dojazdowej do schroniska „Pod Mufłonem”, wykona szereg potrzebnych mostów i naprawi istniejące.

Prezydium PRN w Jeleniej Górze, przy współpracy Wojewódzkiego Komitetu Turystyki opracowało program zagospodarowania do roku 1965 rejonu Karkonoszy i wystąpiło z wnioskiem uznania również Cieplic za uzdrowisko o charakterze międzynarodowym.

Mieędzy innymi postanowiono:

„Par. I pkt. 1 przekazać na rzecz Państwowego Uzdrowiska w Cieplicach

pałac przy placu Piastowskim, a znajdujący się w nim Centralny Ośrodek Szkolenia ZHP przenieść do innej siedziby na terenie powiatu Jelenia Góra... Koszt adaptacji pałacu na pawilon sanatoryjny w kwocie około 2 mln zł, pokryje Centralny Zarząd Uzdrowisk.

Pkt 6. Przebudowę w latach 1960—61 węzła komunikacyjnego w centrum Cieplic w ten sposób, aby usunąć ruch tramwajowy i przelotowy kołowy z placu Piastowskiego. Przebudowa jest konieczna, aby stworzyć strefę ochrony źródeł, jak również zabezpieczenie spokoju w centrum uzdrowiska”.

Hotel turystyczny w Szklarskiej Porębie, przebudowa kilku szós, wyposażenie i mechanizacja zakładów gastronomicznych, kino w Karpaczu, elektryfikacja odcinka kolejowego Jelenia Góra — Szklarska Poręba, szkoła hotelarska w Karpaczu — śmiałe plany i... duże pieniądze. A pieniędzy brak.

W czasie wyjazdowego posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Turystyki w Bystrzycy Kłodzkiej w grudniu 1959 roku zatwierdzono plan zagospodarowania turystyczno-uzdrowiskowego Międzygórza i Łądką Zdroju. Plan przewiduje włączenie Łądką Zdroju do Uchwały KERM.

Wrocław uznano za miejscowość o szczególnym znaczeniu dla zagranicznego ruchu turystycznego... Oto co na ten temat mówi przewodniczący Wrocławskiego Komitetu Turystyki — mgr Rolski:

— „Zadaniem chwili” jest przygotowanie uroczystości 15-lecia. W maju oczekujemy we Wrocławiu znacznego napływu turystów zagranicznych. Wydajemy więc w 6-ciu językach folder Wrocławia — część kosztów pokrywa PTTK. Robimy też w 6 punktach miasta stałe plansze — plany Wrocławia. Będą one informowały o rozmieszczeniu ulic i urzędów, kin, teatrów itp.

Rzeczą ogromnie pilną jest uruchomienie stacji turystycznych — stworzenie baz noclegowych dla wycieczek i turystów indywidualnych. Jedną z nich uruchomiono już w „palacyku” — studenckim klubie ZSP. W okresie letnim rezerwowanych tu będzie 50 miejsc noclegowych dla zagranicznych studentów.

Część lokali w budynkach zabytkowych „Jaś i Małgosia” zostaje przeznaczona na Biuro Informacji Turystycznej prowadzone przez Towarzystwo Miłośników Wrocławia. Przewiduje się budowę 4-stanowiskowej stacji obsługi samochodów i parkingu strzeżonego.

Dokumentację Domu Turysty rozpoczęto w roku 1955. Nie było pieniędzy na realizację. Inwestycja wymaga około 20 mln zł. Rozpoczęcie budowy planuje się dopiero w roku 1961. Także są kłopoty.

Tak więc część naszych zamierzeń, zgodnie z zaleceniami uchwały KERM udało się nam zrealizować. Zawdzięczamy to przede wszystkim zrozumieniu, jakie okazały nam resorty gospodarki komunalnej i handlu,

ŻYCIE

gospodarcze

Redakcja:

Warszawa, ul. Hoża 35.

Telefony: Redaktor Naczelny — 885-28.

Sekretarz Redakcji — 885-28. Redaktorzy — 883-92. Centrala — 883-13, 880-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Mirosław Dynar, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyk (red. nac.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kaba, Jerzy Klier, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nac.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palek, a, Grzegorz Piarowski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sukłennicki (z-ca red. nac.), Jerzy L. Toepitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

Redaktor techn. i opracowanie graficzne — Marian Sikora.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. 21 zł. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówi nych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: ramkowe-handlowe, reklama, towar, usługi za tekstem 10 zł za 1 cm², drobne-handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne-osobiste 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe o 50% droższe. Ogłoszenia do „Życia Gospodarczego” należy kierować pod adresem: Wydawnictwo „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-57. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa RSW „Prasa”. Skład i druk HSW „PRASA”, ul. Marszałkowska nr 3/5, Zam. 615. C-23